

Blake Ally

Świetna partia

Ava i Caleb spędzili razem tylko jedną noc. Następnego dnia Ava wyjeżdża, chociaż Caleb zapewnia ją o swojej miłości. Spotykają się ponownie po dziesięciu latach. Caleb marzy o zemście – spędzi z Avą drugą namiętną noc, a potem ją porzuci...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Damienie Halliburtonie, czy chcesz pojąć za żonę tę oto Chelsea London? - uroczystym głosem spytał pastor.

Caleb, świadek pana młodego, swojego przyjaciela i zarazem współnika, stłumił ziewnięcie. Nie było mu łatwo skupić się na ceremonii.

- Tak - odparł Damien, nie odrywając oczu od wybranki swego serca.

Odkąd Chelsea pojawiła się w jego życiu, stał się widowym ucieleśnieniem szczęścia, jednak Caleb uważał, że tego typu pospolite szczęście jest dobre tylko dla frajerów. Po pierwsze było ulotne, po drugie, gdy odchodziło, zabierało z sobą część serca, a Caleb lubił siebie w całości, i to nawet bardzo. Lubiał uprzywilejowaną pozycję społeczną, kochał bonusy, które dawała: tenis, żagle, golf, drinki w ekskluzywnym klubie, weekendy spędzane na prywatnych plażach. W pracy także pisał się do góry, a szczególną satysfakcję sprawiało mu łowienie dla swojej firmy Keppler, Jones & Morgenstern pozornie nieprzystępnych

ALLY BLAKE

klientów. Uważano go za bezwzględne go łowcę grubych ryb, ale prawda była całkiem prosta: łatwo mu przychodziło nakłonić ludzi do wypowiedzenia magicznego słowa „tak”. Pewna przygodna towarzyszka podróży powiedziała mu kiedyś, że zawdzięcza to rozpraszającej iskrze w oku. Miała sprawiać, że ludzie nie dostrzegali jego nieustającej czujności. To fakt, nigdy się nie wyłączał, czujnie pilnował drogi wiodącej do zwycięstwa. Dopiero po chwili zrozumiał, że nie był to komplement, tylko prowokacja, lecz kobieta wyszła i nigdy więcej jej nie zobaczył. Przeniósł wzrok na drugą stronę ołtarza, gdzie stała Kensey, starsza siostra Chelsea, a dziś także jej druhna. W odróżnieniu od Chelsea była brunetką, a on zawsze wołał brunetki. Mrugnął do niej niezobowiązująco, na co z kpiącym uśmiechem wysunęła spod bukietu dłoń, by zademonstrować złotą obrączkę. Pokiwał z komiczną rezygnacją głową, był jednak zły. Czy naprawdę cały świat musi zakuwać się w małżeńskie kajdany? Z satysfakcją pomyślał, że przynajmniej on nie przyłączył się do tego szalonego trendu. Widział to już nie raz: oszłamiająca mieszanina kwiatowych barw i zapachów, oślepiająca ilość brokatu i różowej satyny, a do tego tony słodkiego, lepkiego lukru. O nie, to nie dla niego. Ziewnął przeciągle. Niech ta ceremonia wreszcie się skończy. Omiótł wzrokiem tłum, szacując, który z zacnych gości złoży

ŚWIETNA PARTIA

161

pod koniec dzisiejszego wieczoru podpis na formularzu umowy spoczywającym w kieszeni jego marynarki. Rodzice pana młodego, którzy rozwiedli się przed laty, siedzieli w pierwszym rzędzie jak dwa wyliniałe gołębki. Dałby sobie głowę uciąć, że jeszcze przed końcem miesiąca odnowią małżeńską przysięgę. Ale byli już klientami Damiena, więc się nie liczyli. Jego rodzice, wielce szanowani państwo Gilchristowie, wciąż jeszcze tkwili w związku, i wyglądało na to, że słowa zawarte w przysiędze małżeńskiej „aż do śmierci” przyjęli ze śmiertelną powagą. Nie zdziwiłby się jednak, gdyby któregoś dnia skoczyli sobie do gardeł. Zostali uhonorowani miejscami w drugim rzędzie. Dziwni ludzie ci jego staruszkowie. Owszem, byli najbogatszą parą spośród wszystkich gości, co mówi samo za siebie, a jednak do dziś mu wypominali, że jako dzieciak przegrał całe kieszonkowe w głupim zakładzie z kolegami. Posiadacze gigantycznej fortuny nigdy nie podzielili się z nikim choćby jednym centem, więc całkiem odpadali. Gdy dotarł wzrokiem do piątego rzędu, dyskretnie pomachała mu Gladys, ciotka Damiena. Odwzajemnił ten gest, a ona omal nie zemdląca. Wystarczyłoby mu pięć minut niewinnego flirtu, a trzymałby w ręku skropiony perfumami czek. Tylko gdzie tu dreszczyk emocji? Coś takiego gó nie rajcowało.

W zlewającej się masie pozostałych twarzy,

162 ALLY BLAKE

które widział po raz pierwszy i niekoniecznie miał ochotę jeszcze kiedyś zobaczyć, nagle dojrzał bujne, brązowe loki i zniewalającą parę łagodnych, niebieskich oczu okolonych nieziemsko długimi i ciemnymi rzęsami, oraz różowe usta, tak pełne, a zarazem delikatne i słodkie, że niejeden mężczyzna gotów byłby za nie umrzeć. Ava...

To imię gwałtownie rozpałiło mu zmysły. Kiedyś głęboko zapadło mu w serce... Przez ten szok stracił ją z oczu i znów wypatrywał gorączkowo w zbitym tłumie, choć przecież wiedział, że to nie mogła być ona. Nie mogła? Logicznie rzecz ujmując, nawet powinna tu być jako siostra pana młodego. Wprawdzie Damien nie wspominał o tym, że Ava ma się pojawić na ślubie, po niemal dziesięciu latach przyjechać z Bostonu, a taka wiadomość z pewnością nie uszłaby jego uwadze. To jeszcze jednak nic nie znaczyło. Bacznie zaczął przeglądać rząd po rzędzie, ale nie dostrzegł nic poza masą nieznanomych twarzy, z których żadna nie powodowała tego charakterystycznego ścisku w żołądku.

Ale to było w zamierzonych czasach, jakby w innej galaktyce, o całe lata świetlne oddalonej od jego obecnego życia.

Gdy spotkał się z nią po raz pierwszy, miał dwadzieścia dwa lata i był świeżo upieczonym absolwentem szkoły biznesu. Liczył wtedy na to, że jako Gilchrist osiągnie wszystko, co tylko ze-

ŚWIETNA PARTIA

163

chce, czyli odwrotnie niż ona, romantyczna dziewiętnastolatka, humanistka gotowa uciec na koniec świata w poszukiwaniu miejsca, gdzie nikt nie znał jej rodziny. Przyjaźnili się od szkoły średniej, bo oboje byli bojownikami, ale los chciał, że zostali także kochankami, choć tylko przez jedną jedyną noc, na dzień przed wyjazdem Avy na stypendium do Harvardu. Od tej pory nigdy się nie odezwała. Żadnego listu, pocztówki, telefonu, nawet choćby mej la. Żadnych gołębi pocztowych ani konnych posłańców.

Raz jeszcze przeczesał wzrokiem każdą ławkę w kościele, ale nie znalazł nawet śladu po jej brązowych lokach, pięknych, niebieskich oczach i różowych ustach. Najwyraźniej wyobraźnia spletała mu figła. Gdy chodziło o Avę Halliburton, zawsze zmieniał się w bezwolnego głupca.

- Caleb?

- Tak...? - Oszołomiony spojrzał na pana młodego.

- Twoja kolej, stary...

- Moja? - spytał nieprzytomnie.

Przez tłum najpierw przeszła fala szeptów, a potem stłumiony śmiech.

- Obrączki - szepnął nerwowo Damien.

- No tak, oczywiście, przepraszam. Byłem milion kilometrów stąd...

- O tym może potem.

Na twarzy Damiena wciąż widniał nerwowy

ALLY BLAKE

uśmieszek. Ot, gafa, pomyślał smętnie Caleb, sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął pudełeczko z obrączkami z białego złota, z których mniejsza wysadzana była brylantami.

- Bardzo proszę. - Położył je na otwartej dłoni przyjaciela.

Ceremonia szczęśliwie dobiegła końca, a jej uwieńczeniem był długi pocałunek młodej pary. Damien zrobił z tego prawdziwy show. Mocno objął żonę, przechylił ją do tyłu i pocałował tak namiętnie, że z piersi zgromadzonych gości, których było z pewnością co najmniej dwustu, wyrwał się głośny, radosny okrzyk aprobaty.

Ciesząc się, że przyjaciel nie skapcaniał jeszcze do reszty, Caleb podążył za młodą parą, która skierowała się do wyjścia. Szedł pod rękę z siostrą Chelsea, która, jak dostrzegł kątem oka, szczyrzyła się do niego. Udał jednak, że tego nie dostrzega i patrzył wprost przed siebie w rozświetlone oko kamery umieszczonej na końcu nawy.

- Przez chwilę się obawiałam, że nam tu zemdlejesz - szepnęła Kensey.

- Ja miałbym zemdleć? - Uśmiechnął się półgębkiem. - To nie w moim stylu, skarbie.

- Mam przez to rozumieć, że jesteś fanem takich imprez?

- Jasne, to najlepsze miejsce na sobotni wieczór.

- Serio? Więc to zapewne wina niefortunnego oświetlenia, bo wyglądałeś, jakbyś zobaczył ducha.

ŚWIETNA PARTIA

165

- Pewnie tak - burknął, dyskretnie lustrując gości w poszukiwaniu pięknej, błękitnookiej szatynki. W tej kwestii nigdy nie nauczył się rozumu.

Po nieskończeniu długiej godziny, kiedy wraz z młodą parą oddali się w szpony fotografów, Caleb wysiadł wreszcie z limuzyny przed domem Halliburtonów. Przeciągnął się i westchnął ciężko, a gdy dwaj pozostali druzbowie weszli do środka, spojrzął na okno na trzecim piętrze, okno sypialni Avy. W jednej chwili znów stał się dwudziestoletnim młodzieńcem, który nie był w stanie oderwać oczu od powiewających w oknie firanek. Wyobrażenia podsuwała mu najdziwaczniejsze pomysły, co Ava akurat robi. Może śpi smacznie w swoim łóżku, może się ubiera albo rozbiera... Pamiętał zbyt dobrze, że tamtego pamiętnego dnia jej okno pozostało zamknięte.

Zrobił rundkę wokół domu, by rozładować napięcie, które nosił w sobie od chwili przekroczenia progu kościoła. Nienagannie przystrzyżony trawnik okupowany był przez dwa ogromne białe namioty, a między nimi ułożono pod gołym niebem parkiet z drewna korkowego. Antyczne, ciemne krzesła przystrojono dużymi, fioletowymi kokardami, a okrągłe stoły migotały światłem odbijającym się w srebrnych, sztućcach i ugiwały się pod ciężarem wazonów z białymi różami i kryształowych kieliszków. Całość rozświetlały

ALLY BLAKE

potężne żyrandole. Nie miał pojęcia, jak zwykła namiotowa konstrukcja mogła je utrzymać, uznał więc, że lepiej nie stawać pod nimi. Sprawdził, gdzie są wyjścia, zaprzyjaźnił się z jednym z kelnerów, dzięki czemu mógł rzucić okiem na przystawki, a następnie skierował się do baru. Miał ochotę na coś mocniejszego. Zaledwie zdążył umoczyć usta w whisky, gdy usłyszał za sobą znajomy głos:

- Caleb Gilchrist, wprost nie do wiary! Zanim się odwrócił, wypił duszkiem zawartość szklanki.

- Proszę, proszę, Ava Halliburton we własnej osobie. - Obejrzał się z nonszalanckim uśmiechem. I to w jakiej osobie, pomyślał. Dłgie, ciemne włosy były w takim samym seksownym nieładzie, jak wtedy, gdy Ava miała dziewiętnaście lat, a para błękitnych oczu rozświetlała niewielką, okrągłą twarz, na której malował się szeroki, choć z pewnością wykalkulowany uśmiech. Zaróżowione policzki dodawały jej dziewczęcego uroku. W żadnym wypadku nie wyglądała na swoje lata. Trzymała kieliszek, dlatego zauważył, że nadal nosi krótkie paznokcie. Dawniej też je obgryzała. Miała na sobie sukienkę bez rękawów z różowej koronki, która sięgała jej do kolan, niby prostą, a jednak ekscentryczną, może nawet niestosowną jak na taką okazję. Nagle, jak spod ziemi, wyrósł jakiś krewniak Avy i skupił na sobie całą jej

ŚWIETNA PARTIA

167

uwagę. Rzuciła Calebowi przepaszające spojrzenie i pozwoliła, by kuzyn zasypał ją gradem słów w stylu: „Pamiętam cię, jak byłaś taka mała”. Ta chwila wytchnienia nadeszła w samą porę. Ava Halliburton... Ile to czasu upłynęło od tamtej zaskakującej wspólnej nocy... Odwiózł ją wtedy na lotnisko i na pięć minut przed odlotem poprosił, by z nim została. Wiedział, że to niedorzeczne, ale mówił poważnie i bez namysłu, był gotów drastycznie odmienić swoje bujne życie i na zawsze być tylko z nią. To właśnie przy niej, w jej ramionach, poczuł coś, co można było określić mianem szczęścia. Bez ceregieli powiedziała tylko jedno krótkie „nie” i zniknęła w tłumie. Kiedy tak stał pośrodku terminalu, był pewien, że właśnie wstąpił do piekieł, a każde wspomnienie o Avie będzie sprawiać mu straszny ból aż do zbawczego skonania. Mylił się jednak. Owszem, stał się innym człowiekiem, może trochę zgorzkniałym, może trochę posepnym i całkowicie odpornym na porywy serca. To znaczy gdy coś mu w nim piknęło, natychmiast znikał, by wylądować w ramionach bezpiecznej pod tym względem ślicznotki. Więcej, był ich znanym kolekcjonerem.

Natomiast Ava wyglądała, jakby wyszła ze szkolnego zdjęcia. Gdy spojrzała na niego, cały jego cynizm, odporność na ten najgłębszy, nie tylko fizyczny kobiecy powab, wszystko to nagle się gdzieś ulotniło. Przyjrzał się jej uważnie.

ALLY BLAKE

Akurat poprawiała na szyi rzemyk z brązowej skóry.

Rzemyk z brązowej skóry...

Do złudzenia przypominał ten z drewnianym medalionem, który dał jej kiedyś na urodziny, i dla żartu włożył do środka swoją fotografię. Czy pozostała tam do dziś? Leżeli wtuleni w siebie, owinięci ręcznikami i kocami w kajaku w szopie należącej do Uniwersytetu w Melbourne.

Pomyślał ze smutkiem, że Ava już dawno mogła wymienić jego zdjęcie na inne, ale cudownie było patrzeć na ciemny rzemyk odcinający się na alabastrowym dekolcie. Wyobraził sobie, że się rozgrzał od jej skóry, i aż go świerzbilo, by sprawdzić, co kryje się na jego końcu, za dekoltem, między piersiami. Kontemplował ją tęsknie wzrokiem, zwłaszcza że Ava nabrała przez tych dziesięć lat wyjątkowo uroczych, kobiecych kształtów. Wiedział, że to czysta autodestrukcja, a jednak nie poszukał sobie innego towarzystwa. Ava zakończyła pogawędkę z kuzynem i ponownie podeszła do Caleba. Na jej ponętnych ustach widniał jeszcze ślad uśmiechu. Bez reszty przykuły jego uwagę i nagle naszyjnik przestał być ważny, marzył teraz tylko o tym, by ich posmakować.

- Wspaniała była ta ceremonialnie uważasz? - Spojrzała maślanym wzrokiem na kolorowy tłum gości.

Była tak cudownie bezpretensjonalna, pod tym

ŚWIETNA PARTIA

169

względem w ogóle się nie zmieniła. Ale przecież był niepokonanym mistrzem nonszalancji.

- Tak, wspaniała - powiedział gładko, nawet nie drgnęła mu powieka.
 - Widziałeś kiedyś tak piękne gwiazdy?
 - Pewnie zobaczę, gdy tylko spojrzę do góry.
 - Cudowne takie przyjęcie pod gołym niebem.
 - Uniosła głowę. - Ale coś się dzieje z ciśnieniem...
 - Masz barometr pod sukienką? - zażartował.
 - Jakby zaczynało się chmurzyć, spójrz tam.
 - Rzeczywiście, coś się kłębiło na horyzoncie.
 - Ale sądzę, że deszcz nie dotrze tutaj przed wieczorem. - Pochyliła się i szepnęła - Widziałeś te żyrandole?
 - To samobójstwo ubezpieczeniowe?
 - Właśnie! - Ze śmiechem dźgnęła go palcem.
 - To samo mi przyszło do głowy, jakby tylko czekały na swoje pięć minut żywcem wyjęte z „Upiora w operze”.
- Nie wytrzymał, roześmiał się, i tym samym nieco zboczył z nonszalanckiej postawy. Kogo próbował oszukać? Przecież nigdy nie był wyluzowany, gdy znajdował się w pobliżu tego arcydzieła, w pobliżu Avy Halliburton.
- Dla dobra gospodarzy - powiedział scenicznym szeptem - pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że nic się nie wydarzy. Oboje wiemy, że wasza mama byłaby bardzo nieszczęśliwa, gdyby przyszło jej płacić odszkodowanie, nie mówiąc już

170

ALLY BLAKE

o ojcu, który pewnie na cały miesiąc zamknąłby się w swoim gabinecie. Chociaż w sumie może nawet byłby szczęśliwy, że znalazł do tego pretekst.

Zamiast przeciągłego, perlistego śmiechu na jej ustach pojawił się jedynie nerwowy uśmieszek, co wskazywało, że jej nonszalancka postawa to tylko poza. Podobnie jak on, siłała się, by wypaść lekko i niefrasobliwie. Gdzie, do cholery, podziewał się kelner z przekąskami, kiedy tak bardzo go potrzebował?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię tu spotkałam - powiedziała Ava. - Wygląda na to, że będzie szalowo.

- Naprawdę tak myślisz?

- Didżej jest moim kuzynem...

- Nie wygląda mi na kogoś, kto ma większe pojęcie o muzyce. Choć sądząc po zapale, z jakim bierze się do dzieła...

Ava uśmiechnęła się i odwróciła wzrok. Potem znów spojrzała na Caleba.

- Damien mówił, że pod koniec zeszłego roku byłeś w Nowym Jorku.

- Owszem, służbowo.

- Dlaczego mnie nie odwiedziłeś? To tylko czterdzieści pięć minut samolotem.

- I pół dnia na lotnisku.

- No tak... Wiesz, tęskniłam za tobą - niemal szepnęła.

Tym oto jednym prostym zdankiem zburzyła mur ochronny, który próbował wokół siebie wybudować, i zrujnowała jego stoicki spokój.

Sprawiła,

ALLY BLAKE

że z trudem powstrzymywał pragnienie, by wreszcie zahaczyć palcem o rzemyk i wydobyć na światło dzienne skrzętnie dotąd skrywaną tajemnicę. A potem...

Ava ze wzrokiem utkwionym w czubkach butów dodała:

- Tęskniłam za wami wszystkimi. Kiedy znów was zobaczyłam, uzmysłowiłam sobie, jak długo mnie tu nie było. Mój kuzyn, ten didżej, miał wtedy jedenaście lat, a dzisiaj...

- Obsługuje sprzęt jak profesjonalista - dokończył Caleb.

- No właśnie. - Spojrzała na niego spod tych swoich niesamowicie długich rzęs.

Zawsze uważał, że są jednym z jej największych atutów, choć nic nie mogło przebić zmysłowych ust. Musiał zacisnąć zęby, żeby nad sobą zapanować.

- Miło wiedzieć, że oderwałaś się od mądrej lektury i kół naukowych, żeby towarzyszyć bratu w tym wielkim dniu.

Błękitne oczy Avy zalśniły. Wyglądała tak uroczo... Boże, dopomóż, pomyślał Caleb z narastającą paniką.

- Mnie także miło wiedzieć, że nadal jesteś tym samym błaznem, jak przed laty. Damien musiał prosić trzy razy, zanim podałeś mu obrączki! Przy każdej kolejnej rocznicy ślubu będą sobie przypominać tę historię.

- Będę zaszczycony. - Ukłonił się dworsko.

ŚWIETNA PARTIA

173

- No tak. - Z westchnieniem spojrziała na stłoczonych w namiocie gości. - Zawsze lubiłeś być w centrum zainteresowania.

- Ty za to odwrotnie, zawsze uciekałaś od ludzi, jak gdyby gryźli... Nachmurzyła się, ale nie dało mu to spodziewanej satysfakcji. Gdy przytknęła kieliszek do ust, dostrzegł, że na serdecznym palcu nie nosi ani pierścionka, ani obrączki. Dotarły do niego plotki, że żyje z dobiegającym sześćdziesiątki profesorem. Nawet jeśli tak było, to najwyraźniej ten szpakowaty przystojniak, bo tak go sobie wyobrażał, nie stanął na wysokości zadania i nie obdarował swojej wybranki odpowiednią błyskotką. Chyba że jednak była sama... Nie wiedział, co by było bardziej pożądane.

Ocknął się z rozmyślań i przyłapał Awę na tym, że mu się przygląda. Nie patrzy, tylko się przygląda.

- Widzę, że to i owo jednak się zmieniło. Dawniej nie nosiłeś kilkudniowego zarostu. - Wyciągnęła dłoń, lecz zaraz ją cofnęła. - Nie wpadłeś na genialny pomysł, że dobrze byłoby się ogolić na taką okazję? Musnął się palcami po twarzy. Znowu przywołała wspomnienia, od których nie mógł się uwolnić. Te miękkie, puszyste włosy, delikatna skóra, i mgiełka perfum, których nie potrafiłby nazwać, ale których również nigdy nie miał zapomnieć, i te różowe, pełne usta, które zdążył

174 ALLY BLAKE

jeszcze pocałować, nim zniknęła dziesięć lat temu na lotnisku, zabierając z sobą całą jego naiwność.

- E tam. - Opuścił rękę. - Nie wiedziałaś, jaki ze mnie łobuz? Nie mogłem tak nagle zmienić image'u.

- No tak, nie chciałeś zawieść swojej publiczności.

- Ludzie przywykli, że ich nie zawodzę. Kiedyś by się skrzywiła, wyczuwając w tych

słowach podstęp, teraz jednak z uśmiechem spojrzała mu prosto w oczy. Może faktycznie w swoim pękającym w szwach harmonogramie zajęć znalazła trochę czasu, żeby dorosnąć.

- Uważaj, jeśli zbyt długo będziesz ze mną rozmawiać, wezmą cię na języki i twoja reputacja legnie w gruzach.

- Jakoś to przeżyję. - Spojrzał w niebo, na którym migotały miriady gwiazd. Ta kobieta wciąż sprawiała, że tracił głowę, co było bardzo niebezpieczne.

Ava westchnęła.

- Wiedziałaś, że Galileusz zmarł w 1642 roku, niedługo przed narodzinami Izaaka Newtona?

Caleb wyszczerzył zęby. Każda inna towarzysząca mu kobieta wdychałaby, mówiąc w takiej chwili o aksamitnym, romantycznym niebie, no i o weselu, ale nie ona. Mimo zakłopotania z powodu historii, która ich łączyła, i tego, że/nie bardzo wiedział, o co tu teraz chodzi, nie mógł zaprzeczyć, że była jedyna w swoim rodzaju.

ŚWIETNA PARTIA 175

Oparł się plecami o bar i zapytał:

- Jak tam w twojej szkole?
- Dobrze.
- Na jakim teraz jesteś etapie? Nigdy nie mogę za tobą nadążyć.
- Kończę doktorat z antropologii społecznej.
- Rany, gdy się spotkamy następnym razem, nie będziesz już dla mnie Avą, tylko panią doktor Halliburton. - Gdy tylko się uśmiechnęła, spytał:
- Co konkretnie badasz do doktoratu?
- Moja praca dotyczy konsumpcji w zależności od płci i statusu ekonomicznego wśród nastolatków Manhattanu.
- Taki wzorcowy dzieciak z Nowego Jorku?
- Nie ma jednego idealnego modelu wzorcowego, chyba że chce się wszystko wyliczyć statystycznie, a to nie daje prawdziwego obrazu. Badam różne, nieraz bardzo skontrastowane grupy i przypadki, rozumiesz, pochodzenie etniczne, model rodziny, otoczenie rówieśnicze, przynależność subkulturowa, konflikt pragnień i możliwości. No, takie tam....
- Będą się o ciebie bić firmy produkujące dla małych latków. Sprytna dziewczynka... I tym samym dałaś odpowiedź na moje drugie pytanie. Wciąż jesteś ulubienicą nauczycieli.
- Nie wiem, czy twoja pamięć sięga aż tak daleko, ale nigdy nie miałam forów u belfrów, choćby dlatego, że zadaję zbyt dużo trudnych pytań.

ALLY BLAKE

To prawda. Dla faceta takiego jak on, któremu wszystko zawsze przychodziło z łatwością, Ava Halliburton stanowiła poważne wyzwanie. Nigdy nie wycofywała się z dyskusji.

- Widziałas się już ze swoimi rodzicami? Wlepiała oczy w drinka.
- Jak dotąd udało mi się tego uniknąć.

Nie wziął jej tego za złe. Wiedział, że odkąd rodzice Avy się rozwiedli, z ojcem praktycznie nie rozmawiała. Matka, choć potrafiła być sympatyczna, tak naprawdę była czystym produktem Ston-nington Drive: dziesięć procent plastiku, dziewięćdziesiąt procent skrajnego egoizmu i samouwielbienia, dlatego kontakty z nią były czystą stratą czasu. Okrutny dla pewnych małych los jednak sprawił, że została matką...

- A co słyszeć u twoich? Wciąż są tak gburo-waci jak dawniej?
- Mama rozpoczęła naukę tańca na rurze.
- Rany, co ty!
- Lekarz uznał to za lekarstwo na kłopoty z ciśnieniem.
- A co z ciśnieniem twojego ojca? - Mrugnęła porozumiewawczo.
- Raczej jej to nie obchodzi.

Spojrzała na niego tym swoim rozpromienionym wzrokiem i Caleb poczuł się tak, jakby przenieśli się w dawne czasy.

- Ile tu zabawisz?

ŚWIETNA PARTIA

177

- Niedługo. - Potrząsnęła głową, wprawiając loki w ruch. - Zatrzymałam się w hotelu.

- Aha... - Wsunął ręce do kieszeni, żeby nie dotknąć tej jedwabistej burzy włosów.

- Jestem tu pierwszy raz od dziesięciu lat. Dokładniej dziewięciu lat i czterech miesięcy,

pomyślał, zaciskając zęby. Nie był z siebie dumny, że odliczał każdy miesiąc. Przeżył więcej przez ten czas niż większość ludzi przez całe swoje życie, a jednak widok Avy sprawił, że zakłuło go serce.

Kątem oka dostrzegł Damiena, który machał do niego, pstrykając przy tym zdjęcia.

- Na pewno masz sporo do nadrobienia po tylu latach, więc nie mogę tak cię okupować. - Cofnął się nieco, jakby chciał unieważnić wspomnienia z tamtych lat i ten zapach, zapach kobiety, o której wciąż obsesyjnie myślał. - Poza tym wzywają mnie obowiązki дружбы, ale myślę, że będziesz się tu jeszcze kręcić.

- Aż do śmierci - zażartowała Ava.

- Wspaniale, a gdybyśmy się mieli już nie zobaczyć, życzę ci wszystkiego dobrego i naprawdę fajnie, że udało nam się spotkać.

- Nawet jeszcze fajniej.

Uśmiechnęła się, ale trudno było wyczuć, co naprawdę myśli. Owo „do śmierci” miało oznaczać wylot za kilka godzin, czy też zostanie tu dłużej?

W jego głowie rozgorzała burza, żalosna gra domysłów, którą musiał natychmiast przerwać.

ALLY BLAKE

Jakie to miało dla niego znaczenie? Przeżył to spotkanie, pozostał niewzruszony, przynajmniej na tyle, na ile można było pozostać niewzruszonym w towarzystwie tak pięknej kobiety.

Nachylił się, by cmoknąć Avę na pożegnanie w policzek, lecz ona uniosła głowę i niespodziewanie spotkały się ich usta. Przed oczami zafalowały mu jej włosy, zatrzepotały rzęsy. Poczul się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Tuż przed oczami miał delikatną twarz o ciepłym, złocistym odcieniu, pokrytą delikatnymi piegami.

Wieczór. Woskowanie łodzi. Jakiś szmer. Szuranie butów po betonie. Cień w drzwiach. Ava. Ta sama delikatna twarz i piegi. Łzy spływające po policzkach. Galop serca. Pocałunek - ich pierwszy. I zaraz potem ich wszystko pierwsze. Jej smukłe, blade uniesione ręce, tak ufne, gdy zdejmował z niej koszulkę z napisem „Green Peace”. Głębia uczucia w jej ogromnych oczach, gdy rozpiął stanik. Ujmujące piękno złocistej skóry, tylko dla niego, tuż przed jego oczami...

Ava...

Przymknął oczy i delikatnie musnął ją w policzek, a gdy poczul jej miękkie, ciepłe usta, na moment wszystko w nim zamarło. Do nozdrzy wdarł mu się zapach pudru i kwiatu pomarańczy, a gdy po raz drugi łapczywie wciągnął powietrze,

ŚWIETNA PARTIA

179

poczuł zapach kredy, starych książek w bibliotece i świeżo skoszonej trawy nad rzeką, nad którą grali niemal codziennie w krykieta. A zaraz potem przypomniał mu się zapach lotniska, świeżo wypolerowanych podłóg i mieszaniny perfum, kiedy stał i patrzył, jak Ava znika w tłumie, zostawiając go ze złamanym sercem.

Cofnął się nieco, by powrócić do rzeczywistości. Ava znów królowała w jego zmysłach i sprawiła, że chciał sięgnąć po więcej. A to było niemało, bo od tamtego dnia niczego tak naprawdę nie pożył. Jego życie było jednym wielkim sukcesem. Pociągały go szybkie samochody i łatwe kobiety. Mógł mieć wszystko, co można kupić za pieniądze, prowadził więc upojne, pełne nonszalancji życie. Z nikim nie musiał się liczyć i nikogo za nic przeproszać. Tak było wygodnie i zawdzięczał to jej, bo cała jego determinacja zrodziła się z popiołów tamtego, dawno minionego, choć niezapomnianego dnia. Ava Halliburton zrobiła z niego mężczyznę, a mimo to, gdy się od niej odwrócił, miał nadzieję, że to był zły sen.

Stała pośrodku gwarne go namiotu. Serce waliło jej tak mocno, że z trudem słyszała, co mówił do niej Caleb. Cały ten przyjazd w rodzinne strony był już i bez tego wystarczająco stresujący, choćby z powodu nieuniknionej konfrontacji z matką i ojcem, z którymi tak długo nie rozmawiała. Może

ALLY BLAKE

dlatego wszelkie inne myśli, w tym także o Calebie, odsunęła na bok. Zakochała się w nim, gdy miała czternaście lat, wielbiła go niczym bohatera z filmu, chociaż w szkole dokuczał jej i to przez niego na długie lata przyłgnęła do niej ksywa Avocado.

Wodziła za nim wzrokiem aż do chwili, gdy zniknął w tłumie. Dopiero wtedy się ocknęła. Zagryzła dolną wargę, doskonale wiedząc, że wszystkie emocje miała wypisane na twarzy, z ulgą jednak stwierdziła, że nikt jej się nie przygląda. Calebowi musiało świetnie się powodzić przez te lata. Emanował siłą, pewnością siebie i nonszalancją, otoczenie traktował dość protekcyjnie. Po chwili znowu wypatrzyła go w tłumie. Nosił się z taką dumą i tak dobrze się prezentował, że trudno było oderwać od niego wzrok. Miał idealnie skrojony, gustowny garnitur i krótko ścięte włosy, co zamaskowało ich skłonność do skręcania się. Ale w ciemnym spojrzeniu, które zwykle było zaczepne, teraz tliło się coś innego.

Stygmat życiowego doświadczenia, także bolesnego. Może i on wciąż pamiętał tamtą noc? Mocno zacisnęła powieki. To było dawno temu, całą wieczność, a jednak za każdym razem na to wspomnienie czuła szaloną ekscytację i bolesne ukłucie w sercu. Otworzyła oczy i dostrzegła, że Caleb pogrążony jest w rozmowie z kimś, kogo nie znała. Gdy zobaczyła jego zabójczy uśmiech, aż coś ścisnęło ją za gardło, choć nie była przecież kobietą, którą męski urok

ŚWIETNA PARTIA

181

powalałby na kolana. Zdecydowanie bardziej odpowiadali jej luzacy i nonkonformiści niż wymuskani salonowcy, a więc raczej brodacze niż eleganci ze starannie pielęgnowanym, trzydniowym zarostem. Jej facet miał już dawno ten etap za sobą. Jej facet... A to dobre, przez chwilę zapomniała, że znowu jest sama. A czy w ogóle była z kimś dostatecznie długo, by móc go nazwać swoim facetem? Wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Gdyby jej rodzice potrafili dogadać się z sobą, z pewnością by się nie rozwiedli, ona by nie przeżyła tego całego koszmaru, a w świat ruszyłaby z większym poczuciem pewności. Nie wiałaby gdzie pieprz rośnie, gdy tylko sytuacja choćby w drobnej części zaczynała przypominać to, co ze swego życia uczynili jej rodzice.

Otrząsnęła się z zadumy. Musiała wyglądać idiotycznie, stojąc pośrodku namiotu ze smętną miną. Zaczęła się więc przechadzać to tu, to tam, jakby wiedziała, dokąd zmierza. Uśmiechała się do ludzi, których nie znała, a którzy musieli być ważni dla jej brata. Aż głupio, że spędziła tyle lat daleko stąd i czuła się wyobcowana. A może inaczej: czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając do Stonnington Drive? Zaledwie trzydzieści domów, a tak naprawdę forteca, ostatni bastion staromodnego, dostatniego życia w kosmopolitycznym mieście. Mężczyźni ze Stonnington Drive chodzili w garniturach, nawet gdy przeszli na emeryturę, natomiast kobiety wierzyły w zbawienną moc dzinu, tenisa i internatów

ALLY BLAKE

dla swoich dzieci. Avie taki styl życia zawsze wydawał się obcy, a tak naprawdę niehumaniczny. Chęć dotrzymania kroku Johnsonom i Gilchristom w brutalny sposób zniszczyła małżeństwo jej rodziców, zaś Ava szukała schronienia, gdzie tylko mogła, i za każdym razem, gdy udało jej się uciec z tego straszego miejsca, z rodzinnego domu, błogosławiła łaskawy los. Bo cóż dziesięcioletnia wie o życiu i nieprzemijalności pewnych reguł?

Rozejrzała się za bratem i dostrzegła go w rogu namiotu. Rozmawiał z Calebem. Stali oparci o siebie głowami. Przyjaciele, którzy zawarli przymierze na całe życie, bracia. Tak, Caleb zdawał się idealną partią: miał forszę, prezencję i moc testosteronu. Dobrze go znała, przyjaźnili się wiele lat. Dlaczego więc czuła się tak niepewnie w jego towarzystwie? I dlaczego miała wrażenie, że ją osacza?

Przyglądała się, jak Damien podchodzi do Chelsea i obejmuje ją, by pstryknąć z nią zdjęcie pod ogromną lodową rzeźbą w kształcie telefonu komórkowego. Poczowała dyskomfort, gdyż nie miała pojęcia, dlaczego ją tu postawiono, a musiała przecież do czegoś nawiązywać. Potem Damien zaczął całować Chelsea i nie mogli przestać. To było takie urocze i romantyczne, aż poczuła zazdrość i musiała odwrócić wzrok. Wtedy natknęła się na parę brązowych oczu, które się jej bacznie przyglądały. Musiała mieć się na baczności. Zrozumiała to w całej rozciągłości, jak i to, że Caleb bardzo się

ŚWIETNA PARTIA

183

zmienił przez te lata. Nie był już tym chłopcem, którego tak dobrze znała. W jego wzroku dostrzegła rezygnację czy obojętność, wokół ust czaił się smutek. A jednak z tego spojrzenia emanowała też zmysłowość. Pod obstrzałem jego oczu poczuła się dziwnie niespokojna... i rozpalona. Powinna unikać wzrokiem, udawać, że nic nie zauważyła. Ale po niezwykle trudnym miesiącu, który właśnie miała za sobą, to zabójcze spojrzenie podsycające jej zmysły, było niczym balsam na duszę, na ranę, którą w sobie nosiła, na zdeptane poczucie wartości.

Pytając przekrzywiła głowę, na co Caleb odpowiedział uśmiechem. Skryty w nim żar rozpałił jej, policzki. Od tak dawna nie widzieli się, nie kontaktowali, nie bez jej winy. Często zastanawiała się, czy myśli o tamtej nocy z żalem... a może z czułością? Lub też w ogóle o niej nie myślał? Lecz oto nadeszła odpowiedź: w oczach Caleba płonął ogień. I nagle poczuła się atrakcyjna, a to nie było jej dane już od dawna. I mądra, świadoma swych celów, nie jak ta idiotka, która działała po omacku, bez pomysłu na dalsze życie, ani jak ta, która bez namysłu wskoczyła w Bostonie do samolotu, żeby uciec od kłopotów czekających w Harvardzie, bo uznała, że nawet wizyta u problematycznej rodziny będzie mniej stresująca.

Zawsze na widok Caleba miękły jej kolana, a właśnie tego uczucia potrzebowała najbardziej. Zwilżyła wargi, na co uśmiechnął się prowokacyj-

ALLY BLAKE

nie, czym jeszcze bardziej wzmógł jej rozedrganie. Doskonale potrafił nad sobą zapanować, prezentując światu spokój i pewność siebie. Jego uśmiechowi dodawał pikanterii wyraz drapieżności. Tygrys, który szykuje się do skoku i doskonale wie, co chodzi po głowie ofierze. Odstawiła kieliszek i precyzyjnie się między ludźmi do wyjścia, a następnie ruszyła do tylnych drzwi rodzicielskiego domu. Weszła do środka i poczuła się tak, jakby wszystko wkoło było jednym wielkim deja vu: ściany wciąż były przykryte do połowy białą boazerią, a powyżej wyłożone jasną, pasiastą tapetą. Na lśniącej, drewnianej podłodze odbijało się światło zagląającego przez świetliki księżycy. Hol był bardzo wysoki, na trzy piętra. I po raz pierwszy od wielu dni poczuła, że może znowu swobodnie oddychać. Ta wizyta w domu, tuż przed obroną doktorską na Harvardzie, była słuszną decyzją. Dom był jedynym miejscem, gdzie mogła w spokoju poukładać pewne sprawy, uporządkować bałagan w swoim życiu, bo tu przecież wszystko się kiedyś zaczęło. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że kluczową rolę w tej historii może odegrać Caleb Gilchrist, ale jeżeli tak właśnie chciał los, nie zamierzała się temu przeciwstawiać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caleb spojrział na dom Halliburtonów. Widział, jak Ava wchodzi do środka. Każda rozmowa z nią byłaby o niebo przyjemniejsza, aniżeli ta, którą teraz prowadził. Damien, Chelsea, Kensey i jej mąż Greg wymieniali właśnie poglądy na temat okien, zasłon i rolet. Piętnaście minut wyjętych z życia. Musiał stąd czym prędzej uciec.

- Miło było znowu zobaczyć twoją siostrę. - Poklepał Damiena po ramieniu.

- Ave? - Damien zrobił zaskoczoną minę.

- Ave, chyba że w ukryciu trzymasz jeszcze jedną siostrę.

- Nie. - Zaśmiał się nerwowo.

- Przecież wiedziałeś, że natkniemy się na siebie, choć tu taki tłum.

Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Damien upił łyk szampana.

- Sam nie wiem...

- Ale ja wiem. Unikasz tematu. Zawsze unikałeś.

- Niby jakiego?

- Związanego z córą marnotrawną.

ALLY BLAKE

- Nawet nie byłem pewien, czy przyjedzie...
 - Aha... - Spojrzał na Danię z niedowierzaniem.
 - Serio, nie była pewna, czy będzie mogła sobie pozwolić na ten wyjazd. Robi doktorat, wiesz...
 - Coś słyszałem.
 - Więc o co chodzi? Przecież było oczywiste, że ją zaprosimy. Rozmawiałaś już z nią?
 - Tak, przez chwilę, ale to nie jest dostateczne wyjaśnienie. Mogłeś powiedzieć choć słowo... - Wtedy jakoś by się przygotował na to spotkanie.
 - No dobra, Caleb, przepraszam, ale prawda jest taka, że po tamtej historii i po tym, co mi opowiedziałeś, nie chciałem ci robić nadziei... Pamiętasz, tamtego popołudnia, przy barze...
- Caleb uniósł rękę. Pod wpływem emocji zwierzył się wtedy Damienowi, opowiedział o tamtym wieczorze, choć po prawdzie było to głupie. Bo czy mądrze było przyznawać się przyjacielowi, że przeżył fascynujący, szybki numerek z jego siostrą w hangarze uniwersytetu na dzień przed jej zniknięciem? A na dodatek przyznać, że kochał się w niej od dłuższego czasu? Jakby tego było mało, odpowiedź Damiena przeszła jego najśmielsze oczekiwania i wprawiła go w prawdziwe osłupienie. Teraz postanowił odświeżyć mu pamięć:
- Tamtego popołudnia, przy barze, powiedziałaś: „Gdyby nie nasi stuknięci rodzice, którzy dali

ŚWIETNA PARTIA

187

nam dość kiepski przykład, jak powinien wyglądać związek, być może ty i ja bylibyśmy już rodziną".

- Dzięki, że mi przypomniałeś.

- Zawsze do usług.

- Jak wypadło wasze spotkanie po latach? Grały skrzypce, tańczyły serca i śpiewały anioły?

- Wspaniale. Jak u dentysty podczas leczenia kanałowego.

- Hm, ciekawe... W każdym razie jeśli znów natkniesz się na Ave, postaraj się być miły, dobrze?

- Po prostu milusi - mruknął z kwaśną miną.

- Bo widzisz - ciągnął dalej Damien - sporo czasu poświęciłem, by przekonać moją żonę, że nie wszystkie rodziny są tak popieprzone jak jej, więc wolałbym uniknąć hałaśliwych konfrontacji, które zburzyłyby iluzoryczne być może poczucie, że jest całkiem fajnie.

Caleb patrzył na niego jak na jakiegoś dziwoląga.

- Stary, najszczerze wyrazy współczucia. Jesteś już pod pantoflem - oznajmił dramatycznym tonem.

Damian aż sapnął ze złości, potem krzyknął:

- Jaja sobie ze mnie robisz?! Chcesz w dziób? Chelsea przerwała rozmowę i spojrzała na

wrzeszczącego męża. Kensey także się odwróciła i zdumione wpatrywały się w Damiena.

Caleb wepchnął do ust pieczarkę, rzucił przyjacielowi rozbawione spojrzenie i odszedł. Nogi same poniosły go w stronę domu Halliburtonów.

ALLY BLAKE

- Bądź miły! - krzyknął za nim Damien. - Proszę cię, zrób to dla mnie!
Caleb machnął tylko ręką, nawet się nie odwracając, i po chwili zniknął w domu.

Cicho zamknął drzwi, rozejrzał się, zobaczył Ave, która siedziała na krętych schodach prowadzących na piętro. Kolana przyciągnęła pod brodę i objęła je rękami. Czubki srebrnych szpilek stykały się z sobą, a trzymany w dwóch palcach kieliszek dyndał jak wahadło zegara.

Wyglądała jak mała dziewczynka, która włożyła ciuchy starszej siostry. Uniosła głowę i uśmiechnęła się uroczo.

- Cześć, Caleb.

- Cześć. - Gdyby to była inna kobieta, pomyślałby, że uwodzicielski wzrok i miarowo dyndający kieliszek zdradzają, że coś knuje. - Co za spotkanie.

- No tak, tyle lat nic, a tu nagle raz za razem...

- Właśnie. Gdybym nie znał pani tak dobrze, pani Halliburton, pomyślałbym, że zastawia pani na mnie pułapkę.

- Ja? Przecież byłam tu pierwsza.

- Fakt. - Gdy znów uśmiechnęła się uroczo, spytał: - Jest jakiś konkretny powód, dla którego zlekceważyłaś przyjęcie Halliburtonów?

W jej oczach pojawiły się isierki, a uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Caleb poprzysiągł sobie, że powstrzyma się od mówienia czegokolwiek, co

ŚWIETNA PARTIA

189

byłoby miłe lub zabawne, by nie narażać się więcej na tak ekstremalne emocje. Wolał, żeby zachowała ten swój porażający uśmiech dla kogoś innego.

- Ukrywam się - powiedziała w końcu.

- Przed kim?

- Przed rodziną.

- No tak... Widziałas się już z ojcem? Swoim zwyczajem zagryzła dolną wargę i przez

dobrych kilka sekund wpatrywała się w niego. Jakoś to wytrzymał.

- Chodzi o ciotkę Gladys, to przed nią się ukrywam. Już trzy razy zaatakowała, próbując mnie wyswatać ze swoim bratankiem. Wygląda na to, że umknął jej fakt, że Jonah jest moim kuzynem.

- To rzeczywiście trochę niepokojące.

- Liczę na to, że jak zniknę z pola widzenia, znajdzie sobie inną ofiarę.

- Sprytny plan. - Caleb pomyślał, że prościej byłoby powiedzieć o jakimś narzeczonym. Efekt ten sam, tyle że rejterada nie byłaby konieczna. Zaraz jednak przypomniał sobie historię o podstarzałym profesorku, który każdego dnia musiał błogosławić nadzwyczajną hojność losu w postaci tak cudownej kobiety. Sama myśl, że podstawia mu nogę, a profesorek wyklada się jak długi, sprawiła Calebowi dziką radość. Doszedł do wniosku, że najwyższa pora, by się zorientować, jak naprawdę wygląda sytuacja osobista Avy. - Nie pomyślałaś o tym, żeby dla asysty zabrać z sobą faceta?

ALLY BLAKE

Nachmurzyła się.

- Przyjechałam dopiero dziś rano, więc nie miałam czasu na przygruchanie jakiegoś bodyguar-da. Wprawdzie jak jechałam z lotniska, na skrzyżowaniu stał niezłe napakowany chłopak, który oferował usługi w zakresie mycia szyb, ale mam kiepski refleks.

I nie potrafisz powiedzieć wprost tego, co ci chodzi po głowie, pomyślał Caleb.

- W takim razie jak tylko wpadnę na ciotkę Gladys, postaram się jakoś ci pomóc. Zaraz, a gdzie jest ten twój profesor? Nie przyleciał z tobą, bo nocna impreza zmusiłaby go do późniejszego położenia się spać? A może został w hotelu, bo nie chciał się wyrzec cowieczornego koktajlu słodowego i przytulnego fotela przy kominku?

- Coś w tym stylu - powiedziała sucho i wstała.

- To twój pierwszy kieliszek?

- Co to za różnica? Lepiej powiedz, która z tych pięknych blondynek zostanie dzisiejszego wieczoru twoim cukiereczkiem?

- Kto powiedział, że mam ochotę na cukiereczki?

- Chodzą słuchy, że prawdziwy z ciebie pies na baby. Niejeden życzliwy donosił mi o tym.

Caleb roześmiał się. To nagłe rozładowanie napięcia przyniosło mu ulgę. Śmiał się nawet dłużej, niż należało.

- Ufasz plotkom?

- Ufam sprawdzonym źródłom.

ŚWIETNA PARTIA 191

- Czyli? - Uniósł brwi.
- Mój brat. Znów się roześmiał.
- To raczej nie jego słowa.
- Owszem, inaczej to ujął, ale sens ten sam. A co, nie jesteś pies na baby? Zdziwił się, bo wyglądała na zawiedzioną.
- Skarbie, psy na baby pojawiają się w starych filmach. Dziś już nikt tak nie mówi.

- Ale...

- Ale - wszedł jej w słowo - mogę cię zapewnić, że mam doskonale wyrobiony gust.

Teraz Ava wybuchła śmiechem. Jej włosy zafalowały, a twarz pojaśniała. I te rozchylone usta... Cholera, była naprawdę niezmierną istotą. Poczł narastające podniecenie.

- Wybierałam się do mojego pokoju, żeby sprawdzić, czy matka zamieniła go w akwarium albo w studio jogi. Co obstawiasz?
- Znając twoją mamę, raczej pokój na trofea. Ava pstryknęła palcami.
- Jasne! Chcesz iść ze mną i zobaczyć, kto ma rację? - Posłała mu zalotne spojrzenie..

Czy to możliwe, że mu zaproponowała, by poszedł z nią na górę?

Niekoniecznie musiało jej chodzić o to, co sobie pomyślał. A może jednak? Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Wszedł na schody i stanął tak blisko Awy, że widział srebrne plamki w tęczęwce jej oczu. Był

ALLY BLAKE

więcej niż pewien, że się odsunie lub przynajmniej odwróci głowę, ale nawet nie drgnęła. Jej pewność siebie i oszałamiająca bliskość przyprawiły go o zawrót głowy. Każde jej spojrzenie, każdy gest, każde słowo, które padało z jej ust, były dokładnie przemyślane. Doskonale wiedziała, co robi, musiała mieć niezłą wprawę...

Jej smukłe, blade uniesione ręce, tak ufne, gdy jej zdejmował koszulkę z napisem „Green Peace”. Głębia uczucia w jej ogromnych oczach, gdy rozpinął stanik. Ujmujące piękno złocistej skóry tylko dla niego, tuż przed jego oczami... Ava... I te drobne dłonie, które wyciągnęły mu koszulkę ze spodni. Dreszcz przebiegający wzdłuż pleców i delikatny dotyk jej palców...

Czuł, jak podskakuje mu ciśnienie i krew zaczyna wrzeć w żyłach. Zahipnotyzowany patrzył, jak Ava przesuwa dłonią po rzeźbionej balustradzie.

- Idziesz?

- Panie przodem - odparł. Miał być miły, prosił go o to Damien. Właśnie, Damien... Postanowił na chwilę wymazać to imię z pamięci. Bo przecież ta sytuacja nie miała nic wspólnego z jego najlepszym przyjacielem i zarazem współnikiem, z człowiekiem, który przyjął go jak brata, członka rodziny, gdy jego własna tak bardzo go zawiodła.

ŚWIETNA PARTIA 193

Ava dygnęła, potem z uśmiechem wbiegła po schodach. Ocknął się, gdy była już w połowie. W jednej chwili znalazł się tuż za nią, aż dotarli na trzecie piętro. Lekko zdyszana, otworzyła drzwi i zamarła.

- I co, miałem rację?

- Nawet nie byłeś blisko.

Odwróciła się do niego z prowokacyjnym uśmiechem, a potem weszła do środka, pozostawiając szeroko otwarte drzwi. Gdyby miał teraz termometr, pewnie słupek rtęci by go rozsadził. Cenił to w sobie, że nigdy nie tracił kontroli - czy podczas milionowej gry na giełdzie, czy w towarzystwie pięknej kobiety. Nigdy nie zdarzało mu się zapomnieć, gdzie i po co się znalazł, i zawsze pamiętał o tym, co chciał osiągnąć. Teraz jednak zupełnie nie wiedział, co się dzieje i czego ma się spodziewać. Delikatny dotyk jej palców, gdy obejmowała go w pól. Dotyk ciepłych, miękkich warg i chłodnej, aksamitnej skóry. I miłosny akt, cichy i czuły, a zarazem gwałtowny i szalony. A potem spokój, absolutny spokój, całkowity brak jakiegokolwiek presji czy oczekiwań...

Caleb potrząsnął głową, by odrzucić natłok wspomnień, które mu przyćmiewały zdrowy rozsądek. Uparcie powtarzał w myślach, że są jedynie

ALLY BLAKE

starymi przyjaciółmi, a tamta przygoda nie ma nic wspólnego z jego obecnym życiem, bo pozostała w odległej przeszłości i na tym koniec. To, co ich dzisiaj łączyło, to tylko i wyłącznie dawna zażyłość, której nie niszczył w sobie ze względu na Damiana. Wciąż jeszcze stał na korytarzu i dopiero gdy Ava wyjrzała i kiwnęła na niego palcem, wszedł do środka. Jeśli rzeczywiście wierzył, że są wobec siebie jedynie uprzejmi, musiał być naprawdę głupcem, a jeśli zamierzał ulec urokowi błękitnego spojrzenia Avey, był wprost skończonym głupcem. Mimo to wszedł do jej sypialni...

Nic się tu nie zmieniło, jakby czas stanął w miejscu.

Ava spojrzała najpierw na niego, a zaraz potem na łóżko, które rozpościerało się pod oknem niczym przestronna łódź. Szybkim krokiem podeszła do okna i otworzyła je na oścież, by zachować większy dystans. Gdy chłodne, nocne powietrze ostudziło nieco ogień, który zdawał się buchać pomiędzy nimi, trochę się rozluźniła. Podeszła do regału, w którym wciąż jeszcze stały książki z jej dzieciństwa, i zaczęła je przeglądać. Caleb sięgnął po pędzel do pudru leżący na toalecie. Ten zapach był obezwładniająco znajomy i przywołał na myśl tamte cudowne chwile. Był słodki i czysty jak ona. Sama niewinność i powab, wiosna i finezja.

Odłożył pędzel i spojrzał na Awę, która zdawała

ŚWIETNA PARTIA

195

się pochłonięta lekturą. Wiedział, że w tym momencie cały świat, z nim włącznie, przestał dla niej istnieć. Zawsze taka była, całkowicie oddawała się temu, co robiła. Przeniósł wzrok na łóżko, na falbaniastą, kwiecistą kapę, by po chwili znowu powrócić do Avy. Zastanawiał się, jak blisko musiałby do niej podejść, by wyrwać ją z tego transu, by przypomnieć sobie, że jest tu razem z nią, sam na sam w jej sypialni.

Nagle zebrała włosy, zwinęła je w kok i trzymała przez chwilę na czubku głowy. Pomyślał, co by było, gdyby zaczął ją całować po szyi, czy nadal wydawałaby mu się taka delikatna i pociągająca? Im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że się oszukuje. Nie była już tą nieśmiałą, zbyt chudą nastolatką, choć półkoliste linie wokół ust, które pojawiały się, gdy się śmiała, nie zniknęły. Za to zaokrąglenia ciała były bardziej widoczne. Chodziła dumnie wyprostowana, jakby czuła swoją wartość. Ava, którą kiedyś poznał, była wyjątkowo bystrą i inteligentną, ale także wystraszoną i upartą nastolatką. Dzisiaj była stu-procentową kobietą.

Do pokoju wdarła się muzyka płynąca z weselnego namiotu, a do tego zmysłowy, nieco zachrypnięty męski głos śpiewający o kochankach, którzy postradali zmysły. Ava podniosła wzrok i popatrzyła tęsknie przez okno. Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech, z którego można było wyczytać

ALLY BLAKE

trudne doświadczenia, które miała za sobą. Naiwność i kapryśność już do niej nie pasowały.

- Uwielbiam tę piosenkę. - Obdarzyła go sennym spojrzeniem.

Smutek przemienił się w czułość i w ciepło. Trudno mu było oderwać od niej wzrok. Pragnął zatracić się w tym widoku, w tych przejmująco błękitnych oczach, w kurtynie gęstych rzęs, ciemnych, miękkich włosach opadających na ramiona. Do tej pory nawet nie zdawał sobie sprawy, że istnieje coś takiego jak ramiona idealne: smukłe, kształtne i gładkie niczym porcelana. Zirytowała go ta reakcja, pulsowanie w skroniach i łomotanie serca. A Ava, jakby zdziwiona, spojrzała w dół, zaskoczona, że wciąż trzyma książkę. Odstawiła ją na półkę, obracając się przy tym tak, że szyja z ramionami utworzyły jedną doskonałą linię. Był oszołomiony tym niezwykłym pięknem jasnej karnacji lśniącej w blasku księżyca. Ocknął się z letargu dopiero wówczas, gdy poczuł w nozdrzach zapach pudru i pomarańczy.

Ava stała tuż przed nim.

- Czy ty także kochasz tę piosenkę? - zapytała.

- Jaka? - Nawet nie słyszał muzyki. Zaczęła poruszać się rytmicznie z głową lekko

pochyloną do przodu, spoglądając na niego spod długich, ciemnych rzęs.

Na jej ustach malował się figlarny uśmiech, kiedy wyciągnęła do niego ręce i powiedziała:

ŚWIETNA PARTIA

197

- Zatańcz ze mną.

Dopiero w tym momencie dotarły do niego dźwięki weselnej melodii.

Wystarczająco dużo już w życiu widział i dość przeżył, by wiedzieć, że nie o taniec jej chodziło. Jedno z nich musiało przecież zachować zdrowy rozsądek. Jaka szkoda, że padło właśnie na niego.

- Ava, ja...

Przytknęła palec do ust i podeszła do niego tanecznym krokiem. Ujęła go za dłoń, drugą położyła sobie w talii. Caleb zamknął oczy, błagając w duchu o wybaczenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wolna, pościelowa muzyka kusiła go niczym wąż. A do tego ten jej boski zapach... Caleb walczył z sobą, by nie ulec nastrojowi chwili. Nastrojowi, który zaczął go osaczać niczym perfidna pułapka. Przeklinając się w myślach, przyciągnął Awę do siebie i przez kolejną, nieskończenie długą minutę próbował zapanować nad narastającym pożądaniem. Nie chciał, by ten taniec przerodził się w coś więcej. Ale wtedy Ava odchyliła do tyłu głowę, spojrzała na niego załomie i szepnęła kusząco:

- Cześć, co słychać?

- Cześć - wydusił przez zaciśnięte gardło. - Wszystko w porządku.

- Jest miło, co?

Miło? Czyżby uważała, że ta niby przypadkowa gra wstępna jest... miła? Dla niego była czystym szaleństwem i torturą zarazem.

- Mogliśmy to robić równie dobrze w namiocie, gdzie jest specjalnie do tego przeznaczony parkiet, i to pod rozgwieżdżonym niebem, które tak cię zachwycało.

ŚWIETNA PARTIA 199

Uniosła głowę.

- Nie cierpię tańczyć, gdy wszyscy wlepiają we mnie oczy, zwłaszcza że mam dwie lewe nogi.

- Jakoś nie zauważyłem. - Ava wtuliła się w niego i musiał zagryźć zęby, żeby nie zarzucić jej sobie na ramię i nie zanieść do łóżka. - Całkiem dobrze ci idzie.

- Tobie też - powiedziała rozpromieniona, świadoma, jaki wzbiera w nim wulkan. - Brałeś lekcje?

- Tańca? Skądże znowu, to jeden z licznych talentów, z którymi przyszedłem na świat.

- Ach tak... - Uśmiechnęła się zalotnie, rozbrajając go do reszty.

- Wiesz co, już lepiej nic nie mów, tylko tańcz.

- Rozkaz, sir. - Położyła mu głowę na ramieniu.

Pod brodą czuł jej miękkie włosy, ale przynajmniej nie musiał patrzeć w te uwodzicielskie, błękitne oczy ani na nieskończone zmysłowe usta.

Piosenka dobiegała końca i rozległy się głośnie brawa. Teraz powinien wyswobodzić się z uścisku Avy, ukłonić, a następnie wycofać z niebezpiecznej gry i powrócić do obowiązków drużby. Zdecydowanie należało trzymać ręce z dala od siostry pana młodego. Lecz nie potrafił, z czego wynikało, że nie jest aż tak honorowy, jak mu się zdawało. Może nie kłamał, nie kantował i nie kradł, ale zdecydowanie przekraczał granice zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Niejeden raz umawiał się z kobietą, która wpadła mu w oko, a już po tygodniu z jej współlokatorką. Wiele był gotów

ALLY BLAKE

zrobić, by zyskać sobie przychylność osoby, na której akurat mu zależało. Każdego dnia wystawiał na ryzyko grube miliony cudzych dolarów, a to dlatego, że nosił w sobie palącą potrzebę zwycięstwa, osiągnięcia tego, czego pragnął. I to za wszelką cenę. Nie znosił, gdy mu odmawiano, małe słówko „nie” potrafiło go zmiażdżyć. Z drugiej jednak strony wiedział, że zawsze się pozbiera i ruszy dalej. Przeciwiczył już tę lekcję.

Odsunął się krok od Avy, która spojrzała na niego kuszącym wzrokiem. - Cały wieczór miałem na to ochotę - powiedział.

Widział, jak powiększają się jej źrenice. Przełknęła nerwowo i położyła mu rękę na ramieniu, delikatnie, niczym muśnięcie motyla. Nie wytrzymał, powoli objął ją jedną ręką, a drugą ujął jej twarz i przejechał kciukiem po dolnej wardze. Ava wstrzymała oddech, a jej źrenice zrobiły się tak ogromne, że prawie nie było widać niebieskiej tęczówki. Wtedy zahaczył palcem o rzemyk i wydobyl zza jej dekoltu wisiorek. Był to ten sam medalion, który jej kupił na szesnaste urodziny. A więc wciąż go nosiła... Sam nie wiedział, czy powinien czuć się niezręcznie, czy też raczej pękać z dumy. Patrzył na mały zatrzask, zastanawiając się, czy ma go rozpiąć i sprawdzić, czyj wizerunek jest w środku. Jednak uznał, że taki ruch zdradziłby zbyt wiele, więcej, niż chciał przyznać przed sa-

ŚWIETNA PARTIA

201

mym sobą. Skupił więc całą uwagę na jej rozgrzanej skórze, coraz cięższym oddechu i rozchylonych wargach, które wprost błagały o pocałunek. Wypuścił z ręki medalion, który przywołał mu do pamięci tyle wspomnień z tamtych lat. Nie z jego winy nie łączyły ich już od dawna żadne wspomnienia. To ona odeszła, to ona nałogowo uciekała przed trudnymi sytuacjami. Nie wolno mu było o tym zapominać. Miał również poważne wątpliwości co do autentyczności tej scenki, którą odgrywała przed nim w tak uwodzicielski sposób, a wiedział, że dystans emocjonalny był w tej sytuacji sprawą najwyższej wagi. Spojrzał Avie w oczy, żeby powiedzieć jej wprost, co o tym sądzi, ale uśmiechnęła się słodko do niego, czym go kompletnie rozbroiła.

Ten mały wamp dokładnie czytał w jego myślach. Uniósł pytająco brwi, odpowiedziała tym samym, a potem objęła go za szyję. Rozbrzmiała kolejna piosenka, której towarzyszyły powolne, pulsujące uderzenia w struny gitary. Czuł je głęboko w sobie, a do tego jej kciuk masował wnętrze jego dłoni... Poczuł się wspaniale. Pomyślał, że lepiej już być nie może, ale wtedy go pocałowała tak namiętnie i bez zahamowań, że niemal ugięły się pod nim nogi.

Zajęło mu dobrych kilka sekund, nim do niego dotarło, co się tak naprawdę dzieje. Smakowała bezą cytrynową i wiosennym słońcem, a jej włosy były niczym jedwab przelewający się przez palce. I choć

ALLY BLAKE

ten pocałunek nie trwał długo, Caleb nigdy dotąd nie czuł większego oszołomienia. Była cudownie kobieca, kusila i mamiła, a w nim z każdą sekundą wzmagal się glód, by ją posiąść w szalanej ekstazie.

Cofnęła się nieco. Jej spojrzenie było tajemnicze, choć na ustach wciąż igrał uśmiech. To mu zupełnie wystarczało, żeby ją raz jeszcze pocałować, ale nagle odwróciła głowę. Wyglądało to tak, jakby miała własny pomysł na kontynuację tej igraszki. Lekko pociągnęła go za krawat, a gdy poczuła opór, na jej twarzy pojawił się jeszcze bardziej uwodzicielski uśmiech. Reguły gry stawały się coraz bardziej zawikłane, wręcz nieprzejryste, lecz zmysłowa przyjemność pokonała rozum. Nie mógł odwrócić się napięcie i wyjść, zwłaszcza że miał w zasięgu ręki to, o czym tak długo marzył.

Ava wysunęła lekko koniuszek języka i z radosnym zapałem zaczęła rozwiązywać Calebowi krawat. Nie zamierzał jej powstrzymywać. Potem przyszła kolej na guziki przy koszuli, aż zaczęła go czule gładzić po torsie i niżej, w talii, gdzie wciąż jeszcze zapięty miał pasek od spodni. Po chwili palce znalazły się na plecach, wykonując okrężne, pieszczotliwe ruchy.

Spodobało mu się, że to ona go uwodzi. Spodobałoby się zresztą każdemu facetowi. Zaczęła niebezpieczną grę, nie do końca chyba zdając sobie sprawę, na co się decyduje. Zamierzał jej pokazać, kto tu jest tak naprawdę niebezpieczny. Zbyt wiele

ŚWIETNA PARTIA

203

miał już za sobą, by mogła go tak bardzo poruszyć czy zranić, jak kiedyś. Był niemal pewien, że jej gra nie ma nic wspólnego z nadmiernym doświadczeniem, jest raczej instynktowna. Łatwo ją zaszokuje, pokaże, kto tu rozdaje karty.

Obrócił Awę, stała teraz do niego plecami. Na moment straciła równowagę, ale ją podtrzymał. Oddychała coraz szybciej... Zaczekał, aż przyłgnie do niego całym ciałem, rozgrzana i uległa. To jej poddanie przywołało obrazy z ich pierwszego razu, słodkie, pełne czułości wspomnienia, których wcale teraz nie chciał. Jeśli potrzebowała czegoś słodkiego i czułego, to nie tego faceta wybrała. Odsunął na bok jej włosy i uniósł wiązanie sukienki. Pieścił jej kark ustami, gorącym oddechem, wprawiając w drżenie, a potem wbił lekko zęby w miejsce, gdzie szyja przechodzi w ramię. Na języku poczuł nieskończenie rozkoszny smak jej skóry, niczym mieszanina świeżego mleka i rozgrzanego zmysłowością ciała. Przymknął oczy, chcąc bez reszty skoncentrować się na tej chwili, a potem zrobił to raz jeszcze. Boże, była tak cudownie delikatna, niczym naj wykwintniejsza delicja, a zarazem wabiła dekadencją, tym wszystkim, co niebezpieczne i niewiadome. Nie pamiętał już, czy za pierwszym razem smakowała jak dzisiaj, ale jeśli tak, to jakim cudem mógł to zapomnieć?

Z każdym dotknięciem jego ust, z każdym gorącym oddechem jakby opadała z sił, coraz mocniej

ALLY BLAKE

się w niego wtulając. Drżącymi rękami sięgnęła do jego bioder, zacisnęła mocno palce. Przycisnął ją do siebie i lekko ugryzł w ucho. Musiała poczuć, jak bardzo jej pragnie. Odwrócił jej głowę, by zyskać dostęp do rozchylnych pożądaniami, zapraszających ust. Reagowała instynktownie, już nie starała się kierować biegiem wydarzeń, nie grała, nie manipulowała. To było tak odurzające, że miał ochotę zedrzeć z niej sukienkę i dać jej to, czego tak bardzo pragnęła. Ale nie należał do tych facetów, którzy gustują w szybkich numerkach. Był koneserem, zwłaszcza gdy w ramionach miał taki ponętny łup.

Powoli zaczął rozpinąć suwak jej sukienki. Materiał rozchylił się na boki, odsłaniając jasną, pachnącą skórę. Ava nie miała stanika. Z ust wyrwało mu się ciężkie, pożądliwe westchnienie. Przejechał palcami wzdłuż nagich pleców, aż dotarł do wąskiego paska majtek. Przeszłość zlała się z terażniejszością, nie był już w stanie ich odróżnić.

Wtedy Ava odwróciła się, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała mocno, długo i namiętnie, choć zarazem słodko i niewinnie. Do diabła ze zdrowym rozsądkiem, pomyślał, i zsunął jej z ramion sukienkę.

Zadziwiła go swoją pobudliwością. Przy niej każdy jego dotyk zdawał się pełną erotyzmu pieszczotą, a każde spojrzenie iskrą rozniecającą ogień pożądania. Jednak cały czas miał się pod kontrolą, jak zawsze.

Cofnęła się nieco i patrząc mu prosto w oczy,

ŚWIETNA PARTIA 205

pozwoliła, by sukienka opadła na biodra. W tym samym momencie ulotniło się poczucie, że kontroluje sytuację. Jej cudowne krągłości odróżniały ją od Avy sprzed lat. Miał wrażenie, że jeszcze chwila, a eksploduje od żądz. Rozkoszował się tym nieziemskim widokiem, gdy Ava potrząsnęła głową, a wzburzone włosy zafalowały i zakołysały się piersi. Miała w oczach ogień.

- Powiedz mi, że nie śnię - szepnął, przesywając ją wzrokiem.

Przez chwilę patrzyła na niego spod lekko przymrużonych powiek, a po chwili na jej ustach pojawił się rozkoszny, delikatny uśmiech. Znowu potrząsnęła głową i znowu wszystko zatańczyło mu przed oczami.

- Nie śniesz - szepnęła kusząco.

Więc na co czekał? Pocałował ją mocno i głęboko. Ich nagie ciała przywarły do siebie, a ręce Avy desperacko wczepiły się w jego ramiona. O niczym innym nie był w stanie już myśleć, tylko o tym, co kryje się pod tym kawałkiem różowego, zwisającego u jej bioder materiału. Słodycz jej ust i zmysłowość dotyku były tak intensywne, że niemal nie do zniesienia.

Uniósł ją lekko, stali już przy łóżku. Przewrócił ją, a zaraz potem całował jak szalony, bez opamiętania, rozkoszując się każdym centymetrem jej ciała. Zacisnęła dłonie na jego włosach, gdy chwycił zębami za różowy materiał, by go z niej ściągnąć. Jego oczom

ALLY BLAKE

ukazał się mały, koronkowy, biały trójkącik majtek. Jakież to było podniecające! Drżała, czując jego gorący oddech na podbrzuszu.

Pragnęła go, tego był pewien, pragnęła go tak bardzo jak on jej.

- Otwórz oczy... - Gdy to zrobiła, z zapartym tchem czekał, aż w jej spojrzeniu pojawi się bezbronne poddanie, aż zobaczy przyzwolenie i gotowość na tę noc życia.

Ale tak się nie stało.

- To łóżko musiało się nieźle zakurzyć przez te wszystkie lata - powiedziała, jakby chciała zatrzeć wrażenie, jakie na niej wywarł.

- Tym się nie martw, możesz być na górze. Zrobiła nieszczególną minę i lekko odepchnęła

go dłońmi. Coś się w niej nagle zmieniło, już nie była tak rozemocjonowana, a już na pewno nie tak prowokacyjna. Gdyby dała mu jeszcze kilka sekund, wiłaby się teraz pod nim z rozkoszy, przeżywając najwyższe uniesienia.

Odsunął się, żeby zyskać trochę przewagi i nie postradać do reszty zmysłów. Ze zdziwieniem zauważył, że w jej oczach nie maluje się już nieokiełznana namiętność, lecz zwykła panika.

Jakby go ktoś oblał kubłem zimnej wody. Odsunął się, by jej nie dotykać.

Usiadła na brzegu łóżka z sukienką przyciśniętą do piersi, podciągnęła kolana pod brodę. Z tymi poczochronymi włosami wyglądała jak mała, wystraszona dziewczynka. Wyciągnął do niej rękę, lecz zaraz ją cofnął.

ŚWIETNA PARTIA 207

- Ava, skarbie, czy wszystko w porządku?

- Przepraszam, potrzebuję chwili... - odparła niepewnie.

Więc była w stanie tak po prostu nad tym wszystkim zapanować?

Drżącymi palcami zapiął koszulę, wstał i podszedł do okna. Przez chwilę się zastanawiał, jak tu właściwie trafił, jak wylądował w łóżku z tą kobietą, która go już drugi raz odrzuciła.

- To o co ci chodziło? - zapytał chłodno.

- O nic...

Wskazał palcem na wpół otwarte drzwi sypialni.

- Kochanie, zwabiłaś mnie tu i zaczęłaś się do mnie dobierać, podczas gdy tam, na zewnątrz, bawi się ze dwieście osób, łącznie z twoją rodziną. A to wszystko po dziesięcioletniej przerwie. I próbujesz mi wmówić, że o nic ci nie chodzi?

W milczeniu wpatrywała się w niego.

- Nic takiego nie zrobiłam - powiedziała w końcu. - Potrzebowałam tylko... Nie zrozumiesz.

- Czego potrzebowałaś?

Zagryzła wargi. Caleb potarł bezradnie kark.

- Albo mi powiesz teraz, o co chodzi, albo już nie mów nic nigdy więcej.

- Ja... po prostu... dziękuję. Czy tak będzie okay? Tego właśnie potrzebowałam.

Wspaniale, nie ma co. Chciał odpowiedzi wprost, to ją miał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czego potrzebowałaś? - powtórzył z irytacją.
- Więc może taka gra wstępna to jakieś lekarstwo na nagłą zmianę strefy czasowej? Ava! - zawołał, jakby chciał wybudzić ją z letargu.
- Ostatni miesiąc był dla mnie bardzo trudny... Rozstałam się z Taylorem. Tam, wśród weselnych gości prawie nikogo nie znam i jest tylko jeszcze straszniej . Zaczęłam się już zastanawiać, po co tu przyjechałam, a wtedy zjawileś się ty... - Urwała w pół słowa.
- Świetnie, dał jej się wykorzystać, kolejny raz.
- Taylor? - zapytał, jakby to imię miało jakiegokolwiek znaczenie.
- Mój facet, to jest były facet.
- Aha, ten profesor...
- A właśnie, skąd ty...?
- Zapomniałaś, że w odróżnieniu od ciebie jestem w stałym kontakcie z twoją rodziną.
- No tak... - Nagle jej oczy się rozpromieniły.
- Nie gniewasz się na mnie, prawda?
- Jasne - wycedził przez zęby. - Po co miał

ŚWIETNA PARTIA

209

bym się nudzić na weselu jako družba, skoro mam tu zagwarantowaną akcję łózkową ze zdesperowaną, przesiąkniętą na wskroś winem siostrą pana młodego, która ma akurat chwilę słabości?

Ava zamachała rękami, jakby chciała się obronić przed oskarżeniem. W oczach miała łzy.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Teraz jesteś szczęśliwy?

- Wprost niesamowicie, a ty?

- O tak, bezgranicznie, moje życie to jedno wielkie pasmo szczęścia.

Chcesz wiedzieć, czemu mnie rzucił? Mojemu tak zwanemu partnerowi zaproponowano posadę w Akademickim Komitecie Nadzorczym, który nadzoruje prace naukowe studentów ubiegających się o wyższy tytuł. Stwierdził, że skoro ja robię doktorat, to będzie to stwarzać etyczny konflikt.

Dolna warga zaczęła jej lekko drżeć i nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie przytulić.

- I wybrał...

- ...posadę - powiedziała ze smutkiem.

Czy los nie był przewrotny? Ta sytuacja do złudzenia przypominała ich rozstanie sprzed lat. Stał wtedy osamotniony i bezgranicznie smutny na lotnisku. Jednak mimo oburzenia, które w nim wezbrało, nie był w stanie wypowiedzieć tego na głos. Od kiedy był taki łagodny? Cóż, od chwili, gdy w jego życiu ponownie pojawiła się Ava Halliburton.

ALLY BLAKE

- W takim razie ślub Damiena odbył się w samą porę. No cóż, świetna okazja, żeby przyjechać i wylizać rany... - Miał nadzieję, że Ava zaprzeczy i zdradzi jeszcze inny powód jej nagłego przyływu sympatii. Może faktycznie nie potrafiła mu się oprzeć...

Jednak z uśmiechem kiwnęła głową, jakby z aprobatą, że tak szybko ją rozgryzł. Do cholery z nią! Do cholery z nią i jej delikatnymi ustami, smukłymi ramionami i urokiem, który na niego rzuciła i któremu wciąż, mimo całego rozsądku, ulegał.

Znów potarł nerwowo kark.

- A jak zobaczyłaś starego Caleba, pomyślałaś, że pocziwina doskonale się nada do szybkiej jazdy, bo ma do ciebie słabość z dawnych lat, a ty z jego pomocą lepiej się poczujesz. Niezły plan...

- To nieprawda!

- Nieprawda? Przyznaj, chodziło ci o ostrą jazdę, taką do utraty przytomności, by jutro obudzić się i już nie pamiętać imienia jajogłowego profesorka, który puścił cię kantem. Gdybyś dała mi więcej czasu, sprostalbym tym oczekiwaniom. - Przeraziło go to, że wciąż jej tak bardzo pragnął. Te jej błękitne, wlepione w niego oczy, przed chwilą jeszcze płonące pożądaniem, były teraz przede wszystkim ostrożne. Pociągnęła nosem i patrzyła na niego z takim zdziwieniem, jakby go zobaczyła pierwszy raz w życiu. W tym spojrzeniu

ŚWIETNA PARTIA

211

była mądrość, typowo kobieca mądrość, jakby przejrzała go na wylot. Westchnęła i koniuszkiem języka zwilżyła usta, jakby nie zakończyła jeszcze tej gry... Był pewien, że nie ma pojęcia, jak intensywne są sygnały, które wysyła. O ile potrafił je właściwie ocenić, były czyste i autentyczne. Wydawała się zbyt zmieszana, żeby kontrolować sytuację. Czuł, że gdyby ją teraz przytulił, nie musiałby już dłużej czekać na spełnienie, o którym marzył od tak wielu lat. Ale z kobietą pokroju Avy sprawa nie przedstawiała się tak łatwo.

Milczenie, które zawisło między nimi, przeciął serdeczny śmiech, a zaraz potem dał się słyszeć tupot nóg. Któraś z par miała podobny pomysł jak oni i przybiegła tu w poszukiwaniu zacisznego kąta. To do reszty ściągnęło Caleba na ziemię, w jednej chwili odzyskał jasność myślenia i równowagę. Uznał, że wydarzenia ostatniej godziny należy szczelnie zapakować i schować głęboko, by nikt nie miał do nich dostępu, nawet on. Ich miejsce jest w kufrze z napisem „złe doświadczenia”, a klucz należy wrzucić do rzeki.

- Lepiej wróćmy na przyjęcie. Nim dobiegnie do końca, czeka mnie jeszcze przemówienie. Poza tym z pewnością ciotka Gladys wysłała już za tobą całe stado psów gończych.

Ava kiwnęła głową, potem wstała i wygładziła sukienkę. Na jej twarzy malowało się poczucie

ALLY BLAKE

winy. Nie, to by była przesada, nie zamierzał po raz kolejny wpaść w tę pułapkę. Tamta sytuacja sprzed dziewięciu lat i czterech miesięcy była dla niego początkiem nowej drogi, początkiem intensywnego, dostatniego i samotnego życia. Fiasko poniesione dzisiejszego wieczoru mogło się jedynie przyczynić do przypieczętowania tej decyzji. Oto powrót wielkiego, sarkastycznego i niewzruszonego Caleba Gilchrista. Zapięła sukienkę, poprawiła włosy i umalowała usta szminką. Starła się zignorować odgłosy za ścianą. Uzmysławiały jej własne pożądanie i przypominały tę noc sprzed lat, która połączyła ją z Calebem i rozjaśniła jej życie. Ale tym razem, gdy zapragnęła przeżyć to raz jeszcze, poniosła sromotną klęskę. I nic w tym dziwnego, bo ten zabawny, bystry chłopak, w którym się kiedyś kochała, stał się atrakcyjnym mężczyzną i wzbudzał w niej niepewność. Ze smutkiem patrzyła, jak zapina koszulę, a potem wkładają do spodni. Ciężko wzdychając, zamknęła oczy, by pomyśleć o czymś innym...

W poszukiwaniu brata otwiera drzwi hangaru. Musi mu powiedzieć, że jutro wyjeżdża na stypendium do Harvardu. Ale w półmroku widzi tylko Caleba, który woskuje łódź. Wpadające do środka promienie słońca oświetlają jego napięte mięśnie. Spogląda na nią, a potem przytula, żeby ją pocieszyć i pokrywa jej twarz drobnymi pocałunkami,

ŚWIETNA PARTIA

213

kojąc łzy spływające po policzkach. Czuje takie ciepło i zaufanie, że unosi ręce i pozwala, żeby jej zdjął koszulkę. Potem czuje, jak rozpina jej stanik, jego pełne fascynacji spojrzenie, zachwyt i siłę. Ma lekko wilgotną skórę, mocne, sprężyste ciało. Jest delikatny i ostrożny, a zarazem pewny siebie. Ten cudowny nastrój zaburza jedynie krótka chwila bólu, kiedy w nią wchodzi. Ale zaraz go zapomina, bo ból przeradza się w rozkosz, tak zadziwiającą, jedyną w swoim rodzaju, że zatracą się w niej bez reszty... Wciąż jeszcze czuła na sobie dotyk jego rąk, a wszystkie miejsca, które całował, pulsowały jego ciepłem. Otworzyła oczy i wlepiła wzrok w ścianę. Czy naprawdę pragnęła dostać od niego znowu tę krótką chwilę rozkoszy, żeby się na moment zapomnieć? I czy rzeczywiście mogło to coś dla niego znaczyć, dla niego, który uchodził za skończonego podrywacza?

Nie była dziewczyną na jedną noc, to wbrew jej naturze. Wiele czasu upłynęło, nim przestała obsesyjnie myśleć o Calebie i tamtym dniu, wciąż jednak pamiętała, jak leżeli w objęciach, a on bawił się medalionem, który od niego dostała, i z radością spoglądał na swoje zdjęcie. Gdyby właśnie wtedy ją poprosił, żeby została, jej życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie myślałaby o Harvardzie i podróżach, nie poznałaby innych

ALLY BLAKE

mężczyzn ani nie zrobiła doktoratu, bo z pewnością pobraliby się i kupiliby dom w okolicy. W ten prosty sposób stałaby się jedną z nich, żoną bogacza ze Stonnington Drive, i w najgorszym przypadku musiałaby patrzeć, jak jej ukochany po latach znajduje sobie bardziej atrakcyjną kobietę. Nie ma więc pewności, czy byłaby szczęśliwsza. A jednak pozwolił jej odejść, a tym samym zachęcił, by rozpostarła skrzydła i realizowała swoje plany. Od tamtej pory stał się zadną, którą nosiła w sercu, bo przecież był jej pierwszą miłością, największym przebudzeniem, nie tylko w sferze erotycznej. Ale dziś był kimś innym, pewnym siebie, atrakcyjnym facetem, który co chwila zmieniał przyjaciółki, a przynajmniej taką miał opinię. Można powiedzieć, że zażenowanie, które poczuła, było doskonałym zwieńczeniem najgorszego miesiąca w jej życiu. - Avo...

Na dźwięk jego donośnego, czystego głosu uniosła wzrok. Wyglądał na nieporuszonego, jakby takie sytuacje były dla niego chlebem powszednim. Przed oczami stanął jej Caleb sprzed lat, w dżinsach, koszulce i w czapce z daszkiem, pod którą ukrywał wspaniałe, brązowe loki.

Ulubieniec całej rodziny, z którym mogła śmiać się i żartować, którego dało się lubić. Ten dzisiejszy Caleb był dla niej kimś obcym, zbyt chłodnym, zbyt silnym i zbyt pewnym siebie. Tylko dlaczego tego nie dostrzegła, zanim zaciągnęła go do swojej sypial-

ŚWIETNA PARTIA

215

ni? Skąd wzięła się w jej głowie absurdalna nadzieja, że będzie szczęśliwy, gdy dzięki niemu poczuje się choć trochę bardziej atrakcyjna i godna pożądania? Czy fakt, że tak cudownie odwzajemnił jej pocałunek, nie świadczył o tym, że ją rozumie?

- Tak? - zapytała.

- Musimy wracać na przyjęcie, pewnie już podają cynamonowe lody Bacio Bacio. Uwielbiam je, to jeden z powodów, dla których tu jestem. Niespodziewanie dla samej siebie rozchmurzyła się.

- Ulubione lody to te waniliowe. W globalnej skali dwadzieścia dziewięć procent sprzedaży - wypaliła.

- Cieszę się, że jesteś taka wyedukowana, przynajmniej nie na darmo jeździsz po tych wszystkich uczelniach.

- Akurat to przeczytałam na opakowaniu loda.

- Jeszcze lepiej. To co, idziemy? - Wyciągnął do niej rękę.

Nie miała pojęcia, czym sobie na to zasłużyła, ale nie traktował jej jak fałszywej żmii. Już otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale doszła do wniosku, że może coś zepsuć. Podała mu więc dłoń i już nie czuła się tak samotna jak jeszcze przed chwilą. Gdyby tylko wiedziała wcześniej, zanim go tu zwabiła, o co jej tak naprawdę chodzi, wszystko byłoby znacznie łatwiejsze. A mimo to,

ALLY BLAKE

gdzieś w środku, cieszyła się, że doszło między nimi do tego starcia. Caleb pociągnął ją w kierunku drzwi.

- Zaczekaj - poprosiła. Gdy zrobił zniecierpliwioną minę, dodała: - Naprawdę jest mi przykro.

- Mnie również, Avo.

W milczeniu zeszli na dół i wtedy Ava dostrzegła w holu wysokiego, siwego mężczyznę, który minął właśnie schody.

- Boże, czekaj, to mój ojciec - szepnęła przerażona.

- No to się przygotuj... O nie, jęknęła w duchu.

- Ralph! - zawołał Caleb.

- O Caleb!-rozpromienił się.-Widzę, że wszystko w porządku, synu. - Mrugnął jak do kumpla.

Mrugnął? Ava nie pamiętała, żeby kiedykolwiek puszczał oko. Ale gdy tylko zauważył, kogo Caleb trzyma za rękę, natychmiast spoważniał, a jego twarz zmieniła się nie do poznania.

- Ava... - powiedział szorstkim głosem.

- Cześć, tato.

- Witaj w domu. - Ralph spoglądał zdziwiony to na nią, to na Caleba.

Poczuła się okropnie. Machinalnie sprawdziła, czy ma dobrze dopiętą sukienkę i czy nie wzbudza żadnych podejrzeń.

- Jak się bawisz, synu? - zapytał Ralph, by skierować rozmowę na inny temat.

ŚWIETNA PARTIA

217

- Świetnie, dzięki, a ty?

- Paszteciki z pikantnym nadzieniem dały mi trochę popalić, ale poza tym wieczór jest fantastyczny.

Niepokój ścisnął Avę za gardło. Zacisnęła palce na dłoni Caleba.

- Nie powinienes być tam, na imprezie, i jako drużba wspomagać pana młodego?

- A ty?

- Tak się składa, że ojciec pana młodego jest już stary, co komu po nim - zakpił sam z siebie. Lecz nawet nie spojrzął na córkę. Traktował ją jak powietrze, jakby w ogóle jej tu nie było.

Teraz to Caleb uściśnął mocniej dłoń Avy i znowu powróciło jej poczucie bezpieczeństwa.

- Biedaczek! - ze śmiechem skomentował Caleb. - W takim razie powinienes szybko wydać za mąż córkę, może wtedy poczujesz się bardziej potrzebny.

- Nie bardzo wiem, jak miałbym to zrobić, biorąc pod uwagę, że ostatnio rozpadł się jej kolejny związek podczas nieustającej batalii o to, by zostać socjologiem, filozofem, archeologiem, cokolwiek teraz studiuje.

Zszokowana Ava wlepiła wzrok w Caleba, a on uśmiechnął się do niej szeroko, jak gdyby była cukrową panną młodą na szczycie tortu weselnego. Mimo to dostrzegła w jego oczach iskrę

ALLY BLAKE

złośliwości i wiedziała już, że nie wybaczył jej tego, co stało się w jej sypialni. Można nawet powiedzieć, że był od tego bardzo daleki i chciał, by zapłaciła za swoje postępowanie, i to słono. Miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- Jakoś już mi nie zależy na głównej roli w tym przedstawieniu-westchnął Ralph, trochę zmęczony tą bezproduktywną wymianą zdań.

- Niestety drużbie nie wypada tak powiedzieć - oznajmił Caleb.

Ale Ralph przeniósł już uwagę na Awę.

- Nie byłem pewien, czy przylecisz... - zaczął.

- Dotarłam dopiero dzisiaj wczesnym rankiem. Domyślałam się, że macie pełne ręce roboty, więc zatrzymałam się w hotelu.

- No tak... rozumiem. W takim razie pošlę kogoś, żeby przywiózł twoje rzeczy. - Nie pytał o zgodę, po prostu zarządził.

Przez moment Ava zastanawiała się, czy nie zaprotestować. Zrobiłaby wiele, by wymusić na ojcu jakąś reakcję. Jakąkolwiek. Tylko po co wszczynać kolejne utarczki i nieporozumienia?

- To miłe z twojej strony, tato, dziękuję. Ralph uśmiechnął się do Caleba i uścisnął mu

rękę. Jej nie rzucił nawet przelotnego spojrzenia, nie mówiąc już o tym, by ją przytulić czy ucałować. Nic, kompletnie nic, i to po dziesięciu latach.

- W takim razie widzimy się później. Gdy zostali sami, Ava syknęła:

ŚWIETNA PARTIA

219

- Co to miało być? Po co gadasz o wydawaniu mnie za mąż?

Zwariowałeś?

- Dlaczego? A co, uszczęśliwia cię, że obrałaś sobie tak egoistyczny cel podróży?

- Jaki egoistyczny? Co to znowu ma być?

- Doskonale wiesz, ale już to zostawmy.

- Nie. Masz coś do powiedzenia, to mów.

- Wiemy oboje, że gdyby nie chandra po utracie kochasia, w ogóle byś nas nie zaszczyciła swoją obecnością. Uciekasz od problemów i nic w tym względzie się nie zmieniło.

- Raczysz żartować!

- Niestety nie. Zachciało ci się znowu mnie mieć, więc jesteś. W sumie, dzięki za ten balsam dla mojego ego, choć to nie było konieczne, bo wiem, że jestem dobry.

- Już tak sobie nie pochlebiaj.

- Nie ma sprawy. A co do Ralpa, to zabawiałem go tą głupią konwersacją, żeby dać ci czas na wymyślenie jakiegoś innego powodu dla twojej wizyty, który oszczędziłby twoich najbliższych. Krótko mówiąc, wyświadczyłem ci przysługę.

- Wielkie dzięki, ale na przyszłość daruj sobie, jestem już duża.

- Świetnie.

- Cieszę się, że się rozumiemy, a teraz mnie puść - powiedziała przez zaciśnięte zęby, gdy uświadomiła sobie, że wciąż trzymają się za ręce.

- Puściłem cię albo raczej dałem ci odejść już

220 ALLY BLAKE

wiele lat temu. - Rzucił jej długie, znaczące spojrzenie, po czym wsunął ręce do kieszeni i pogwizdując, odszedł.

Drań. Miała ochotę rozszarpać go na kawałki. Albo może raczej zaciągnąć z powrotem na górę i skończyć to, co zaczęli.

- Ava!

Usłyszała dobrze sobie znany głos. Zamknęła oczy i posłała Bogu podziękowania za to, że zgotował jej tak idealny powrót do domu.

Odwróciła się ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

- Tak, ciociu Gladys?

Krótko po trzeciej nad ranem Ava usiadła pod oknem sypialni na kwiecistej wykładzinie. Już dawno nie była tak rozbudzona w środku nocy. Przez okno obserwowała, jak organizatorzy przyjęcia składają namioty. Jednocześnie analizowała swoje życie. W ostatnich tygodniach i przebieg zdarzeń, które sprawiły, że wylądowała na łonie rodziny. Rozmyślała o Taylorze, o tym, że przegrała konkurencję z posadą. I o ojcu, który po niemal dziesięciu latach ledwie na nią raczył spojrzeć. I wreszcie o najlepszym przyjacielu brata, którego po długiej rozłące nieudolnie próbowała uwieść. Przez całe życie szukała miłości nie tam, gdzie trzeba. Jakież to było żałosne! Pisała doktorat z antropologii społecznej, a nie dawała sobie rady w związkach z facetami. Choćby taki Caleb...

ŚWIETNA PARTIA

221

Kiedyś, przed laty, dał jej wszystko, czego potrzebowała, w tę jedną jedyną noc. A dziś odwdzięczyła mu się, traktując go jak żigolaka, kolesia poznanego w barze. A wszystko po to, żeby poczuć się bardziej atrakcyjna i kochana.

Nie minęło nawet dziesięć minut od załadowania namiotów do samochodu i spadł rześisty deszcz. Jakby chmury tylko czekały na to, aż wesele się skończy. A więc i to, jak wszystko inne w Stonnington Drive, zakończyło się pomyślnie. Wprawdzie jej rodzice rozwiedli się, powodując niezły zamęt w idyllicznym życiu dzieci, ale teraz, przynajmniej tak twierdził Damien, byli najlepszymi przyjaciółmi. Także Caleb odnosił same sukcesy, odkąd zniknęła z tego miasta. Nawet życie jego matki, która zaczęła pobierać lekcje tańca i nie zdołała się przy tym połamać, nabrało większego blasku. Ava skuliła się, obejmując kolana podciągnięte pod brodę. Na domiar złego miała na sobie stare, flanelowe spodnie od pizamy, w których wyglądała niezbyt atrakcyjnie. Krople deszczu spływały cienkimi strużkami po szybie, a po jej policzkach płynęły łzy. Nie pasowała do tego miejsca, wiedziała to od zawsze. .

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia rano Caleb zaparkował przed domem Halliburtonów. Poszedł do tylnego wejścia, bo spodziewał się, że drzwi od tarasu będą otwarte. Niedzielne poranki w Stonnington Drive oznaczały tenis na kortach przylegających do domu albo golfa na prywatnych polach golfowych. W grę wchodził także relaks w basenie. Ale z całą pewnością w każdym domu w niedzielę rano obowiązkowo nakrywano do śniadania na tarasie i toczyły się tam nieskończenie długie rozmowy. U

Halliburtonów stół również uginał się pod jedzeniem, ale na tarasie nie było nikogo. Caleb sięgnął po dorodną malinę i wszedł przez otwarte drzwi do kuchni.

- Caleb, mój kochany - ucieszyła się Rachel, matka Avy i Damiena. Posłała mu buziaka i upiła łyk czegoś, co przypominało Krwawą Mary. W każdym innym domu o ósmej rano mogłoby to wywołać szok, ale nie tutaj. Trochę się rozchmurzył, gdy pomyślał, że reszta świata nie wie nawet, co ją omija. Halliburtonowie prowadzili wyjątkowo nonszalancki styl życia.

ŚWIETNA PARTIA

223

- Co tu robisz o tak wczesnej porze?
 - Wzywają mnie obowiązki druzby. Damien nalegał, żebym był przy otwieraniu prezentów, więc mam zamiar buchnąć mu te lepsze, tak dla nauczki.
 - No, no. - Rachel pokręciła głową, zawiązując swoje nowe buty do tenisa.
 - O, witaj, Caleb - zawołał Ralph, wchodząc do kuchni z gazetą pod pachą. Figlarnie klepnął żonę w pośladek skrywający się pod krótką, białą spódniczką do tenisa i podszedł do ekspresu do kawy.
 - Nie przy dzieciach - zaćwierkała radośnie Rachel.
 - Witaj!
 - Co tu porabiasz o świcie? Zostawiłeś coś, bez czego nie możesz żyć?
 - Nie, mam towarzyszyć młodej parze w rozpakowywaniu całej furi do niczego nieprzydatnych prezentów.
 - To miło. Napijesz się kawy?
 - Może później, dziękuję. A gdzie znajdę pana młodego?
 - Chyba w basenie. Chelsea bawi się w ogrodzie ze swoim prezentem ślubnym.
- Caleb podszedł do okna, które wychodziło na olbrzymi ogród. Był wypiełgowany i skrupulatnie wysprzątany po nocnych szaleństwach. Jego uwagę przykuł chichot dobiegający od tarasu. Chelsea stała na trawniku w butach na wysokich obcasach, które wbijały się w ziemię, a jej blond kitka kołysała się

ALLY BLAKE

z boku na bok. Trzymała jaskraworóżowy sznur, na którego drugim końcu uczepił się szczeniączek. Szarpał i warczał, a Chelsea śmiała się do łez. Wyglądała na nieskończenie szczęśliwą. W pewnej chwili psiak ruszył pędem w kierunku schodów, na co Chelsea znowu wybuchła perlistym śmiechem i pobiegła za nim. Wprost serce rosło, gdy patrzyło się na tę radosną scenę.

- Który prezent jest od Damiena? - zapytała Rachel.

- Naturalnie piesek, chociaż staraliśmy się go przekonać, żeby kupił jej nowy samochód, bo to głupie, by nadal jeździła tym różowym vanem, ale nic z tego nie wyszło. Powiedz, jak to się stało, że wychowaliśmy syna z tak dziwnymi priorytetami?

- No właśnie. - Ralph ucałował ekszönę w czubek głowy, a potem wyszedł na taras z filiżanką kawy.

Caleb miał również zamiar wskoczyć do basenu, żeby uciec przed tym słodkim szczęściem, ale na schodach dostrzegł Awę. Wyglądała jak typowa studentka: sprane džinsy, czerwone tenisówki i bluza od dresu, włosy były jak upięte do góry. Okulary miała zsunięte na czubek nosa, a pod pachą, jak to ona, niosła jakąś powieść z pozagina-nymi rogami. Ledwie nauczyła się czytać, a nigdzie nie ruszała się bez książki, i tak jej zostało.

Znów dopadły go wspomnienia, ale te miłe, które sprawiły, że wczorajszy zdrowy dystans za-

ŚWIETNA PARTIA 225

czął chwiać się w posadach. Na szyi znowu miała ten medalion. Wciąż jednak nie znał odpowiedzi na pytanie, czyja fotografia jest w środku. Nie doszli wczoraj do tego etapu, by mógł sprawdzić, a potem już nie było okazji, by spytać. Z drugiej strony zabmęli za daleko, nim wyszły na jaw prawdziwe motywy jej działania. Wszystko rozumiał: ktoś ją zranił, więc szukała pocieszenia. Tylko że on nie był do tego odpowiednim facetem, powinna to była wiedzieć. Koniec, kropka. Dlaczego w takim razie czuł się na jej widok taki bezradny?

- Cześć, Avocado! - zawołał, nim .zdażyła wyjść przez kuchnię na taras. Nie zauważyła go, a do tego nie mógł dopuścić.

Uniosła wzrok i żeby nie zjechać z wrażenia w dół po schodach, chwyciła się balustrady.

- Proszę, proszę, a więc wciąż jeszcze jestem trochę zmęczona... Nie możesz się przestawić na naszą strefę czasową, czy przez całą noc gryzło cię sumienie?

- Spadaj! - syknęła.

- Ależ kochanie! - Rachel wyjrzała z kuchni i uważnie przypatrywała się córce. - Wróć, proszę, na górę i włóż na siebie coś bardziej stosownego. Widzisz przecież, że mamy gościa.

Ava teatralnie rozejrzała się wokół.

- Nie widzę tu żadnych gości.

- A ja to co, pies? - zaprotestował Caleb.

- Nie obrażaj psa. Po co tu właściwie przyszed-

ALLY BLAKE

łeś? Jesteś zbyt leniwy, żeby znaleźć sobie inną rodzinę, którą mógłbyś nachodzić?

- Nieodrodna córeczka swoich rodziców - skomentował z rozbawieniem.

- Sto procent Hallibur-tonów.

- Cofnij to! - Posłała mu groźne spojrzenie. Całeb spojrział na Rachel, która krzątała się po

kuchni ze słuchawkami na uszach. Jak zwykle, jeśli chodziło o jej córkę, nie miała o niczym pojęcia.

- Jesteś już trzecią osobą z rzędu w tym domu, która spytała mnie, po co tu przylazłem o tej porze. Chyba nie sądzisz, że tak mi się śpieszyło do ciebie? Przyszedłem do Damiena, bo mnie o to poprosił. Zachowujesz się jak smarkata! - Odwrócił się, by wziąć z ekspresu filiżankę z kawą.

- Jak mnie nazwałeś? - Ze złością walnęła książką o poręcz. - Gdy bez słowa podał jej filiżankę, wycedziła przez zęby: - Serdeczne dzięki.

- Dzień dobry wszystkim - powiedział Da-mien, który wszedł właśnie do domu. Miał mokre włosy i ręcznik przerzucony przez ramię.

Mama poczochnęła go po głowie, ojciec pomachał z tarasu, a Ava stała i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Całeb, widząc jej minę, wybuchnął śmiechem.

Pokazała mu język i podeszła do lodówki. Pochyliła się lekko do przodu i dzinsy napięły się jej na pośladkach. Z tyłu naprawdę wyglądała jak smarkata, no, taka siedemnastka, szczupła, sprę-

ŚWIETNA PARTIA 227

żysta, wysportowana. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Jakby poczuła na sobie jego wzrok. Zdjęła gumkę z kucyka i potrząsnęła głową, rozpuszczając długie, seksowne, trochę rozwichrzone loki. Dałby sobie uciąć rękę, że nie było w tym premedytacji, choć kto wie? Bo na pewno chciała przyciągnąć do siebie jego uwagę. Nie tylko on odczuwał niedosyt po zeszłej nocy...

Sięgnęła po kawałek zimnej pizzy.

- Tylko nie mów, że starawa pizza to twój chleb powszedni w Bostonie - powiedział, by jakoś zagaić.

- Spoko. Jak sobie życzysz, to nie powiem.

- Chodzi mi o to, że biednych studentów nie stać na tak wykwintne dania - zażartował nieudolnie, bo był strasznie rozdrażniony. Stała tak blisko, że nawet z zamkniętymi oczami wyczułby jej obecność. Ponieważ nie zareagowała na jego zaczepkę, ciągnął dalej. - Chyba że dorabiasz wieczorami w pizzerii albo koczujesz u znajomych, czekasz, aż zasną i wyjadasz im resztki z lodówki. O nie, zapomniałem, że masz bogatego tatusia...

- I kto to mówi? - rzuciła ze złością. Cisnęły się jej na usta najgorsze słowa. - Jeszcze nigdy nie widziałam nikogo, kto tak bardzo nie mógł się doczekać dwudziestych piątych urodzin, żeby zagarnąć całą kasę i dać w długą. Jaki miałeś plan? A, przegrać wszystko w kasynie czy coś takiego. Zamierzałeś

ALLY BLAKE

też kupić łódź i wybrać się w rejs po Karaibach i hulać, aż forsa się skończy. I jak ci poszło?

Faktycznie, zapomniał, że kiedyś coś takiego powiedział. Pewnie mu wtedy zależało, żeby się przed nią popisać.

- Kto powiedział, że zmieniłem plany?

Jeszcze bardziej ją tym wkurzył, ale ta intensywność jej reakcji była zaraźliwa. Pragnął poczuć smak delikatnej, słodkiej skóry, całować aż do utraty tchu, aż Ava zapomni imię tego swojego podstarzałego profesorka z Bostonu, który ją zranił, ale dzięki temu wróciła w jego ramiona.

Uśmiechnął się ponuro.

- Skoro już ustaliliśmy, że moje życie jest super, to teraz pora na ciebie. No już, słucham, wszystkie reflektory na ciebie.

Ava otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał im Damien:

- Rany, dajcie już spokój. Posłuchaj, siostrzyczko, dzięki pieniądzom Caleba rozkręciliśmy spółkę, której niejeden nam może pozazdrościć.

- Dzięki - mruknął ze złością Caleb. Słowa przyjaciela niszczyły image hulaki i playboya. Ale ku jego zaskoczeniu Ava spojrzała na niego inaczej, jakby przepaszająco.

- A teraz ty posłuchaj, Caleb. Oprócz tego, że Ava otrzymała najróżniejsze stypendia na wielu renomowanych uczelniach, to jeszcze wykłada na uniwersytetach w całych Stanach. Opublikowała wiele

ŚWIETNA PARTIA

229

artykułów w pismach fachowych, a także w „New Yorkerze”. Prowadzi konferencje, również międzynarodowe, a mieszka na kampusie, żeby zaoszczędzić kasę. Ale wiem, że powodzi jej się dobrze. - Czule potarł ją po włosach, powodując jeszcze większy nieład na głowie, ona zaś stała nachmurzona, mocno ściskając filiżankę, i patrzyła na Caleba. Damien przyjrzał się im uważnie. - Cóż, okazałem się naiwny. Myślałem, że gdy was spiknę po latach, powrócę w czasy naszej zabawnej i bajkowej młodości. Ale faktycznie, zawsze skakaliście sobie do oczu, widocznie wymazałem to z pamięci. - Machnął ręką i zaczął węszyć w lodówce. Ava skończyła jeść pizzę i pochyliła się, żeby sięgnąć po kawę, i spod bluzy wysunął jej się mały fragment koronki stanika. Caleb zacisnął zęby. Kto by się spodziewał, że taki drobiazg może w nim wywołać aż taką reakcję? Gdy podsunął jej kawę, mruknęła:

- Proszę, jaki uczynny...

- To cały ja. Wiedziałaś, że w sobotnie wieczory patroluję skrzyżowania i pomagam przechodzić staruszkom przez jezdnię? A tak swoją drogą, co jest z twoim funduszem powierniczym?

- Nie ma żadnego funduszu, zrezygnowałam z niego. - Z zaciekawieniem czekała na jego reakcję.

Dosłownie opadła mu szczeka.

- Jasne - rzucił ironicznie dla ratowania sytuacji - a ja się zastanawiam, czy nie zostać księdzem.

ALLY BLAKE

- Jak nie wierzysz, chodź ze mną na górę, to ci pokażę dokument.

Chwycił ją za nadgarstek.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą na górę? - wycedził przez zęby.

Aż się zaczerwieniła i speszona spojrzała na brata. Ale ten pogwizdywał pod nosem i udawał, że nic nie słyszy. Caleb widział jednak, że się uśmiecha.

- Nie - odparowała po chwili - nie chcę. Skoro mi nie wierzysz, mogę ci to przesłać faksem.

Powoli wycofał rękę i uśmiechnął się pod nosem, patrząc, z jaką furia pociera miejsce, za które jeszcze przed chwilą ją trzymał.

- Możesz sobie darować, już po twoich ciuchach widać, że jesteś bez kasy.

- A ty jesteś kasiasty burak - syknęła.

- Ja? Jestem przecież słodki i uroczy! Moja mama powtarzała mi to dzień w dzień, dopóki się nie wyprowadziłem. Rany, a może to dlatego właśnie się wyprowadziłem?

Damien wreszcie nie zdzierzył i parsknął śmiechem. Najwyraźniej bawiła go ta rozmowa. Ale Caleb był pewien, że nie śmiałyby się, gdyby wiedział, co się działo wczoraj na górze, gdy on karmił tortem weselnym pannę młodą. A gdyby się jeszcze domyślał, jakie świństwa mu chodziły po głowie, do reszty by mu zrzędła mina.

- Stary, błagam, jak mi przyjdzie ochota na żeniączkę, zastrzel, ale nie pozwól - mruknął.

ŚWIETNA PARTIA

231

- Tak, braciszku, zastrzel, a nie daj mu się ożenić, uczyn to dla dobra ludzkości - podchwyciła Ava.

Zanim zdążył się odgryźć, weszła Chelsea ze szczeniakiem na rękach. Dzięki Bogu, pomyślała Ava, im więcej ludzi, tym łatwiej ignorować tego aroganta. Musiała przyznać, że dobrze wygląda w tym stroju, nawet lepiej niż wczoraj w eleganckim garniturze. Dżinsy przylegały do wąskich bioder, a dopasowany, granatowy sweterek podkreślał umięśniony tors. Na wierzchu miał szarą marynarkę, która pachniała ciężką kasą, do tego lekko zmierzwione włosy i trzydniowy zarost. Trudno by było znaleźć takiego drugiego wspaniałego faceta. Gdyby tylko nie był taki pewien swych walorów...

Caleb podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Znowu zaiskrzyło między nimi. Wspomniała smak jego namiętych, gorących ust i mocny, choć delikatny dotyk. Za wszelką cenę potrzebowała potwierdzenia swojej kobiecości, a tymczasem ofiarował jej same kłopoty.

Chelsea podbiegła do męża, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała prosto w usta. Damien objął ją wpół, a gdy chciała przerwać pocałunek, przyciągnął ją bliżej. Na kilka sekund zamarli w romantycznej pozie, a Ava przyglądała się im z zazdrością. Jako dziecko nigdy nie przypuszczała, że ojciec i matka przestaną się kochać,

ALLY BLAKE

a jednak ich związek się rozpadł. Wprawdzie udało im się go odbudować, ale i tak trudno było wymazać z pamięci te wszystkie ponure chwile z dzieciństwa. Miała nadzieję, że jej brat będzie miał więcej szczęścia. Jak dowiedziała się z jednej z naukowych lektur, istniał tylko jeden jedyny gatunek, który był absolutnie monogamiczny i to w najgłębszych morskich odmętach, mała rybka zwana nogopłetwną, której męskie osobniki podążały za zapachem swoich wybranek, a następnie wgryzały się w nie i z nimi zrastały. I w ten oto sposób natura cementowała parę na zawsze. Uważała, że to szalenie romantyczne.

Podszedł do niej Damien i ucałował ją w czubek głowy. Ava rozpromieniła się. Miała nadzieję, że jego małżeństwo przetrwa wszystkie trudy. Jeśli tak poukładanym ludziom miałyby się nie udać, to jak ona mogła mieć jakąkolwiek nadzieję?

Spojrzała pytająco na Caleba. Musnął wskazującym palcem po wardze, drobny gest tylko dla niej przeznaczony. Doskonale wiedziała, co oznaczał. Też tęskniła do jego pocałunków. Musiała odwrócić wzrok, żeby nie wyczytał jej z oczu tego pragnienia, które przy Galebie wybuchało niczym nagły pożar.

Ale nie odpuszczał, podszedł do niej i zaczął delikatnie gładzić ją po ręce. Jeszcze nigdy nie zaznała tak prostej rozkoszy. Oszukiwała się, myśląc, że wczorajsza noc mogła być lekiem na jej bolączki.

ŚWIETNA PARTIA

233

Kompletnie wytrącona z równowagi, aż podskoczyła, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Do środka zajrzała brunetka o kręconych włosach z ogromną torbą w różowe flamingi.

- Cześć, siostrzyczko - powitała ją Chelsea.

- Wszyscy już jedli? - zapytał Damien. Chelsea oddała mu szczeniaka i podbiegła do lodówki.

- Dajcie mi trzy minuty, a zrobię najwspanialszą jajecznicę na świecie.

- A co z prezentami? - zapytał Damien.

- No tak, zapomniałam...

- Umieram z ciekawości, żeby sprawdzić, ile dostaliśmy kompletów do kawy. - Przytrzymał wahadłowe drzwi, żeby wpuścić Rachel, Ralpa i wszystkich pozostałych.

Siostra Chelsea zaczęła jednak na Caleba. Kiedy wstał, wzięła go pod ramię i zaczęła paplać.

Ava miała nadzieję, że Caleb pośle jej przepaszające spojrzenie czy da inny znak, że to z nią wolałby iść pod rękę, ale nic takiego się nie stało. Bolała ją głowa i paliły policzki, za to dłonie miała lodowate, a żołądek ściśnięty. Czuła się, jakby była chora, i zaczęła się już zastanawiać, czy uwierzą jej, jeśli powie, że wraca do pokoju, bo ma gorączkę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tak bardzo się cieszę, że udało ci się przyjechać - zwróciła się do Avy Chelsea.

Wyrwana z zadumy odwróciła się gwałtownie i spojrzała zaskoczona na szwagierkę, która trzymała ogromną patelnię z taką ilością jaj, że mogłyby nimi wykarmić dwie rodziny. Powstrzymała się jednak od komentarza, bo nie wiedziała, czy bratowa nie odbierze tego jako przytyk.

- Przez ostatnie dni przed weselem Damien o niczym innym nie mówił - ciągnęła. - Gdyby nie udało ci się przyjechać, nie bawiłby się tak dobrze.

- E tam, widzi tylko ciebie.

- Masz pojęcie, jakie to cudowne?

- Nie za bardzo. - Ava mimowolnie spojrzała na drzwi prowadzące do salonu. Za nimi siedział facet, który podejrzanie często jej się przyglądał, ale pewnie tylko dlatego, że to ona wlepiła w niego oczy.

Chelsea patrzyła w tym samym kierunku.

- Zjesz jajecznicę? - zapytała.

ŚWIETNA PARTIA

235

- Nie, dziękuję, najadłam się pizzą. To takie sztandarowe danie studenta. Chelsea posłała jej spojrzenie pod tytułem: „Wiem, co się dzieje. Zawsze możesz ze mną pogadać”. Ava nie miała siostry ani nawet bliskiej przyjaciółki. Dorastała wśród chłopaków, szybko zresztą skoncentrowała się na nauce. Skakała z dziedziny na dziedzinę, z wydziału na wydział, z uczelni na uczelnię i z kwiatka na kwiatek. I tak od szkoły średniej. Może więc rozmowa to lepsze wyjście niż rzucanie się Calebowi na szyję? Tyle że i tak było już za późno.

- Pójdę tam, na wypadek gdyby się zastanawiał, gdzie się podziewam. - Kiwnęła w stronę salonu. - Damien, rzecz" jasna.

Chelsea z uśmiechem kiwnęła głową, a Ava zgarnęła ze stołu książkę i wyszła.

W salonie usiadła na brzegu sofy, a kolana, w charakterystyczny dla siebie sposób, podciągnęła pod brodę. Caleb stał oparty o ścianę i śmiał się z czegoś razem z Damienem.

- Gdzie jest Chelsea? - zapytał ją brat.

- Wciąż w kuchni.

- Zaraz wracam, stary. - Poklepał Caleba po ramieniu. - Muszę do niej zajrzeć.

- Jasne.

Ava była pewna, że usiadzie po drugiej stronie salonu naprzeciw niej, żeby mieć dobrą pozycję do rzucania w nią kalumniami, jednak zajął miejsce

ALLY BLAKE

tuż obok na sofie. Długo jednak nie patrzył na Awę, a gdy wreszcie omiótł ją wzrokiem, udał wielkie zdziwienie. Jakby dopiero ją zauważył.

Zacisnęła zęby i dumnie odwróciła głowę. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze przed chwilą uwodzicielsko gładził ją po rękę.

- Wszystko w porządku? - spytał mimochodem. Nie odpowiedziała, tylko śledziła wzrokiem

mamę, która przesuwiała olbrzymią otomanę w stronę wielkiej góry prezentów, i ojca, który zajmował miejsce w ulubionym fotelu, a potem zastygł.

Caleb szturchnął ją lekko w nogę. Spojrzała na niego chmurnie, na co położył rękę na jej udzie i szeroko się uśmiechnął. W pierwszym odruchu zamierzała ją zrzucić, lecz przecież wcale tego nie chciała. Zastanawiała się, jak to rozegrać i nie zrobić sceny.

Gdy obok Caleba usiadła siostra Chelsea, Ava poczuła się jak w pułapce. Zamiast się odsunąć, przysunął się jeszcze bliżej pod pretekstem, że robi Kensey miejsce. Dobrze jednak wiedziała, że wykorzysta każdą sytuację, by ją ukarać. Przerażało ją, że przez kolejną godzinę będzie musiała tak siedzieć tuż przy nim.

- Podziwiam cię, że udało ci się tu tak wcześnie przyjść - powiedziała Kensey rozbawiona.

- Też się cieszę, że panią widzę, pani Harley.

- O, wreszcie zapamiętałeś, że jestem mężatką.

ŚWIETNA PARTIA 237

- Jak mógłbym o tym zapomnieć! Mam we krwi sporą dawkę kofeiny, za oknem świeci słońce, a ty nie jesteś już ubrana w seksowną, różową taftę. W takich warunkach mój umysł lepiej pracuje.

Z piersi Avy wyrwało się ciche westchnienie, za co była na siebie wściekła.

Kensey wychyliła się do przodu.

- Cześć, chyba się wczoraj nie poznałyśmy - powiedziała.

- Cześć, jestem siostrą Damiena. - Ava podała jej rękę, a gdy z powrotem się oparła, zobaczyła za sobą ramię Caleba wyciągnięte na oparciu.

Usiadła więc sztywno, żeby go nie dotykać.

- Słyszałam, że nie możesz przyjechać, bo jakiś profesor przykuł cię do "biurka.

- Jakoś się urwałam z uwięzi.

Caleb zaśmiał się i przesunął rękę w stronę karku Avy. Oparła się zrezygnowana i poddała jego delikatnym pieścizotom.

- Czy ten facet także i w twoim przypadku zapominał, że jesteś mężatką?

- zapytała Kensey.

- Nie - wydusiła Ava - bo nie jestem.

- Ale na pewno ciebie też podrywał. Jest nieposkromionym samcem, a z ciebie w końcu prawdziwa ślicznotka. Że też Chelsea mi nie powiedziała, że taka z ciebie laska...

- Może mnie tak nie postrzega?

- Niemożliwe - wtrącił się Caleb. Zignorowały go jednak, na tyle oczywiście, na

ALLY BLAKE

ile Ava mogła go zignorować, kiedy delikatnie ją głaskał.

- Szczerze mówiąc, zastanawiałam się, czy Chelsea też kiedyś podrywałaś. Nigdy o tym nie wspominała, ale to jeszcze nic nie znaczy.

- Nie zdziwiłabym się - powiedziała Ava, starając się wziąć w garść. - W końcu zawsze był bezwstydnikiem.

- Widzę, że świetnie się dogadujecie - stwierdził Caleb.

Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, ale Avie znowu zrzędała mina, bo Caleb pogładził ją po szyi.

- Masz tu babski klan - zawołał do Ralpha, który siedział nieopodal z nosem w gazecie.

- Sam nie wiem, jak to się stało - odparł, unosząc na chwilę wzrok. - Ale nie narzekam, w sumie im ich więcej, tym lepiej.

- Dobrze mówisz, Ralph. - Caleb spojrzał przelotnie na Kensey, a potem zatrzymał wzrok na Avie. - Co też mi strzeliło do głowy?

Nie mogła się poruszyć przyszpilona jego stalowym spojrzeniem.

Widziała w jego oczach, że rozpamiętuje tę ich ostatnią noc.

- Już wiem, o co mi chodziło - dodał po chwili, patrząc jej nieprzyzwoicie głęboko w oczy. - Może i są cudowne i zniewalająco pachną, ale nie wolno zapominać, że zwędziły nam jedno źebro.

ŚWIETNA PARTIA

239

Głośny śmiech Ralpa rozszedł się po pokoju, a jego oczy zalśniły. Ava lubiła patrzeć na niego w dzieciństwie, kiedy się śmiał. Ten widok ją rozbrajał. Ile to już czasu minęło... Beztraskie, odległe lata dzieciństwa, kiedy ojciec uczył ją jeździć na rowerze na ścieżce wzdłuż pola golfowego, kiedy każdą zimę spędzali wszyscy razem, jeżdżąc na nartach wodnych w Belize, a każde lato na nartach w Aspen. Wtedy życie wydawało się proste, bezpieczne i szczęśliwe, aż do momentu, gdy zaczęła się wielka wojna i wszystko to, co tak dobrze знаła i dawało jej poczucie bezpieczeństwa, legło w gruzach.

Zerknęła na ojca, który umilkł, zapatrzywszy się w nią. Nie chciała zrobić niczego, co by zmasało uśmiech z jego twarzy, więc powoli odwróciła wzrok.

- Wystarczy, że znajdą się w pokoju dwie osoby, a już temat schodzi na dzieciństwo i rodzinę

- powiedziała Kensey. - Dorobiłam się czwórki, oczywiście dzieci, nie facetów. A ty masz dzieci?

- Nie - odparła Ava.

- A faceta?

Caleb parsknął śmiechem.

- Z czego tak rechoczesz? - zapytała Kensey.

- Może powinnam się przesiąść?

- Lepiej, żeby on się przesiadł - rzuciła Ava. Kensey spojrzała najpierw na Caleba, potem na nią i powiedziała:

ALLY BLAKE

- Aha, więc to tak jest... Ava wyraźnie się zmieszała.

- A gdzie jest właściwie twój mąż? - zapytał Caleb, spoglądając wymownie na Kensey.

Zabrał wreszcie rękę z pleców Avy, za co miała ochotę go ucałować. No, może nie od razu ucałować, choć całować mogłaby się z nim zawsze.

- Niańczy dzieci, to jego pierwszy dzień z naszym najmłodszym i pozostałą trójką, więc lepiej mu nie przeszkadzać. Swoją drogą ciekawe, co zastanę po powrocie do domu. - Spojrzała wyzywająco na Caleba. - A ty wciąż bezdzietny?

- Chyba że o czymś nie wie-mruknęła Ava, za co w ramach zemsty położył jej rękę na udzie, aż ją zapiekło. Bała się, że zrobi się czerwona jak burak.

- Jak mógłbym mieć dzieci - zerknął na nią - skoro kobieta moich marzeń nie chce wysiadywać dla mnie jajek. Avo, kochanie, nie sądzisz, że kombinacja naszych genów dałaby wspaniałe rezultaty?

- Łapy precz od moich genów!

- No cóż... - Wycofał dłoń. - Pewnie trudno by nam było założyć rodzinę, mieszkając kątem u znajomych i wcinając dzień w dzień resztki pizzy. Niniejszym więc wycofuję ofertę, nie będę ojcem twoich dzieci, i proszę, już nie nalegaj.

- Ach, zamknij się! - krzyknęła i na ile mogła, odsunęła się.

- Avo! - Ojciec rzucił jej karcące spojrzenie.

ŚWIETNA PARTIA

241

- To on zaczął - sarknęła.

- Sprowokowała mnie - wyjaśnił Caleb.

- Już dobra, rozejm - zawołał Damien, który stanął z Chelsea w drzwiach.

Byli przytuleni jak dwa gołąbki.

Ava pokazała bratu język.

W ciągu kolejnej godziny udało im się rozpakować zaledwie dziesiątą część prezentów i wszyscy mieli już dosyć. Kensey dostała za zadanie składać kolorowy papier. Trudno było zrozumieć, skąd taki pomysł, bo wszyscy wiedzieli, że i tak wyląduje w śmieciach. Ale dzięki temu Ava i Caleb mieli sofg wyłącznie dla siebie. On jednak zamiast zrobić jej trochę miejsca, jeszcze bardziej wcisnął ją w kąt. Nie miała więc wyjścia, musiała spojrzeć w te zuchwałe, ciemne i żądne przygód oczy, które aż nadto kojarzyły się z sofą.

- Caleb... - wydusiła ostrzegawczo. Położył jej na kolanach kilka kartek z życzeniami, które właśnie przeglądał.

- Zaraz tu oszaleję - wycedził przez zęby.

- No cóż, nie masz wyjścia, jesteś drużbą- szepnęła.

- Nie musisz mi przypominać o moich obowiązkach.

Posłała mu chmurne spojrzenie, na co położył jej palec na ustach, nakazując milczenie. Odepchnęła

242 ALLY BLAKE

jego dłoń i rozejrzała się wkoło, by się upewnić, że nikt tego nie widział. Na szczęście wszyscy byli skoncentrowani na kolejnym prezencie, czyli kryształowej misie. Chelsea roześmiała się, gdy jej szczeniaczek zaczął zajadle walczyć z plamami światła rzucanymi na ścianę przez kryształ. To fajnie, że brat znalazł sobie taką normalną, pogodną żonę, pomyślała Ava. Jeśli nie utrzyma nosa Halliburtonom, to już chyba nikomu się to nie uda.

Caleb nie dawał za wygraną i przystąpił do kolejnego, perfidnego ataku, czyli wsunął jej rękę we włosy.

- Dlaczego za wszelką cenę chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa? - syknęła.

- Ależ skąd, coś tu miałaś, chciałem to tylko strzepnąć.

- Niby co takiego?

- A czy moglibyśmy... - Wzrok skierował na drzwi.

- O, to mi się naprawdę podoba! - zawołała Chelsea, potrząsając dużym, srebrnym pudełkiem.

Caleb westchnął ciężko, a jego frustracja zaczęła udzielać się również Avie.

- Może to komplet sztućców od Versace! - zawołała Rachel z błyskiem w oku.

- Nie, sądząc po papierze, to coś z tego sklepu z gadżetami w Chadstone.

- A moim zdaniem - włączył się Ralph, wysuwając nos zza gazety - to specjalne pudełko do

ŚWIETNA PARTIA

243

przechowywania aktu małżeńskiego. Identyczne dostaliśmy z Rachel od mojej matki.

- To pudełku na różności - szepnął Caleb do Avy - ze sklepu dla dorosłych.

- Błagam cię - odparła - to od ery archaicznej najmilszy poranek z moją rodziną, więc nie zrujnuj go jakimś wibratorem.

- Wibratorem? - celowo powtórzył niezbyt cicho.

Na szczęście nikt nie zwrócił na to uwagi.

- Dam ci piątala, jak się zamkniesz - syknęła - a dychę, jeśli nie będziesz się odzywał do końca dnia.

- Dychę? - Uśmiechnął się szeroko. - Kusząca propozycja, ale musisz coś jeszcze dorzucić na osłodę.

W jego spojrzeniu malowało się tak jawne pożądanie, że aż odebrało jej mowę.

- Dropsy i batonik.

- E tam. Wiesz, o czym myślę.

- Trudno mi nadażyć za tym, co ci się roi w głowie.

- Potrzebujesz podpowiedzi?

- Niekoniecznie, lepiej już wycofam swoją ofertę.

- Caleb! - zawołała Chelsea, pokazując kolejny pakunek. - Jak myślisz, co to jest?

Już otworzył usta, ale Ava ścisnęła go za rękę.

- Żadnych głupot - syknęła.

ALLY BLAKE

Oczywiście przytrzymał jej dłoń i splótł z nią palce.

- To lodówka z zamrażarką, wprawdzie bez maszynki do robienia lodów, za to z wodotryskiem.

Wszyscy wybuchli śmiechem, więc i Ava porzuciła twarde postanowienie, że pozostanie obojętna. Tak miło było poddać się emocjom. Podziękowała mu lekkim uściskiem dłoni.

- Jesteś mi coś winna...

Uznała, że bezpieczniej będzie nie pytać, co ma na myśli.

Chelsea rozpakowała prezent i ich oczom ukazała się marmurowa statuetka nagiej kobiety oplatającej ramionami i nogami pień drzewa. Otworzyła kartkę z życzeniami i przeczytała na głos: *Z najlepszymi życzeniami od cioci Gladys* Rozległy się brawa i tylko Ava była jakby nieobecna, bo całą swoją energię skierowała do walki z rozhuśtanymi uczuciami.

- Dalej! - zawołał Damien. - Dalej!

Ten okrzyk przywrócił Awę do rzeczywistości. Próbując nie dać nic po sobie poznać, powiedziała:

- Teraz otwórz to małe czarne, jest ode mnie. Chelsea wzięła do ręki pudełko, przyłożyła do ucha i potrząsnęła.

- Kolekcja zapalek? - zasugerował Caleb, znowu wywołując rozbawienie. Szturchnęła go karcąco.

Chelsea powoli rozwiązała wstążkę.

ŚWIETNA PARTIA

245

- Więc może są to karty go gry? - spekulował dalej Caleb.
 - Mam ci zrobić supeł z ozora? - syknęła.
 - Trzeba było od razu powiedzieć, że to coś, co sama zrobiłaś, żebym nie wyskoczył z czymś głupim.
 - W tym akurat jesteś mistrzem świata.
 - W takim razie może... harmonijka ustna?
 - O rety, to harmonijki! - zawołała w tym samym momencie Chelsea.
- Ava patrzyła na Caleba. Też był zdumiony.
- Serio? - dopytywał się.
 - Skąd wiedziałeś? Tylko się roześmiał.
 - Nie śmiej się ze miiiie, wiesz, że tego nie znoszę.
 - To nie z ciebie, tylko z harmonijek. Będą grać sobie nawzajem serenady podczas podróży poślubnej, zamiast...
 - Głupstwa gadasz. To najlepiej sprzedający się instrument na świecie, więc coś w tym musi być. Popatrz tylko! - Wskazała brata i bratową, którzy próbowali wygrywać jakieś melodyjki, zaśmiewając się przy tym.
 - Już grają! I spójrz tylko na mojego ojca...
- Ralph nie posiadał się z zachwyty.
- Kiedyś też taką miałem. - Melancholijnie spojrział na syna. - Nawet nieźle na niej grałem, ale nie mam pojęcia, co się z nią stało.

ALLY BLAKE

Ava doskonale to pamiętała. Uwielbiali z Damienem, gdy ojciec późnym wieczorem wyciągał harmonijkę i grał przy kominku pełne nostalgii melodie. Dopiero kiedy rodzice wpadli na pomysł, żeby się rozejść, harmonijka poszła w ką. Zresztą wszystko wtedy poszło w ką, nawet ona i Damien, który teraz rzucił jej ciepłe spojrzenie. Gdy uniósł prezent z aprobatą, zacisnęło się jej gardło.

- Proszę, proszę... - mruknął pod nosem Caleb. A Ava rozparła się wygodnie na sofie i po raz pierwszy od wielu dni, a tak naprawdę lat, poczuła się lekko i beztrosko. Świat wokół niej nagle znowu zaczął nabierać sensu.

- Dalej, dzieci, następny prezent - pośpieszyła ich Rachel.

Chelsea sięgnęła po kolejne pudełko, przypominające to ze statuetką kobiety, i z zaciekawieniem przekrzywiła głowę, spoglądając na Caleba, który zanosił się od śmiechu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wczesnym popołudniem, gdy zakończyła się prezentacja ślubnych upominków, wszyscy zaczęli się rozchodzić.

Caleb przeciągnął się i ziewnął.

- Od tego siedzenia spłaszczyła mi się pewna część ciała.

Kensley rzuciła okiem na jego pośladki.

- Nie marudź, trzymają się całkiem nieźle - skwitowała.

Ava skrzywiła się.

- Co - spytał Caleb - też masz coś do dodania na temat moich czterech liter?

- Nie tylko nie mam ochoty głądzić o twoim tyłku, ale nawet mu się przyglądać.

- Nie musisz, i tak już cię mam. - Ruszył pewny siebie do kuchni, wiedząc, że teraz już na pewno pobiegnie za nim.

- Jak to mnie masz? Chwileczkę!

- Widzę przecież, że nie możesz oderwać ode mnie oczu.

ALLY BLAKE

- Co takiego? Cały czas byłam skupiona na prezentach.

- Jasne...

Podeszła bliżej, żeby pozostali domownicy nie słyszeli, i szepnęła:

- I kto to mówi? To ty nie zdołałeś utrzymać przy sobie łap!

- Co racja, to racja, i teraz mam z tym problem. - Wziął z tacy jedną z małych kanapek, które przygotował kucharz Halliburtonów, i udawał, że słucha rozmowy Chelsea z Darnieniem o podróży poślubnej, a tak naprawdę kombinował, jak by tu zostać z Avą sam na sam. Czasem miał wrażenie, że niczego się nie domyślała, co mogło stanowić zarówno atut, jak i problem. Była inteligentna, choć nie przebiegła, a on wysoko cenił bystrość u kobiet. Spojrzał na Avę. Pora przejść do sedna, pomyślał.

- Nie chciałabyś się stąd wymknąć? - szepnął. Oczy jej załśniły.

- Nie wiem, czy mi wypada... - Rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że każdy zajął się swoimi sprawami, rodzice również. Rachel zaczęła ćwiczyć, a Ralph wziął się do kolejnej gazety. - Raczej powinnam zostać i...

- Avo, kochanie! - zawołała Rachel, jak zwykle kompletnie nieświadoma tego, co dzieje się dokoła niej. - Wyprostuj się, dziecińko, bo inaczej piersi sięgną ci kolan, zanim skończysz trzydziestkę.

ŚWIETNA PARTIA

249

Caleb nie wytrzymał i ryknął śmiechem. A kiedy już się pozbierał, z rozbawieniem spojrzął na Avę.

- Ale masz rodzinę, nie ma co - mruknął.

- Dobra, zabierz mnie stąd, dłużej tego nie wytrzymam.

- Mówisz, i masz. Rachel, chyba nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli uprowadzę na jakiś czas waszą wspaniałą córkę?

- Ależ skąd, idźcie.

- Doskonale. - Wziął Avę za rękę i pociągnął w stronę tarasu. Zerknął jeszcze na Damiena, ale wyraz jego twarzy dobitnie świadczył o niezbyt przyjaznych odczuciach. Postanowił jednak, że zastanowi się nad tym później. - Na razie - powiedział i już mieli zniknąć za drzwiami, gdy doścignął ich wzrok Ralph.

- Caleb? Ava? - Ralph dostrzegł ich złączone dłonie.

- Tak? - powiedzieli zgodnym chórem.

- Czy widzimy się dziś na kolacji?

Ava mocniej zacisnęła palce na ręce Caleba, a on odwzajemnił ten gest. Poczowała przyjemną falę ciepła i niespodziewaną lekkość.

- Oczywiście, tato. Może dasz się namówić i zagrasz coś na harmonijce? - Dość niezręcznie się poczuła, gdy wypowiedziała te słowa.

Caleb to zauważył i znów ścisnął ją za rękę. Takiego właśnie wsparcia potrzebowała, wiedział

ALLY BLAKE

O tym, i nie było ważne, że dał się nabrać na tę jej bezbronność, czego potem będzie żałował.

Ralph wyraźnie się rozchmurzył, kiwnął głową i powrócił do lektury.

Gdy wyszli na zewnątrz, Caleb wciąż mocno trzymał ją za rękę.

- Dokąd się tak śpieszysz? - zapytała.

- Ja? Ależ skąd.

- To dobrze, bo muszę wrócić po torebkę i klucze.

- Tam, gdzie idziemy, nie będą ci potrzebne. Masz przecież swoją książkę, to ci zawsze wystarczało.

- Więc dokąd mnie porywasz?

- Zobaczysz.

Gdy znaleźli się na parkingu, Caleb zatrzymał się przed żółtym, sportowym wozem o opływowych kształtach.

- Nie mów, że to twój wózek. - Uśmiechnęła się zaczepnie.

- Owszem, poznaj Mae West, moją ulubioną blondynkę.

Gdy otworzył drzwi pasażera, jej oczom ukazał się fotel pokryty kremową skórą. Nie zamierzała dawać mu tej satysfakcji i popadać w euforię.

Cała Ava, pomyślał Caleb i się roześmiał.

- Jesteś snobką - zaczął, ale Ava z urażoną miną zatrzasnęła mu przed nosem drzwi.

Nie zamierzał wdawać się z nią w kolejną

ŚWIETNA PARTIA

251

sprzeczkę, bo i tak mnóstwo czasu zajęła mu już ta gra wstępna, najdłuższa w całym jego życiu. Wskoczył na swoje miejsce, odpalił silnik i ruszył drogą wyjazdową z miasteczka. Po obu jej stronach stały stuletnie, majestatyczne dęby, rzucając cień i jednocześnie przysłaniając fasady domów, które mimo statecznego wyglądu rzadko kiedy oferowały spokój i harmonię. Wiedział o tym z własnego dzieciństwa, które, delikatnie mówiąc, było dość burzliwe. I nie mogły tego zmienić ani wysokie ogrodzenia, ani masywne bramy wjazdowe czy przesadnie zadbane żywopłoty. Dodał gazu i wrzucił kolejny bieg. Musieli dokończyć to, co zaczęli wczoraj, zwłaszcza po tym, jak drżała pod każdym jego dotykem, a na jej policzkach pojawiał się rumieniec, gdy tylko spotykały się ich spojrzenia.

Stonnington Drive zostało daleko w tyle i Ava poczuła, że napięcie zaczyna ustępować. Rozsiadła się wygodnie w fotelu i zerknęła spod oka na Caleba. Kto by pomyślał, że po tylu latach wciąż jeszcze będzie ją doprowadzał do takiego szaleństwa.

- Nie jestem wcale snobką.
- Miło, że jednak jesteś tu ze mną.
- A miałeś wątpliwości?
- Mhm. - Skreślił raptownie, aż zawył silnik.
- Możesz mi zdradzić, dokąd się tak śpieszysz?
- Wkrótce się dowiesz. Czy nie ty mówiłaś, że to irytujące, gdy ktoś zadaje zbyt wiele pytań?

ALLY BLAKE

- To nie w moim stylu, ale jak mi odpowiesz, obiecuję, że nie będę cię dalej dręczyć.

- Zawsze mogę zawrócić i odstawić się do Halliburtonów... Chyba że mi zaufasz i przyznasz, że nigdzie nie chciałabyś być teraz bardziej niż ze mną.

Na chwilę zapadła cisza, słychać było tylko warkot silnika.

- W porządku - powiedziała bez większego entuzjazmu, jakby kierowała się zdrowym rozsądkiem.

Nie o to mu jednak chodziło, pragnął, by mu zawierzyła, by była uległa.

Wcisnął gaz do dechy i wkrótce zaparkował w garażu przy klubie golfowym, który kosztował go wprawdzie niezłą fortunę, ale dzięki któremu bezcenna Mae była chroniona przed piłeczkami golfowymi.

Brama garażu zamknęła się za nimi, a Caleb wyłączył silnik i świat wokół nich ucichł. Przez moment siedzieli w milczeniu. Po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru byli znowu sami. Ava poczuła, jak jej serce zaczyna kołatać niespokojnie, a oddech staje się coraz cięższy. Dobrze to sobie zaplanował, pomyślała.

- Cześć - powiedział ze zniewalającym uśmiechem.

- Cześć - wydusiła z trudem.

Objął ją za szyję i zaczął gładzić kciukiem za uchem.

ŚWIETNA PARTIA

253

- Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę się przejść i zobaczyć, czy to miejsce w pobliżu piątego dołka, które kiedyś tak lubiłaś, wciąż jeszcze istnieje.

- Skąd znasz moją tajemnicę?

- Zawsze kiedy grałem, byłaś tam i udawałaś, że czytasz.

- Nie żartuj! - fuknęła, ale ręka Caleba zaczęła ją już delikatnie pieścić z wiadomym skutkiem.

- To było naprawdę dobre miejsce do czytania

- powiedziała ledwie słyszalnie - i... tylko do czytania.

Po raz pierwszy w życiu żałował, że nie ma dużego sedana z rozkładanymi siedzeniami. Wysiadł z samochodu i otworzył drzwi. Ava podała mu rękę i też wysiadła. Przez chwilę stali naprzeciwko siebie. Zbyt długo czekał na ten moment, dlatego przyciągnął ją i pocałował. Mocno zacisnęła oczy i odwzajemniła pocałunek, gorący, głęboki, bez barier. Do tej chwili nie miała pojęcia, jak bardzo tego pragnęła. Poprzedniej nocy kierowała nią czysto egoistyczna, desperacka potrzeba, żeby użyć pierwszego faceta, który się nawinie, i dzięki temu dojść do ładu z samą sobą. Ale teraz wszystko się zmieniło: pragnęła jego, jego rąk i pocałunków.

Przycisnął ją do samochodu. Nie chciała analizować, o co w tym wszystkim chodzi i skąd się bierze ten żar, lecz rozkoszować się nim, cieszyć niezwykłością chwili. Uspiała więc wszelkie

ALLY BLAKE

wątpliwości, zarzuciła mu ręce na szyję i zatraciła się w szalonym pocałunku. Był tak cudownie niecierpliwy. Poczuli jego ręce pod bluzką, gorące, czułe, i jakże biegle. Odsunęła się dopiero wtedy, gdy była już bliska omdlenia. Wykorzystał to, by bezceremonialnie zdjąć jej bluzkę i od razu stanął jej przed oczami jakże podobny obraz sprzed lat, wspomnienia, które jednak szybko zostały wyparte przez obeszładniające tu i teraz. W tym co się działo, nie było nic z tamtej niewinności sprzed lat. Byli dorośli, oboje wiedzieli, czym jest pożądanie i desperacko dążyli do zaspokojenia.

- Cudownie pachniesz - szepnęła.

- Wiem, że to lubisz.

- Tak... - Zarzuciła mu na biodro nogę, a potem wsunęła palce w jego kręcone włosy, gęste i cudownie miękkie w dotyku.

- Łatwó mi poszło - szepnął ochryple. - Przyznaj, że tego właśnie chciałaś. - Cały czas patrząc jej prosto w oczy, zsunął z ramion ramiączka, a potem ściągnął stanik. Ujął jej pierś i zaczął pieścić. - Niegrzeczna dziewczynka.

Tak, chciała być niegrzeczna. Nie zaprotestowała, gdy rozpiął jej spodnie i poczuła pomiędzy udami rozgrzaną, zdeterminowaną dłoń. Chwyliła go mocno za ramiona, a świat wokół niej zaczął wirować. Wzbierająca fala rozkoszy sprawiła, że z piersi Avy wyrwał się zdławiony krzyk. Gdy powróciła znowu do rzeczywistości, spojrzała Ca-

ŚWIETNA PARTIA

255

lebowi prosto w oczy. Były ciemne jak bezksiężycowa noc, a jednak płonęły żywym ogniem namiętności. Czuła się silna i słaba zarazem. Rozpalonymi wargami przywarła do jego ust, a on podsadził ją na maskę samochodu. Natychmiast objęła go nogami.

- Dobrze? - spytał zachrypniętym głosem. Uśmiechnęła się uwodzicielsko, mocniej ściskając uda.

- Wybacz, nie jestem dżentelmenem...

- Szczęściara ze mnie - szepnęła, wpijając mu się w usta.

Po omacku rozpięła mu pasek i zamek od spodni, które bezszelestnie, zsunęły się w dół, on zaś zdarł z niej dzinsy, a potem majtki. Sięgnął do kieszeni, a gdy wyjął z niej prezerwatywę, Ava zamarła w bezruchu.

Spojrzał na nią władczo, dając do zrozumienia, że nie ma już odwrotu.

Po chwili Ava odpłynęła w nieznany sobie dotąd świat, świat całkowitego zapomnienia i nieokiełznanej rozkoszy. Nigdy w życiu nie czuła się tak szalenie kobieca i bezgranicznie wolna. Do tego potrzebny był jej on: facet absolutny.

Długo schodziła na ziemię po tej szaleńczej burzy. Wszystko ucichło, a oni, splątani w ciasnych objęciach, patrzyli na siebie w zdziwieniu, scementowani tym niezwykłym aktem.

- To było naprawdę coś - powiedział powoli Caleb.

256 ALLY BLAKE

- Wyjąłeś mi to z ust.

Pomógł jej zejść z maski i stanąć na ziemi. Drżały jej mięśnie, w głowie miała mętlik, ale czuła się cholernie seksowna.

- Więc co, jesteś zadowolona, że cię tu zabrałem?

Stał przed nią niemal nagi, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Fakt, że nie miał się czego wstydzić, bo wyglądał naprawdę bosko.

- To była prawdziwa ekstaza - powiedziała, zasłaniając się przed fluorescencyjnym światłem świetlówek, które bezlitośnie oświetlały jej nagie ciało.

Schylił się, by podać jej ubranie.

- Rozumiem, że następnym razem nie będziesz się już ze mną sprzeczać, kiedy będę chciał cię porwać?

Uśmiechnęła się. Jakoś nie miała ochoty mu się odszczekiwać.

Wskoczyła szybko w bieliznę, a potem w dzinsy. Caleb skorzystał jeszcze z okazji i lekko ugryzł ją w pośladek, a potem na przemian zsuwał jej ramiączka.

- Caleb! - fuknęła.

- Co, Avocado? - odparł z iskrą w oku, która zawsze wywoływała w niej tę samą reakcję: chciała więcej, nawet teraz, choć przed chwilą odpłynęła do samego nieba.

Kiedy była już ubrana, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał badawczym wzrokiem. Po chwili kiwnął

ŚWIETNA PARTIA 257

z aprobatą głową. Było w tym tyle cudownej czułości, że nie mogła znaleźć słów, by to wyrazić. A gdy już jej się zdawało, że je znalazła, uznała, że i tak nie oddają ogromu emocji, i lepiej będzie, gdy to przemilczy. Przecież chodziło o seks i niewybaczalnym błędem byłoby sądzić, że Caleb chciał czegoś więcej.

- To co, idziemy szukać piątego dołka? - zapytał.

- A nie po to mnie tu przywiozłeś?

- Możesz tak myśleć.

Wziął ją za rękę i wyszli na zewnątrz, wprost na jaśniejącą na niebie tarczę słońca. Jednak od środka przepelnieni byli jeszcze jaśniejszym światłem, które pozwoliło im przez jakiś czas bujać wysoko w obłokach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżeli razem na polance w zaroślach nieopodal piątego dołka pod parasolem z gałęzi wierzby, który osłaniał ich przed słońcem. Ava oparła głowę na udach Caleba. Miała nadzieję, że zorza wieczorna będzie trwała całą wieczność. Ukradkiem spojrzała na niego. Podpierał się na łokciach, eksponując muskularne, opalone ręce. W zębach trzymał źdźbło trawy. I znowu poczuła ten ucisk w żołądku. Nie mogła tego pojąć, studiowała na najbardziej ekskluzywnych uczelniach i nie odczuwała żadnego stresu, a tu wystarczył jeden weekend, by była kłębkim nerwów. Ratowała ją otaczająca ich ściana nieskazitelnej zieleni i spokojna tafla jeziora porośniętego pałąką. Dalej wiała się rzeka, ta sama, która przecinała ogród jej rodziców.

- Nie po to tu przyjechałaś? - zapytał.

Kiwnęła głową. Miał rację, przez wszystkie lata tęskniła za tym widokiem i za tym miejscem, które stanowiło wspaniały punkt obserwacyjny. Mogła stąd śledzić niepostrzeżenie wszystko, co rozgrywało się na polu golfowym. Caleb już wtedy, jako

ŚWIETNA PARTIA 259

nastolatek, doskonale pasował do tego otoczenia ze swoją chłopięcą burzą loków i nienagannie białymi zębami, a także z lekko powłóczystym, niefrasobliwym krokiem i miną luzaka. Zawsze był otoczony wianuszkami roześmianych dziewcząt. Zawdzięczał to nie tylko wysokiej pozycji, lecz także czemuś znacznie głębszemu. Miał wrodzony magnetyzm, który sprawiał, że nawet taka dziewczyna jak ona siedziała naga na masce jego sportowego wozu.

Nagle pojawiła się mucha, która brutalnie wdarła się w tę idyllę. Nie sposób ją było przegonić. Ale czy nie pora obudzić się z tego snu i powrócić do rzeczywistości? Przecież za kilka dni znajdzie się znów na uczelni. Jeśli faktycznie chciała cokolwiek zmienić w swoim życiu, nie mogła powtarzać wciąż tych samych błędów. W nowe życie wypadało wystartować z czystym kontem, nie myśleć już o błędach młodości.

- Pamiętasz, kiedy ostatni raz graliśmy tu w golfa? - zapytała, obrywając z gałązki akacji małe listki.

- Przecież to zdarzyło się tylko raz. Nie udało ci się trafić żadnej piłeczki.

- No właśnie, o tym mówię. Gdybym się wtedy nie zraziła, może dziś byłabym całkiem niezłą.

- Może w ogóle nie powinnaś była wyjeżdżać? - Spojrzał jej prosto w oczy.

Dlaczego zawsze czuła się przy nim tak, jakby za czymś nie nadażała, jakby grał z nią wciąż od

260 ALLY BLAKE

nowa w kotka i myszkę? A przecież radziła sobie bez problemu na studiach, i to nie byle jakich. Naprawdę nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi.

- Musiałam wyjechać, bo czułam, że życie w Stonnington Drive mi nie służy.

- Nie służy? Wydaje mi się, że trudno o lepsze.

- Tak sądzisz? No nie wiem... O kwiatkach i pszczołkach dowiedziałam się w trzeciej klasie od Caroline Vance. Pamiętam to jak dziś, oddała Jamiemu Crowsonowi swoje pieniądze na drugie śniadanie za to, żeby nam pokazał, co nosi w spodniach między nogami.

Caleb wybuchł śmiechem.

- To wcale nie jest zabawne, do dziś mam przed oczami jego szorty ze Spidermanem. - Przysłoniła twarz rękami. Nagle zrozumiała, że przeżywa najszcześniejszą chwilę od kilku ostatnich lat swojego życia. -

Wprost nie wierzę, że podzieliłam się z tobą tak traumatycznym wydarzeniem z dzieciństwa.

- Więc może mi jednak zaufałaś... A co do twojej sytuacji w Stonnington Drive, to faktycznie miałaś pod górkę. Twój rodzice naprawdę potrafią być nieznośni. Ale z drugiej strony nie wierzę, że nie było niczego, co by cię tutaj trzymało...

Nie było niczego, co by cię tutaj trzymało, powtórzyła w myślach.

Oczywiście, że coś było, on był, ale wydawał się jej tak nieosiągalny w po-

ŚWIETNA PARTIA

261

równaniu ze studiami na Harvardzie, że nie mogła zostać.

- Nie chcę stać się taka jak moja matka.

- Czyli jaka?

- Grać trzy razy w tygodniu w tenisa, ale nie znajdować czasu dla swoich dzieci. Albo co dwa lata robić z nudów całkowity remont domu, a dzień zaczynać od martini...

- Przerzuciła się na Krwawą Mary - poprawił ją Caleb. - Tak podobno zdrowiej.

- No widzisz, a ja nie cierpię soku pomidorowego. Kocham ją, jest tak rozkosznie niczego nieświadoma, że trudno jej nie kochać, ale naprawdę nie chcę być taka jak, ona.

- To się nie może udać, nawet gdy przefar-bujesz włosy i włożysz spódniczkę do tenisa.

- Może cię to zdziwi, ale kocham dom, w którym dorastałam. Wprost przepadałam za wspólnymi zabawami z dziećmiakami z naszego osiedla, naukę w prywatnej szkole i bardzo doceniałam to, że nie muszę martwić się o finanse. - Zawiesiła głos i spojrzała na niego, jednak patrzył przed siebie ze wzrokiem wlepionym w jakiś nieskończenie odległy punkt. Zapragnęła, by znalazł się bliżej niej, bo trudno prowadzić tak ważną rozmowę z kimś, kto jest duchem nieobecny. Przyszło jej nagle do głowy, że chyba nigdy nie przejął się niczym tak bardzo, jak ona to miała w zwyczaju. Czy to możliwe?

ALLY BLAKE

- Twój ojciec bardzo za tobą tęskni - oznajmił nagle.
- A ja myślę, że nawet nie zauważył, jak wyjechałam. Pewnie spoglądał raz w tygodniu zza gazety, by stwierdzić, że znowu poszłam z kimś na lody.
- Uwielbia cię. Damien niemal od urodzenia sprawiał wrażenie, że jest bardzo samodzielny, ale ty byłaś ukochaną księżniczką tatusia. Każdy to widział, łącznie z twoją rozkosznie niepewną matką, która z pewnością łamała sobie przez lata głowę, w jaki sposób przyciągnąć do siebie choćby część jego uwagi.
- Nigdy tak na to nie patrzyła, ale musiała przyznać, że ma to jakiś sens.
- Może kiedyś... - powiedziała cicho.
- Wciąż jeszcze. Kiedy zobaczył nas razem na schodach, przez chwilę poważnie obawiałem się o swoje życie.
- Nie żartuj.
- Mówię serio. Ralph uśmiecha się tylko wtedy, gdy wygrywa w golfa lub zobaczy w gazecie korzystne notowania na giełdzie. Ale kiedy wczoraj zobaczył cię, cały promieniał, za to mnie obdarłby ze skóry za samo podejrzenie, że mógłbym mu uwieść jego córeczkę.
- Nic podobnego!
- Więc dlaczego patrzył na mnie wzrokiem mordercy? Jest takim bykiem, że mimo jego lat wolałbym nie wdawać się z nim w bójkę.

ŚWIETNA PARTIA

263

- Ale poza tym to czemu nie, tak?

Caleb roześmiał się i pogładził ją po stopie. Ten zwyczajny gest przyprawił ją o zawrót głowy.

- Nie masz pojęcia, kochanie, jak działa umysł mężczyzny.

Zacisnęła palce na kępkach trawy i rozkoszowała się delikatnymi pieścizkami, które jej ofiarował. Tyle na temat wymazania z pamięci wszelkich uczuć dla tego faceta. Od dziecka brali się za łby, a ona nie bardzo wiedziała, jak to zmienić. A może tak naprawdę wcale nie chcieli nic zmieniać?

- Wiesz, że dendrofobia to lęk przed drzewami? - zapytała, patrząc na wysoki dąb.

- Każdy to wie - rzucił lekceważąco.

- Serio?

- Jasne, że nie, musiałem przegapić te zajęcia na uczelni, bo za bardzo się oddawałem studiom nad naturą kobiet i opróżnianiem beczek piwa.

- A mimo to jesteś gwiazdą w świecie biznesu, tak przynajmniej twierdzi Damien. Nie powinieneś umniejszać swoich osiągnięć.

- Wcale tego nie robię.

- Zdaje się, że kiedy wyjechałam, za wszelką cenę starałeś się poznać beztroskie, żeby nie powiedzieć rozwiązłe życie, zamiast rozwijać wyjątkowe zdolności i zgłębiać wiedzę...

- Więc byłaś zdania, że mam wyjątkowe zdolności? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

264 ALLY BLAKE

- Jako jedynacy, ty jedyny synek, ja jedyna córeczka, nie mieliśmy prawa ich nie mieć - wybrnęła.

- No tak, czyli nie chodziło ci o to, że to ja jestem wyjątkowy... - Gdy Ava zaczerwieniła się, dodał: - Coś w tym faktycznie jest. Za wszelką cenę starałem się odrzucić przywileje, które miałem. Ale potem to się zmieniło, dostatnie życie i ja staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi.

Wiedziała, że kryje się za tym coś więcej. Caleb był chodzącym sukcesem, podczas gdy ona wybrała żywot wiecznej studentki, która nie dbała o to, gdzie śpi i co je. Zawsze wiązała się z podtatusiałymi facetami, szukając czułości, której nigdy nie dostała od własnego ojca. Wcale nie była aż tak zdezorientowana, jak ludziom się wydawało. W czasie studiów na psychologii wiele dowiedziała się o sobie, choć sama wiedza nie oznaczała jeszcze, że można coś zmienić, bo to głębszy proces. Może Caleb był w tym względnie wyjątkiem.

- Zresztą trudno oczekiwać - ciągnął dalej - żeby przez dziesięć lat nic się nie zmieniło, choć są rzeczy, które się nigdy nie zmieniają... - Na krótki moment na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech, by już po chwili zmienić się w typowy dla niego nonszalancki uśmieszek.

Jaka szkoda... Próbowała znaleźć słowa, które pozwoliłyby jej jakoś wyrazić to, co czuła. Bliskość Caleba sprawiała, że miała mętlik w głowie,

ŚWIETNA PARTIA 265

i tym razem nie mogła tego zwalić na zbyt dużą ilość alkoholu czy romantyczną muzykę.

- Pewnie masz rację - powiedziała w końcu. Jakby doskonale wiedział, o czym myśli, bo

szeptał jej do ucha:

- Powiedz, spotkałaś kiedykolwiek takiego faceta jak ja?

- Na całym świecie nie ma takiego drugiego jak ty, więc z całą pewnością nie. A ty?

- Co ja? - niby się zdziwił.

- Czy spotkałaś taką drugą kobietę jak ja?

- Masz na myśli taką upartą, która ma dwie lewe ręce i której przydałaby się szczotka do włosów?

Zamyśliła się. Nie widzieli się od dziesięciu lat, a potrafił ją podsumować jednym zdaniem. Nikt na świecie nie znał jej tak dobrze jak on...

Poczuła na sobie jego gorące wargi. Całował ją i pieścił, a ona poddała się tym emocjom i już nawet nie marzyła, by nad sobą zapanować. Zresztą całe życie wymknęło się jej spod kontroli i o dziwo, wcale tego nie żałowała.

- Tamtej nocy, w hangarze... - szepnęła - to był mój pierwszy raz.

Pogładził ją po włosach.

- Wiem.

Aż się skuliła.

- Więc to było takie oczywiste?

- W najlepszym znaczeniu tego słowa.

ALLY BLAKE

- Rozumiem, że chcesz być miły, ale nie wiem, czy cię takiego zniosę.
- A co mi zrobisz?
- Chyba nic gorszego niż do tej pory.
- Akurat to mi się bardzo podoba.
- Chociaż oboje wiemy, że to złe?
- Złe? Nie powiedziałbym.
- Co gorsza, zaczynam się w tym coraz lepiej odnajdować.
- Mogę to tylko potwierdzić. - Uśmiechnął się tak, że zakreśliło się jej w głowie.

Przyglądała się przez chwilę jego twarzy. Chciała zabrać z sobą dobre wspomnienia, biorąc pod uwagę, że po powrocie będzie musiała stawić czoło wielu wyzwaniom na uczelni. Miał piękną twarz, przykuwającą wzrok, pełną charakteru i uroku.

- Nie przyszłam wtedy do hangaru po to, żeby... - Pochyliła głowę, chowając się za zasłoną włosów.

- Nawet przez chwilę cię o to nie podejrzewałem.

Spojrzała mu prosto w oczy. Czekala, żeby powiedział coś więcej, że to było dla niego ważne i wyjątkowe. Ale milczał i ta cisza mówiła sama za siebie. Dlaczego ją tak naszło dzisiaj na zwierzenia? Wystarczy. Wstała i otrzepała spodnie.

- Chodź, pewnie zaczęli się o nas niepokoić. Powinniśmy już wracać, w końcu ten weekend należy do nowożeńców.

ŚWIETNA PARTIA

267

- W porządku. - Caleb wyciągnął do niej zachęcająco rękę. Podała mu dłoń. Przez chwilę stali w milczeniu w cieniu gałęzi wierzby, za zieloną kurtyną, która odcinała ich od reszty świata. - Trochę ci lepiej?
- Niby z czym?
- Kiedy odhaczyłaś mnie już na swojej liście.
- Jakiej liście, Caleb?
- Liście dawnych błędów.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- O tym, że nie musisz tak dbać o to, by wszyscy wokół byli zadowoleni. Połowa moich znajomych nie może mnie znieść.
- Wcale nie chodzi mi o to, żeby mnie wszyscy lubili... - Co najwyżej tylko ci, na których naprawdę mi zależy, pomyślała.
- Może wcale aż tak bardzo się nie zmieniałaś. - Poglaskał ją czule po policzku.
- Łatwo ci mówić, pomyślała.
- Wszystko ci zawsze przychodzi z taką łatwością - zaczęła, gdy szli ścieżką do samochodu. Nigdy dotąd nie udało się jej znaleźć miejsca, do którego by naprawdę pasowała. Już jako dziecko czuła się nieswojo, bo rodzice nie poświęcali jej zbyt dużo uwagi. Na studiach była zbyt pilna, by się zintegrować z innymi studentami, a potem za bardzo lubiła pić samotnie piwo, by się zaprzyjaźnić ze znajomymi Taylora. Dlatego teraz mogłaby całymi dniami siedzieć obok Caleba i żartować

ALLY BLAKE

z nim, a gdy leżała na trawie z głową wspartą na jego torsie, miała wrażenie, że jest w niebie. A co dopiero, gdy się kochali... Wyglądało więc na to, że jedynym miejsce na świecie, które stworzone było dla niej, to miejsce u jego boku. Rozpalał w niej nieznane dotąd światło, nadzieję, że przybiła do właściwej przystani. Może powinna więc w ten weekend ofiarować mu wszystko, co miała do ofiarowania, a potem wyjechać i szukać kogoś takiego jak on, tyle że bardziej przystępnego, kogoś, kto nie wywoływałby w niej takiego zamętu. Dziś była w końcu o dziesięć lat starsza i musiała lepiej zadbać o siebie niż wtedy, kiedy przez cały lot tonęła we łzach, aż stewardesa przesadziła ją do pierwszej klasy, gdzie była prawie sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeszcze tego samego wieczoru, gdy każdy już odegrał przypisaną mu rolę w procesji luksusowych samochodów, które miały za zadanie przewieźć prezenty Damiena i Chelsea do ich domu, cyrk rodziny Halliburtonów powrócił na swoje podwórko. Ava siedziała na tarasie w białym, wiklinowym fotelu i bawiła się rzemykiem. Żałowała, że nie wzięła z sobą książki, która zawsze pomagała jej w wybudowaniu wokół siebie muru ochronnego. A tak musiała brać udział w tym szalonym zamieszaniu. Damien krzyczał coś, obracając mięso na grillu, Chelsea uganiała się po ogrodzie z psem, matka wydawała rozkazy z kuchni, próbując przekrzyczeć cały ten zgiełk, a ojciec, jak zwykle nieporuszony, czytał gazetę i sączył piwo. Caleb miał rację, wiele się zmieniło przez te lata. Dawniej Ralph nie brał czegoś tak pospolitego jak piwo do ust, nawet gdy pochodziło z importu. Ciekawe w takim razie, co miał na myśli, mówiąc, że niektóre rzeczy w ogóle się nie zmieniają.

ALLY BLAKE

- Gdzie jest Caleb? - zapytała ją matka, wchodząc na taras.

- Skąd mam wiedzieć? - Wcisnęła się bardziej w fotel. - Trudno, żeby tu siedział cały czas, w końcu nie należy do rodziny.

Rachel wzruszyła ramionami i podeszła do męża. Położyła mu rękę na ramieniu i coś szepnęła do ucha, a on ujął jej dłoń i przyłożył do policzka.

Ava nie wierzyła własnym oczom, dawniej nie okazywali sobie tyle czułości, bo to właśnie o czułość tutaj chodziło.

- Widzę, że odjęło ci mowę.

Uniosła wzrok i zobaczyła Damiena, który stał obok niej z tacą pełną steków.

- Wrócili do siebie - powiedziała wciąż zaszokowana.

- Mówiłem ci, ale to trzeba zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć.

- Nie powinieneś się dziwić. Całe lata siedziałam w pierwszym rzędzie na spektaklu pod tytułem „Rozstanie Halliburtonów”. Jak to się stało?

- Najpierw zaczęli się spotykać na kawie, potem połączyli siły w klubie tenisowym dla seniorów, a teraz Rachel wciąż jest tutaj, choć ma swoje mieszkanie. Pewnie im się wydaje, że dzięki temu mogą traktować swój związek jak mały, romantyczny sekrecik i wcale im nie przeszkadza, że cały świat dawno o wszystkim wie. Ale cieszę się razem z nimi, skoro to ich uszczęśliwia.

ŚWIETNA PARTIA

271

- Ty też wyglądasz na bardzo szczęśliwego.
 - I to jak, dzięki żonie. - Sam jego uśmiech wystarczył, by uwierzyć w te słowa. - Gdzie się podziewałaś? Chcieliśmy z Chelsea spędzić z tobą trochę czasu, zanim znowu wyjedziesz, bo jakoś nie było dotąd okazji.
 - Ot, zniknęłam na trochę. Przecież to wasz weekend.
 - Szukaliśmy cię, gdzie byłaś?
 - Byłam... z...
 - Calebem - dokończył za nią.
 - Właśnie, z Calebem. Nie widziałam się z nim od lat, więc chcieliśmy pogadać, pośmiać się, no wiesz... ,
 - To dobrze. Prosiłem go, żeby był dla ciebie miły.
 - Co takiego?!
 - Zawsze darliście koty - usprawiedliwił się. - Nie chciałem, żebyś miała złe wspomnienia z tych odwiedzin, nie chciałem żadnych komplikacji. Gdyby tylko wiedział, jak te słowa wszystko skomplikowały...
 - A ma takie skłonności? - Ava uśmiechnęła się z przymusem.
 - Raczej nie ma obawy. - Cmoknął ją w czoło i poszedł do Chelsea, która wróciła na taras.
- Dobry nastrój Avy ulotnił się w jednej chwili. Znowu czuła się zupełnie nie na miejscu. Wszyscy byli tak bardzo szczęśliwi bez niej, że aż się

ALLY BLAKE

prosiło, by stąd zniknęła. Zaczęła żałować, że w ogóle tu przyjechała. Musiała się gdzieś schować, pobyć z samą sobą.

W drzwiach minęła ojca, który wracał z kuchni z kolejnym piwem.

- O, Ava...

- Tak, tato?

- Jesteś - powiedział z taką miną, jakby zobaczył zjawę.

- Nie panikuj, właśnie wychodzę.

- Dlaczego?

- Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Cóż, miałam nadzieję, że będzie inaczej, nie wiem jak, ale inaczej. - Zmienił się, świadczył o tym już sam fakt, że był znowu z matką. Była tu obca, nie u siebie. - Ach, zapomnij. - Nie, nie była na niego zła, jeśli już, to na siebie. I na Caleba, że nie był z nią tak szczery, jak ona z nim. A teraz trafiło akurat na ojca. Dawniej, gdy była na niego zła, nie potrafiła dać mu tego odczuć. Teraz wyrównała rachunki. - Do widzenia.

- Nie jestem taki głupi, jak ci się wydaje... Zatrzymała się i spojrzała na ojca w nadziei, że ujrzy na jego twarzy troskę i współczucie. Ale znowu się zawiodła, bo zobaczyła tego samego mężczyznę, który wprawdzie podarował jej pierwszą książkę, ale nigdy nie podpowiedział, jak się pisze jakieś słowo, zanim sama nie sprawdziła w słowniku. A kiedyś myślała, że rozwiesił na

ŚWIETNA PARTIA 273

niebie księżyc i gwiazdy, ale to, jak niemal wszystko inne, okazało się tylko mitem. Znowu zaczęło powracać do niej to okropne uczucie, które zawsze pojawiała się w jego obecności: uczucie, że jest bezradną czternastolatką ze złamanym sercem.

- Nigdy tak nie twierdziłam...

- Ale tak myślałaś. Widać to w twoich oczach, nawet teraz. Nigdy mi nie wybaczysz, że zostawiłem twoją matkę, by teraz, po latach znowu się z nią związać. A ja wciąż pamiętam dzień, kiedy się urodziłaś, jakby to było wczoraj...

- Och... - Poczowała, jak sznuruje się jej gardło.

- Twoje spojrzenie zawsze podążało za moim głosem, a pierwszy uśmiech był dla mnie. Pierwszą rzeczą, po którą sięgnęłaś, był mój mały palec. Kiedy urodził się Damien, omal nie umarłem z dumy, ale ty na zawsze pozostałaś moją małą dziewczynką... Teraz, gdy patrzę na ciebie, zupełnie nie wiem, gdzie się podziały te wszystkie lata.

Miał takie smutne oczy, aż żal ścisnął serce, ale ona też cierpiała.

- Nie przypominam sobie, byś chwycił kiedykolwiek za telefon i do mnie zadzwonił.

Na jego twarzy pojawiło się najpierw zaskoczenie, a potem złość, aż miała ochotę go uderzyć. Rzucił gazetę na stół i powiedział:

- Nigdy nie powinnaś była wyjeżdżać na te przeklęte studia, sam powinienem cię zatrzymać, a nie polegać na Calebie...

ALLY BLAKE

- Chyba żartujesz! - krzyknęła, aż wszystkie oczy zwróciły się na nią. - Posłużyłeś się nim, żeby mnie powstrzymał od wyjazdu?

- Mówił nam o tym, że mu bardzo smutno, jak w rodzinie...

- A zastanowiłeś się kiedyś, dlaczego ja tego nigdy nie robiłam?

Spojrzał na nią i mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach łzy.

- Nie tylko się zastanawiałem, ale wiem dlaczego, i oplakuję to każdego dnia. - Gdy Ava westchnęła ciężko, dodał: - Oplakuję, że zbyt byłem pochłonięty swoją klęską, by dostrzec, jak bardzo się miotasz. I nawet mimo wpływu, jaki ten chłopak miał na ciebie, nie udało mu się ciebie zatrzymać. Może jest trochę zepsuty przez kobiety, ale ma zdrowy rozsądek, dobre serce i zawsze chciał tylko ciebie.

Miała wrażenie, że stanęło jej serce. Więc Caleb jej chciał, i to od zawsze?

- Przyznaj, że chodziło ci o to, by odwalił za ciebie tę niewdzięczną robotę - syknęła. - Nikt w tej rodzinie oprócz Damiena nie był nigdy w stanie powiedzieć o mnie dwóch spójnych zdań.

- Nigdy nie sądziłem, że moja mała dziewczynka, która patrzyła na mnie z takim zachwytem, gdy dorośnie, zamieni swoje serce w kamień.

Poczuła taki ból, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Kompletnie nie pojmowała, dlaczego miała na-

ŚWIETNA PARTIA

275

dzieję, że przyjazd do domu pozwoli jej odnaleźć właściwą drogę. Z perspektywy czasu nieudana relacja z rodzicami wydawała jej się wprawdzie smutna, ale nie była aż tak bolesna. Za to w oczach ojca widziała teraz najprawdziwsze rozczarowanie. Nigdy w życiu nie czuła się gorzej.

Bez słowa odwróciła się i wyszła na taras, potem w dół po szerokich, marmurowych schodach, przez nieskazitelny trawnik, aż znalazła się na krańcu posiadłości. Nie wiedziała, dokąd idzie, szła przed siebie, byle dalej od tego domu. Po jakimś czasie dotarła do klifu nad brzegiem rzeki i ruszyła w dół po schodkach, które kiedyś zbudował Damien z Calebem. Były przysypane ziemią i piaskiem, niektórych z nich w ogóle nie widziała. Na kolanach próbowała je oczyścić. To nic, że cała była brudna. Krok po kroku zeszła aż do rzeki. Przeskakiwała z kamienia na kamień, mocząc buty, a leniwie płynąca woda chlupotała cicho, jakby chciała ukoić jej ból. Była już prawie na drugim brzegu, gdy nagle stopa ześliznęła się jej z kamienia. Przez kilka sekund próbowała złapać równowagę, aż z pluskiem wpadła do wody.

Niby wszystko się zmieniło, ale tak naprawdę nic. Do diabła z antropologią i polityką rodzinną, pomyślała, być może moim prawdziwym powołaniem okaże się filozofia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Caleb przetaił nadgarstkiem zaparowane lustro w łazience, po czym spryskał się wodą kolońską. Szykował się na wieczór jak tygrys do skoku, wieczór przy muzyce, z dobrym winem, w otoczeniu atrakcyjnych kobiet. Wszystko po to, by wymazać z pamięci ten nieustający pokaz slajdów z udziałem panny Halliburton. Choć te obrazy były naprawdę piękne i kuszące, drażniły go i wytrącały z równowagi. Wolał tego nie nazywać, a tym bardziej nie podsycać. Najlepiej byłoby zapomnieć.

Usłyszał pukanie do drzwi i wychylił się z łazienki, żeby zerknąć na stylowy zegar nad barkiem. Było krótko po siódmej. Z ręcznikiem na biodrach poszedł otworzyć. Domyślał się, że to Pedro, sympatyczny sąsiad, któremu zawsze czegoś w domu zabrakło i u niego szukał pomocy. Ale w drzwiach stała Ava z podrapanym policzkiem i oczami podpuchniętymi od płaczu. Spodnie miała utyłane w ziemi, na kolanach zielone ślady z trawy.

Poczuł bolesne ukłucie w sercu.

ŚWIETNA PARTIA 277

- Już po grillu? - zapytał, lecz przeszła obok niego bez słowa. Coś musiało być nie tak. - Mogę ci jakoś pomóc?
- Chodzi o mojego ojca...
- O ojca... - powtórzył zdziwiony.
- Mieliliśmy w domu sprzeczkę, wiedziałam, że nie powinnam się tam zatrzymywać. Trzeba było iść do hotelu, tak jak planowałam, a wtedy mogłoby być nawet przyjemnie. Taka cywilizowana, kulturalna wizyta. Ale oczywiście gdy tylko mnie ojciec poprosił, żebym została u nich, zmiękłam. Z powrotem zmieniłam się w małą dziewczynkę, która chce go zadowolić. A potem jeszcze ty... - Wreszcie spojrzała na niego.
- A co to ma wspólnego ze mną?
- Ty mu powiedziałaś, że wyjeżdżam.
- Zdawało mi się, że mówiłaś tylko o weekendzie.
- Nie teraz, wtedy, po tamtej nocy...
- Nie było o tym mowy, że mam milczeć.
- Ale kto ci dał prawo?
- Sam nie wiem, może fakt, że twoi rodzice wyszliby z siebie, gdyby zobaczyli pewnego ranka, że zniknęłaś.
- Ten wybór należał do mnie i byłam w prawdziwym szoku, gdy zadzwoniłam z tą informacją z Londynu, a oni o wszystkim wiedzieli. - Zaczęła chodzić w tę i z powrotem, zostawiając na kremowym dywanie brudne ślady. - Mam dwadzieścia

ALLY BLAKE

dziewięć lat i te sprawy nie powinny mnie dotyczyć do tego stopnia.

- Problem w tym, że nawet gdy będziesz miała pięćdziesiąt dziewięć lat, wciąż będziesz córką swojego ojca.

Spojrzała na Caleba, jakby go widziała po raz pierwszy. Potem rozejrzała się dokoła i powiedziała niespodziewanie:

- Fajnie tu masz.

- Mhm. - Starał się pozostać niewzruszony, ale przed oczami zaczęły mu się przewijać pewne obrazy. Nic na to nie mógł poradzić: najpierw Ava pod prysznicem, potem owinięta w ręcznik, a potem już bez ręcznika.

- Wspaniały widok z okna. - Patrzyła zafascynowana na panoramę Melbourne. Taki widok każdą kobietę wprawi w odpowiednio melancholijny nastrój. Kolorowe światła miasta odbijały się w falującej tafli Yarry, a na przeciwległym brzegu znajdował się dworzec kolejowy przypominający olbrzymiego sfinksa.

Mimo szalonej pokusy, by ściągnąć z niej te brudne łaszki, Caleb skoncentrował się na tym, by zawsze rozdzielał ich jakiś mebel. Gdy zadzwonił telefon, wdzierając się w ten niepowtarzalny nastrój, Ava aż podskoczyła. Ale on nie podniósł słuchawki i po chwili włączyła się automatyczna sekretarka, a Ava przeniosła wzrok na stylowe meble, potem na pluszowe sofy, wypolerowaną,

ŚWIETNA PARTIA 279

drewnianą podłogę, nowoczesnie wyposażoną kuchnię i wreszcie kręte schody prowadzące na górę do sypialni. I nagle ustał szalejący w niej huragan, uspokoiła się, a jej ruchy stały się mniej kanciaste, łagodniejsze. Ucichł także szturm, który rozpętał się w jego głowie, po tym jak Ava wpadła tu, burząc misternie skonstruowany plan. Patrzył na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy i nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała jak mała, umorusana dziewczynka, w obcisłej, różowej koszulce, na której widniała postać z filmu „Mała miss” i która przy każdym jej ruchu odsłaniała pępek. Włosy miała niby spięte, ale i tak na głowie panował niepowtarzalny chaos. Nachmurzona mina jeszcze bardziej przypominała mu Avę z tamtych lat, tak samo jak ciemnoczerwone usta, które wciąż zagryzała z tą samą zaciętością.

Caleb zacisnął zęby i wbił palce w supeł na ręczniku, żeby powstrzymać się od zrobienia czegoś, czego potem znowu będzie żałował. Był pewien, że za chwilę minie jej ten szalony nastrój i sobie pójdzie. A jeśli nie, to jej w tym pomoże. Musiał w końcu wyszykować się do wyjścia, żeby znaleźć się z dala od niej, z dala od niebezpiecznych myśli.

Przez chwilę Ava błędziła jeszcze wzrokiem po pokoju, by zatrzymać się na ręczniku, który spoczywał na biodrach Caleba. Wyraźnie zafalowały

280 ALLY BLAKE

jej piersi i teraz już naprawdę był gotów się na nią rzucić.

- Ten apartament należy do twoich rodziców?

- Nie, Avo, jestem już dużym chłopcem, który całkiem nieźle zarabia, więc stać mnie na takie ładne rzeczy.

- No tak, pracujesz dla Damiena...

- Nie pracuję dla Damiena, jesteśmy wspólnikami i zyski dzielimy na dwie równe części. Nie mam ochoty cię przeproszać za to, że mi się dobrze powodzi i nie muszę się martwić, skąd wezmę następnego lamborghini. Przykro mi, jeśli się to kłóci z twoimi poglądami. Mam nadzieję, że mimo wszystko będziesz spokojnie spać, tak jak o mój spokojny sen dbają studolarowe prześcieradła z adamaszku i kołdra z gęsiego puchu.

- Masz rację, komu potrzebna autonomia, jak ma centralne ogrzewanie.

Odwróciła się od okna i powolnym krokiem ruszyła prosto na niego.

Wtedy dostrzegł w jej oczach tę iskrę. Wcale nie przyszła tu dlatego, że była wściekła. Zwyczajnie drażniła się z nim i doskonale wiedziała, co robi. Czuł, że w gardle wzbiera mu potężny ryk, miał ochotę wykrzyknąć cały swój ból, że odeszła przed laty, nie oglądając się za siebie, i teraz znowu doprowadzała go do szaleństwa. Ale dziś już jej nie potrzebował, choć wciąż bardzo pragnął.

- Jak tu dotarłaś? - zapytał, żeby zmienić bieg

ŚWIETNA PARTIA

281

myśli. Trudno mu było znieść ten dystans, gdy dzieliło ich zaledwie parę metrów i głupi ręcznik.

- Taksówką.

- A nie pociągiem, jak przystało na proletariat?

- Słyszałam, że Damien cię prosił, byś był dla mnie miły... W kuchni na stole leżał jego portfel, więc pożyczyłam dwadzieścia dolarów. Cóż, jak byłam w dołku... - Caleb roześmiał się, a ona podeszła bliżej. - Przez tatę, który wciąż sprowadza mnie do parteru, i mamę, która zawsze dostaje to, czego chce, i przez to agresywne dla otoczenia szczęście Damiena i Chelsea. Pewnie jestem skazana na nieustającą porażkę, taka czarna owca w rodzinie.

- A więc ojciec sprowadził cię znowu do parteru...?

Wzięła do ręki zaklejoną kopertę, która leżała na stole, i obróciła ją w dłoń.

- Powiedział, że mam serce z kamienia. - Caleb aż syknął, ona zaś wzruszyła ramionami. - Mocne, co? Ale najwyraźniej na to właśnie zasłużyłam. Jazda taksówką trwała dostatecznie długo, bym uświadomiła sobie, że w jednej sprawie miałeś rację...

- Tylko w jednej? - zaryzykował, wlepiając wzrok w jej usta.

- Chyba jest mu faktycznie przykro, że nie mieliśmy lepszych relacji.

- Chyba, chyba, chyba...

ALLY BLAKE

- Nie dowiem się, póki mu nie wybaczę i póki nie przestanę być taką okropną córką. Dobra, dość już na dziś. - Znowu spojrzała na ręcznik i zwilżyła usta. - Przeszkodziłam ci w czymś?

- Mnie? - Potarł ręką nagi tors. - Właśnie się szykowałem do wyjścia.

- W takim razie przepraszam, musiałam sobie to wszystko jakoś poukładać, a dziwnym trafem akurat w twoim towarzystwie odzyskuję trzeźwość umysłu... To już pójdę...

- W porządku. - Gdy nawet nie drgnęła, spytał: - Potrzebujesz kasę na taksówkę?

Potrząsnęła przecząco głową. Podeszedł więc do drzwi i je otworzył, a ona wysliznęła się na korytarz. Na moment obezwładnił go bijący od niej zapach, zapach kwiatu pomarańczy. Mocniej zacisnął palce na klamce.

- Dobry ż ciebie facet...

- Widziałem już nie raz, jak bardziej doświadczone kobiety pakują się w tarapaty...

- A są w ogóle takie?

Ujął ją pod brodę, spojrzał prosto w oczy.

- Przenigdy.

- Cóż, muszę już iść.

- Pewnie tak...

Mógł zatrzaskać za nią drzwi, mógł też nie usiąść w czasie rozpakowywania prezentów obok niej, a na przyjęciu weselnym grzecznie się przywitać i bawić z kimś innym. Ale ta kobieta była

ŚWIETNA PARTIA 283

jego piętą achillesową. Tak było, jest, a jeśli wyciągać wnioski na przyszłość z minionych zdarzeń, to na zawsze pozostanie.

Na jej twarzy po raz pierwszy malowała się niepewność.

- A co powiedziała byś na bardziej odpowiednie pożegnanie? - usłyszał swój lekko szorstki głos, po czym wziął ją za rękę. Gdy znalazła się znowu w środku, zamknął drzwi. Stała bardzo blisko, jej wzrok był przepełniony oczekiwaniem. - Do widzenia, Avo. - Pocałował ją powoli, zmysłowo.

Poddała mu się, jak zawsze. Objęła go w pół, a on rozpiął spinkę więżącą włosy, i loki opadły jej na ramiona. Wplótł w nie dłonie, a potem się długo i namiętnie całowali". Oczy Avy przepełniała tęsknota, pożądanie i przyzwolenie, a to lubił u kobiet najbardziej. Czuł też, że darzy go zaufaniem, i nagle zdał sobie sprawę, że tym razem nie chodzi jej o podkreślenie sobie ego, a jemu wcale nie zależy na tym, żeby dać jej nauczkę. Naprawdę chodziło o czułe pożegnanie.

Zdjął jej koszulkę i rzucił ją na sofę, a potem znowu wsunął palce w jej włosy i zaczął szaleńczo całować. Pozwoliła, by zdarzenia potoczyły się swoim biegiem. Nie protestowała również, gdy wziął ją na ręce i ruszył w stronę schodów. Za to jej spojrzenie stało się jeszcze bardziej ogniste, pełne pożądania. Próbował sobie wyobrazić,

ALLY BLAKE

że tak bardzo zawładnęło nią uczucie do niego, chociaż wiedział, że to nieprawda. Była chodzącym chaosem, pięknym, ale jednak chaosem. Z pewnością nie odczuwała tego tak intensywnie jak on, nie poddawała się totalnemu szaleństwu, które przejmowało nad wszystkim władzę. Zbyt wiele myśli błędziło jej po głowie, by mogła je tak do końca wyłączyć i skoncentrować się tylko na nim i na sobie, na nich. I wcale nie chodziło jej o seks, lecz o znacznie więcej, choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą.

- To może nasza ostatnia szansa, pani doktor - powiedział pożądlawie.

- Wiem, Cal... - Zabrzmiało to dziwnie rozpaczliwie. - Proszę... -

Przyłożyła dłoń do jego policzka.

Nie musiała prosić dwa razy, wiedział już, ile ją to kosztuje. Był paskudnym łajdakiem i samolubnym draniem, korzystał z sytuacji, z jej słabości, ale taki już był.

Wniósł ją do sypialni i ułożył na łóżku. Patrzyła na niego spod przymrużonych powiek, pełna oczekiwania, a ciemne loki okalały delikatną twarz i kształtne ramiona. Piersi falowały, na ustach czaił się zmysłowy uśmiech.

Ukląkł i ujął jej stopę.

Najpierw uniosła w zdziwieniu brwi, ale gdy zaczął ją lekko ugniatać i masować, odrzuciła do tyłu głowę i rozchyliła usta.

ŚWIETNA PARTIA

285

- O Boże, tak, tak... cudownie - westchnęła. Dopiero gdy była całkowicie odprężona, ujął ją

pod kolana i jednym ruchem przyciągnął do siebie.

Otworzyła z przerażeniem oczy, a potem się głośno roześmiała.

- To było okrutne.

- Avo, kochanie, nawet nie wiesz, jaki potrafię być okrutny.

Wsunął dłoń w nogawkę jej dzinsów i gładził jedwabistą skórę, aż Ava zaczęła wić się i jęczeć... Ta jej wrażliwość na dotyk nie powinna go dziwić po tym, co przeżyli, a mimo to wciąż go fascynowała.

- Co właściwie robiłaś, zanim tu do mnie przysłałaś? - zapytał, spoglądając na jej ubrudzone ziemią i trawą spodnie.

- Naprawdę cię to teraz interesuje? Jeśli chcesz, żebym zdjęła spodnie, wystarczy poprosić.

- Gdzie byłaś? Gdzie byłaś przez całe moje życie?

Spojrzała na niego z czułością i roześmiała się, tak ciepło i przyjaźnie, pełnią szczęścia. Potem uniosła biodra i cały czas patrząc mu prosto w oczy, zaczęła rozpinać guziki. Po chwili ukazały się koronkowe majtki, różowe w błękitne aniołki. Nie pasowały do białego stanika w kolorowe stokrotki. W tym sensie nie była typową kobietą. Prostolinijna i szczerą, piękną i wyjątkową... Nie znał takiej drugiej jak ona i wiedział, że już nigdy nie pozna.

ALLY BLAKE

- Gotowy? - szepnęła.

- Jak jeszcze nigdy.

Powolnym ruchem zsunęła z bioder džinsy i zawiesiła je na małym palcu nad podłogą.

- Mogę tutaj? - spytała przekornie, przekręcając głowę. - Nie chciałabym ci niczego wybrudzić.

- Koniecznie chcesz, żebym stracił kontrolę...

- Tak. - Uśmiechnęła się seksownie.

W tej samej chwili Caleb chwycił džinsy i cisnął je tak mocno, że wylądowały za drzwiami, a potem pochylił się nad nią i z czułością patrzył na jej jasną twarz.

- Cześć - powiedziała dziwnie nieśmiało. Dotknął jej zmysłowych warg, najpierw lekko,

ledwie muskając, a potem mocno i gorąco. Były . takie słodkie, że mógłby je całować bez końca. Nie mieli jednak dla siebie całej wieczności, lecz tylko tę jedną jedyną noc.

Wszędzie czuła jego rozpalone usta, na brzuchu, na ramionach, na piersiach. Miała wrażenie, że nie doczeka do części głównej tego spektaklu, bo bez reszty zatraci się w tych pieszczotach i zemdleje.

Oplotła go nogami i zsunęła mu z bioder ręcznik.

- A więc to tego was uczą w tych superszko-łach... - powiedział, torując sobie drogę do jej cudownych, słodkich ust. Sam nie rozumiał, jak mógł wytrzymać bez nich przez tyle lat.

- To jest poziom dla początkujących - wyszeptała.

ŚWIETNA PARTIA

287

- Serio przeszłaś takie szkolenie?

- Już na pierwszym roku.

- A takie? - Zsunął powoli dłoń do koronkowego trójkąta.

- Zaczekaj... - szepnęła. - Nie, to znaczy nie przestawaj. To była nagroda specjalna za bardzo dobre wyniki.

Pieścił ją przez chwilę, a potem sięgnął po prezerwatywę, nałożył ją i przez kilka sekund wpatrywał się w twarz Avy. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, tak uroczo i słodko, jak potrafiła tylko ona. Była nieskończenie cudowna. Wśliznął się pomiędzy jej uda i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Z piersi Avy wyrwał się głuchy jęk. Wplątała mu palce we włosy i po chwili poruszali się w zgodnym rytmie, jakby w ich głowach rozbrzmiewała ta sama melodia, aż do końca, do szaleńczej ekstazy. Spleceni w miłosnym uścisku opadli na łóżko, czując wszechogarniającą błogość.

Ava wtuliła się w ramiona Caleba, pragnąc być jak najbliżej niego, w samym środku jego serca. Tak bardzo chciała wierzyć, że była tam od wielu, wielu lat. Od zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wyszła na taras należący do apartamentu Cale-ba, z którego roztaczał się cudowny widok na całą okolicę. Miała na sobie tylko jego koszulkę, którą wzięła z krzesła. No i rzemyk z medalionem, a w nim niezmiennie od lat jego zdjęcie. Zapatrzyła się w rozgwieżdżone niebo, wciąż jeszcze oszołomiona ekstazą. Po raz pierwszy od lat po- czuła, że żyje, że jej serce nie jest martwe, że jest na swoim miejscu. Odkąd poznała Caleba, nie było dla niej innego mężczyzny, a przecież mimo to wytrwale szukała. Lecz nieodmiennie przeżywała kolejne bolesne zawody. Nie potrafiła zrozumieć, jak mogła nie dostrzec przez tyle lat tego, co najważniejsze, a teraz nagle wszystko było tak absolutnie oczywiste. Przemknęło jej przez myśl, że może on też ją kochał, i to od samego początku, i dlatego był tak trudny, a nawet nieznośny. Otoczyła się ramionami, chcąc jak najdłużej zachować w pamięci jego dotyk.

Gdy poczuła za sobą lekki podmuch wiatru, wiedziała, że nie jest już sama. Uśmiechnęła się na

ŚWIETNA PARTIA

289

myśl, że Caleb znowu jest blisko niej. Objął ją od tyłu i ukrył twarz w jej rozczochranych lokach.

- Widziałeś kiedyś takie gwiazdy?

- Pytałaś już o to wczoraj, dziś musisz wymyślić coś innego.

- Są tak cudowne, że co noc mogłabym je podziwiać.

- To tylko gwiazdy, a ja wolę to. - Pocałował ją w szyję.

- Stąd nie widziałam ich jeszcze nigdy. Popatrz, to Mały Wóz, a tam Duży Wóz...

- Tylko nie mów, że studiowałaś również astronomię.

- Jedyne podstawy, taki wymóg, by rozpocząć studia doktoranckie.

- Mam szczęście, ale powiedz, co jest w nich takiego wyjątkowego?

- Tak wyglądają tylko tutaj - powiedziała z uśmiechem. - Kiedy widzę Drogę Mleczną, która biegnie z północnego wschodu na południowy zachód, to wiem, że jestem w domu.

- Nie powiedzieli nam tego podczas szkolnej wycieczki do planetarium. Zażądam zwrotu pieniędzy.

- Jak spojrzysz do góry, bezpośrednio nad sobą zobaczysz gwiazdozbiór Koziorożca, a tam Wodnika. - Oparła się na nim i wyciągnęła rękę do góry. - O tam!

Przeciągnął czule dłonią wzdłuż jej ręki, by na

290 ALLY BLAKE

końcu spleść z nią palce. Stali tak, przytuleni do siebie i zapatrzeni w niebo. Czuł, że wiedza pomaga jej się odnaleźć w tym chaotycznym świecie i lubi się nią dzielić. Tak mocno wtulała się w niego, bo przeraża ją myśl o tym, że znowu ma opuścić to miejsce i ruszyć po raz kolejny na podbój świata.

- A tam jest Krzyż Południa, tutaj widać go przez cały rok.

- To naprawdę wspaniałe - powiedział Caleb.

- Układ tych pięciu gwiazd, gdziekolwiek byś stał, jest zawsze taki sam.

To jedyna rzecz, na którą zawsze mogłam tutaj liczyć. - Uścisk Caleba poluzował się i Ava poczuła, jak wdziera się pomiędzy nich chłód nocy. -

Ale damy radę to zrobić, prawda? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Co zrobić? - Spojrzał na nią pytająco i wsunął jej rękę pod koszulkę.

To było bardzo miłe uczucie, ale tu, na balkonie, pod osłoną nocy i rozgwieżdżonego australijskiego nieba najbliższych pięć minut mogło zdecydować o tym, jak potoczy się jej dalsze życie.

- Przestań, proszę, nie mogę jasno myśleć, kiedy mnie dotykasz.

- Więc nie myśl, po co masz myśleć?

- Ale Caleb... - Spojrzała na niego. Był taki piękny, w świetle księżyca lśnił jego umięśniony tors. - Wkrótce wracam do Harvardu...

- Wiem o tym.

ŚWIETNA PARTIA

291

Zagryzła dolną wargę. To nie były słowa, które chciała usłyszeć. Nie mogła się jednak spodziewać, że uklęknie i będzie błagał, by została... Może coś pomiędzy... Musiała powiedzieć coś jeszcze, by dobrze ją zrozumiał.

- Ten powrót wcale nie będzie dla mnie taki łatwy, ale wielu ludzi pokłada we mnie nadzieje... Te wszystkie stypendia od różnych firm pozwoliły mi zaoszczędzić mnóstwo pieniędzy, jestem im to winna...

- A może powinnaś zrezygnować z tego komfortu zadośćuczynienia wszystkim, którym jesteś coś winna? Inaczej zawsze będziesz się kręcić w kółko, próbując zadowolić każdego oprócz siebie¹ samej.

- Wiem, że masz rację. W czasie tego weekendu zrozumiałam, że nadeszła pora, by robić to, czego naprawdę pragnę... Tylko że Harvard to najlepsza uczelnia na świecie i byłabym głupia, gdybym nagle zrezygnowała ze wszystkiego, o co tak długo walczyłam. - Była jedną z Hallibur-tonów i ambicję miała we krwi, wiedziała o tym. Pragnęła wszystkiego naraz i niczego nie była w stanie odpuścić. Chciała dokończyć doktorat, i to na Harvardzie, ale chciała też Caleba. - Właśnie próbuję cię zapytać, czy poczekaś na mnie? - Nawet nie drgnął, tylko patrzył na nią tym swoim chłodnym wzrokiem. Nagle zrobiło się jej strasznie zimno. - Został mi tylko rok, a potem mogę

ALLY BLAKE

wykładać na całym świecie. Mogłabym wrócić na zawsze, gdybyś chciał. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby skończyć wcześniej...

Dostrzegła, jak na jego twarzy drgnął mięsień.

- To bardzo praktyczne podejście, zostawiać sobie wszędzie otwarte furtki. Dobrze sobie radzisz...

Furtki? Czy naprawdę tak myślał? Wiedziała,

0 co mu chodzi.

- Rozumiem, a więc to koniec - powiedziała. - Prawdziwe pożegnanie...

Koniec był już wtedy, zanim się coś w ogóle zaczęło.

Wyciągnęła do niego dłoń, ale się odsunął. Nie chciał być okrutny, była tego pewna, ale musiał chronić siebie. Znała go dobrze i wiedziała, że to pozorne okrucieństwo było jedynie tarczą ochronną, pod którą ukrywał się najbardziej wrażliwy

i czuły facet, jakiego kiedykolwiek znała. Facet, którego kochała. Mimo to słowa uwięzły jej w gardle. Ale jeśli ten szaleńczy, gorący romans miał się kiedykolwiek przerodzić w coś więcej, ktoś musiał je wreszcie wypowiedzieć. Może to była już ostatnia okazja, nie mogli oboje milczeć.

- Caleb, przecież czekałeś już tak długo. Odsunął się o krok, jakby chciał zdystansować

się od jej słów.

- Tylko po co miałabyś tu wracać, skoro tam masz niezrównane możliwości rozwoju, wszystko co kochasz...

ŚWIETNA PARTIA

293

- Nie wszystko. Tam nie ma ciebie, nie ma nas... - Nerwowo potarła czoło.

- Ale ja nie jestem zwolennikiem wczorajszej pizzy i przypadkowych noclegów u przypadkowych znajomych. Angażuję się w życiu we wszystko, co robię, a do tego lubię pięciogwiazdkowy luksus, beztroski brak umiaru i absolutną niezależność. Chcesz powiedzieć, że masz dość hartu ducha, by dać temu radę?

Te słowa nie miały żadnego sensu, nie w obliczu czułości, którą jej ofiarował, i tego, jak na nią patrzył. Zawsze, gdy chciała gdzieś uciec, pierwszą myślą były jego ramionach. Zawsze, kiedy tego potrzebowała, otwierał je dla niej szeroko. A może tylko źle to interpretowała? Może zawsze tak robił wobec wszystkich swoich przyjaciółek, a ona była zwykłą, żalostną idiotką? Zacisnęła dłonie na metalowej balustradzie i spojrzała w gwiazdy, jakby u nich szukała pomocy.

- Dlaczego... - zapytała, czując, że łzy napływają jej do oczu - dlaczego zawsze dostaję tę samą odpowiedź? - Głos jej się załamał. Nagle zapragnęła zemsty. - Nie waż się więcej tak na mnie patrzeć!

- Jak?

- Jakbym była małym, bezbronnym szczeniakiem, którego trzeba pocieszyć. Jestem kobietą, a nie małym dzieckiem, i to mądrą, wykształconą kobietą. Co więc sprawia, że tak trudno mnie kochać?

ALLY BLAKE

Do diabła z tym, pomyślał Caleb, czując niemal fizyczny ból. Ten wieczór, który rozpoczął się od erotycznych fajerwerków, od szalonych emocji i powrotu do młodzieńczych uniesień, przerodził się w porażającą rzeczywistość. Był silny i dumny, a świat go przyzwyczaiał, że osiągał to, czego chciał. Nadeszła jednak chwila, by przyznać się, że wspomnienie tamtego dnia, kiedy Ava odeszła, pozostawiło w nim głębokie rany.

Nigdy więcej nie chciał tego przeżyć.

- Skarbie... - Poczuł, jak bardzo go to słowo pali w język. - Nie mnie o to pytaj.

- Nie ciebie, więc kogo?

- Nie jestem facetem stworzonym do rodzinnej idylli. Nie dla mnie są długie dystanse, bo nawet na krótkich nie jestem najlepszy. Nie jestem tym, o kim marzysz.

- Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko nieprawda, po tym, co się przed chwilą działo, po tym wszystkim, co zaszło między nami? Chcesz sobie wmówić, że to był tylko seks?

- Być może.

- Być może? - Jej wzrok był pełen nadziei... nadziei tonącego, który chwyta się brzytwy.

- Jestem okrutny, uprzedzałem.

By jej to do cna udowodnić, przyciągnął ją do siebie i pocałował, oszalamiająco, namiętnie. Żarliwie odwzajemniła ten pocałunek i po raz pierwszy w życiu pożałował, że nie jest innym facetem.

ŚWIETNA PARTIA

295

A to wszystko przez nią... Poczul sól na języku i odsunął się do tyłu, by spojrzeć Avie w oczy. Przejechał kciukiem po jej wilgotnym policzku. Miała ogromne, błękitne oczy, które teraz wypełnione były łzami. Poczul się, jakby dotarł do siódmego kręgu piekieł. Jego Ava płakała... płakała przez niego.

- Kochanie...

- Jutro Damien wyjeżdża z Chelsea w podróż poślubną - powiedziała łamiącym się głosem.

- Może to znak, że i ja powinnam ruszyć w drogę.

- Przez kilka sekund milczała, by dać mu raz jeszcze szansę, której kiedyś nie wykorzystał, by okazał się mężczyzną i nie pozwolił jej odejść.

Może był samolubny i uparty, ale nie chciał jej dłużej zwodzić.

- To dobry plan. Opuściła głowę.

- No tak, więc zrób mi tę grzeczność i pozostań tu tak długo, aż pozbieram swoje rzeczy. Już teraz czuję się dostatecznie idiotycznie, więc wolalbym, żebyś mi się nie przyglądał, jak chodzę na czworakach w poszukiwaniu stanika.

Chciał zapytać, jak zamierza wrócić do domu, ale uniosła dłoń, nakazując milczenie. Na jej twarzy malował się tak nieskończony smutek, że ciężko mu było na nią patrzeć.

- Jeżeli mnie zapytasz, czy potrzebuję kasę na taksówkę, zepchnę cię z tego tarasu.

ALLY BLAKE

Próbował się uśmiechnąć. Ona także siliła się na uśmiech. Cmoknęła go w policzek na pożegnanie i powiedziała:

- Zatem żegnaj.

Długo stał na tarasie po tym, jak zamknęła za sobą drzwi. Patrzył w gwiazdy i zastanawiał się, jak wyglądałoby to samo niebo bez Krzyża Południa. Nigdy wcześniej nie przywiązywał do tego wagi. W ogóle na wiele rzeczy nie zwracał uwagi, również na to, że czegoś mu w środku brakuje, jakiegoś ważnego spoiwa, bez którego nie sposób żyć.

To porażające uczucie spadło na niego nagle i niespodziewanie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Znowu był poniedziałek rano. Caleb siedział w przestronnym gabinecie i stukał nerwowo długopisem o biurko. Z ekranu komputera spoglądały na niego kolorowe ryby. Wszystkiemu winna była panna Halliburton. Mogła mieć pretensję tylko do siebie. Kiedy dziesięć lat temu wyjechała, skreślił ją ze swojego życia. Dlaczego więc nie potrafił zachować obojętności? Po wspólnych chwilach, które spędzili z sobą w ciągu ostatnich dni, czuł się jak superekspres, który zbliża się do monety leżącej na szynach. Monety, która symbolizowała całe jego dotychczasowe życie. To, z czego dotąd był taki dumny i zadowolony, w zawrotnym tempie traciło na znaczeniu. Podniósł oczy i ujrzał w drzwiach Damiena.

- Cześć, nie zauważyłem cię. - Zaczął grzebać w szufladzie, żeby pokryć zmieszanie. - Nie wyjechałeś jeszcze w swoją wymarzoną podróż?
- Wyjeżdżamy dziś po południu, i to na dwa długie tygodnie, żeby się wylegiwać na plażach Antigui. Tylko moja żona i ja, a wokół niekończące

298 ALLY BLAKE

się połacie nieskazitelnego piasku, hamak i... no wiesz.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę twoim szczęściem.

- Powiedz prawdę, jesteś szczęśliwy, bo sam będziesz zarządzał firmą, gdy mnie tu nie będzie?

- Szczęśliwy? To dość mocne słowo. Nic się nie martw, jak wrócisz, przekażę ci stery.

- Wspaniale, tylko że nie po to tu przyszedłem.

- Tak myślałem.

- Wczoraj wieczorem nie mogłem się do ciebie dodzwonić, musiałeś być bardzo zajęty... - Damien podszedł do okna.

Na tę rozmowę zanosilo się już od sześciu miesięcy, kiedy się otworzył przed przyjacielem, a prawdę mówiąc od dnia, w którym poznał Avę. A było to w ostatniej klasie szkoły średniej, kiedy wraz z rodzicami sprowadził się do Stonnington Drive. Próbowali go wyciągać na golfa, ale nie bardzo go to bawiło. Wszystko się zmieniło dopiero w dniu, kiedy z zarośli przy piątym dołku wynurzyła się Ava ze swoim grubym, ciemnym warkoczem, okularami zsuniętymi na czubek małego noska i spojrzała na niego tymi nieskończone błękitnymi oczami, które onieśmieliłyby nawet dorosłego faceta. Zaszokowała go wtedy, bo ni z tego, ni z owego podbiegła do Damiena, kopnęła go w nogę, syknęła coś grubego na miarę czternastolatki, a potem podejrzliwym wzrokiem łypnęła

ŚWIETNA PARTIA

299

na Caleba i zniknęła. Od tamtej chwili połączyła ich nić przyjaźni, choć nigdy nie zapytał, co ją tak wtedy zezłościło. A właściwie, musiał to wreszcie przyznać, od tamtego dnia był nią zauroczony, jej zadziornością i bystrością.

- Więc o co chodzi, Damien, wyrzuc to z siebie.

- Dobra. Byłeś wczoraj z Avą?

Ta bezpośredniość sprawiła, że zrobiło mu się głupio.

- Po części tak. - Czekał na to, co będzie dalej, czy przyjaciel rzuci mu się do gardła, czy go raczej powita w rodzinie. Ale on milczał. - Chciałbyś, żebym ci opowiedział, co robiliśmy?

- Niekoniecznie, ale chciałbym wiedzieć, jakie są twoje intencje.

Caleb zaśmiał się nerwowo.

- Żartujesz, prawda?

- Nie żartuję. Po prostu znam twoje podejście do kobiet i dlatego chcę wiedzieć.

Miał rację. Caleb poczuł, że sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej. Byli w końcu nie tylko przyjaciółmi, ale także współnikami w wielomilionowym biznesie.

- Ona wiele przeszła - dodał Damien.

- Wiem o tym...

- Dość już widziałem jej łez i nie chcę, żeby znowu płakała, a to oznacza, że muszę wetknąć nos w nie swoje sprawy.

- Oczywiście, rozumiem. - Chciał ją chronić,

ALLY BLAKE

tak jak on, właśnie zdał sobie z tego sprawę. Nie chciał, by cierpiała, a już na pewno nie przez niego. Za bardzo ją kochał, by mógł spokojnie patrzeć, jak rujnuje sobie życie. Więc kochał ją? Wszystko wskazywało na to, że tak. On, stary rekin i zatwardziały kawaler, kochał Avę, i może dlatego nie pozwalał zbliżyć się do siebie żadnej innej kobiecie. Nawet seks z nią znaczył dla niego więcej niż tylko fizyczne zbliżenie, a jego intensywność robiła mu kompletne spustoszenie w miejscu, które kiedyś nazywało się rozumem. Z pewnością dlatego posunął się tak daleko, choć już raz go zostawiła, ale to wcale nie znaczyło, że chciał, by krążyła zdeorientowana po ulicach. - Też nie chcę, żeby cierpiała, ale myślę, że to sprawa między mną a Avą - powiedział, patrząc przyjacielowi prosto w oczy. Nie mógł przecież mu wyznać, że kocha ją od tamtego dnia, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, zanim wyzna to jej.

Damien przyglądał mu się przez chwilę, potem podszedł do niego i wziął go w objęcia.

- To najlepsza odpowiedź, jaką mogłeś mi dać. Powodzenia, stary.

Pamiętaj tylko, że moja siostrzyczka jest trochę szalona. - Gdy Caleb tylko poklepał go po plecach, spytał: - Zastanę cię tu po powrocie? -

Kiedy znów odpowiedziała mu cisza, kiwnął ze zrozumieniem głową. -

W porządku, pójdę już, niedługo mamy samolot. Ava odlatuje kilka godzin po nas, ale o tym pewnie wiesz...

ŚWIETNA PARTIA

301

Odlatuje? Caleb poczuł taką samą pustkę, jaką poczuł, gdy wczoraj od niego wyszła. Znowu zasznurowało mu się gardło, nie mógł wydusić słowa.

Damien klepnął go jeszcze raz po ramieniu i zniknął za drzwiami.

Ava stała na tarasie rodzinnego domu i patrzyła w dal. Za ogrodem był strumień, za nim rozciągało się pole golfowe, w oddali migotały światła Melbourne. Gdzieś pomiędzy zgiełkiem miasta, wrzawą i pogonią za pieniądzem, był Caleb, którego tak bardzo domagało się jej ciało. Czowała się chora z miłości, zakochana w mężczyźnie, który nie odwzajemniał jej uczucia, ale takie już było jej życie. Spojrzała na zegarek. Była już spakowana, czekała tylko, aż zegar wybije właściwą godzinę. W środku cała drżała, bała się, że tym razem jej rodzinne więzy zerwą się na dobre. Dziesięć lat temu uciekała z domu, w którym czuła się obco, ale teraz, gdy miała dwadzieścia dziewięć lat, była pewna, że potrafiłaby się zmienić w imię miłości, dla mężczyzny, którego kochała. Dlaczego akurat teraz musiało się znowu wszystko zepsuć? Dziś, gdy była dojrzałą kobietą i znacznie więcej wiedziała o ryzyku, szczęściu i zawiedzionych nadziejach? Zbyt dobrze rozumiała również, że ludzie boją się okazywać uczucia w obawie przed odrzuceniem. Dawniej rodzina Halliburto-nów była pokazowym przykładem, jak należy

ALLY BLAKE

trzymać uczucia w ukryciu. Teraz jednak wiele się zmieniło, Damien się ożenił, rodzice do siebie wrócili, a zeszłej nocy w ramionach Caleba zrozumiała, że na świecie istnieje tylko jeden mężczyzna, który posiada klucz do jej serca. Nie żałowała już, że wybrała się w tę daleką podróż, która doprowadziła ją do olśnienia, do swoistego wybawienia. Tylko dlaczego musiało aż tak boleć?

- Avo...

- Tak? - Odwróciła się roztrzęsiona i spojrzała na ojca.

Podszedł do niej bez gazety, za którą mógłby się schować.

- Podobno dziś wyjeżdżasz? Tak, niedługo.

- Kiedy nie wróciłaś na noc do domu, myślałem, że już cię nie zobaczę. Tak bardzo nie chciałem, byś znowu wyjechała bez pożegnania.

- Już dobrze, tato.

- Nie, nie jest dobrze, nie zasłużyłaś na tak gorzkie słowa, zawsze byłaś dobrą dziewczynką, moją małą księżniczką.

- Tato... - Była bliska płaczu.

- Zawsze kochałem ten dom i byłem pewien, że to wspaniałe miejsce, by założyć szczęśliwą rodzinę.

- A ty jesteś szczęśliwy? - Gdy zaskoczony spojrzał jej w oczy, dodała: - Wiem, że dawniej tak nie było, ale czy teraz jesteś szczęśliwy z mamą?

ŚWIETNA PARTIA

303

Jego twarz pojaśniała. Zobaczyła w niej to, co wczoraj musiał zauważyć Caleb: miłość. Mądry Caleb. Wrażliwy Caleb. Czuły Caleb. Gdyby tylko jeszcze wiedział, że nie jest tym facetem o ołowianym sercu, którym starał się być...

- Znasz swoją matkę. Jeśli tylko ma dostęp do kortów tenisowych i miksera, nie może być nieszczęśliwa. Ale ze mną sprawa jest gorsza, muszę wiedzieć, że ty i twój brat jesteście szczęśliwi.

Uśmiechnęła się. W tej krótkiej rozmowie powiedzieli sobie więcej niż przez całe życie.

- Avo - usłyszała głos Damiena - gdzie jesteś? Musimy jechać!

- Dzięki, że mogłam się u was zatrzymać, naprawdę się cieszę, że przyjechałam do domu.

- Tylko nie znikaj znowu na tak długo. Emanowały od niego czułość i ciepło. Ava

położyła mu głowę na ramieniu.

- Też cię kocham.

- Ava!

- Już idę! - odkrzyknęła. - Muszę już iść, tato...

- Pójdę z tobą. - Wziął jej walizkę. - Dopiero gdy znaleźli się na zewnątrz, powiedział: - Nie żartowałem, wracaj szybko! Będę potrzebował odskoczni od ciągłego utyskiwania twojej mamy, zdjęć z miesiąca poślubnego Damiena i dąsów Caleba. Już nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio opowiedział jakiś dowcip. Ale od lat nosi w sobie tę tajemnicę...

ALLY BLAKE

- Postaram się. - Cmoknęła ojca w policzek i zbiegła po schodach.

Pragnęła, by ostre słońce wypaliło jej ten bolesny obraz z pamięci, który cały czas ją prześladował: Caleb, półnagi, stojący na tarasie, skąpany w blasku księżyca i jego kamienna twarz, niezdradzająca żadnych uczuć. To właśnie jemu podała serce na dłoni, był jedynym mężczyzną, z którym pragnęła być. Miał jednak jedną zasadniczą wadę: nie należał do niej.

Gdy Caleb spojrział na ścienny zegar w sali konferencyjnej, wybijała właśnie dwunasta. Ava musiała już być w drodze na lotnisko.

- Panie Gilchrist...

Uniósł głowę i spojrział na współpracowników . zgromadzonych wokół owalnego stołu. Patrzyli na niego z troską. Cóż, pogrążony w myślach, które wywracały całe jego beztroskie życie do góry nogami, nie był w najlepszej formie. On, ulubieniec kobiet, których każdy inny facet mógłby mu pozazdrościć, postrach dla pokrewnych firm, właściciel szpanerskiego apartamentu, bywalec wszystkich elitarnych klubów w mieście, siedział i rozmyślał o tym, by to wszystko po prostu rzucić. A dlaczego? Przez nią, a raczej dla niej. Już raz, gdy był jeszcze żółtodziobem, pozwolił jej odejść, teraz jednak wiedział, że coś takiego, taki rodzaj porozumienia, nie zdarza się często, co najwyżej raz w życiu. Nauczył się również, że najprostszym

ŚWIETNA PARTIA

305

sposobem, by zdobyć to, czego się pragnie, jest po to sięgnąć. Chciał jej, tego był już pewien, więc jeśli zamierzała odejść, musiała go najpierw przekonać, że go nie kocha.

- Mindy - zwrócił się do asystentki - mogłabyś przejąć za mnie na jakiś czas pałeczkę?

- Oczywiście, a na jak długo?

- Tego jeszcze nie wiem. Przepraszam was bardzo, ale muszę coś załatwić, coś niezwykle ważnego.

Wszystkie oczy skierowały się na niego, ale on po prostu wstał i wyszedł. Nie przypominał tego wyluzowanego faceta, który pojawiał się dotąd w firmie góra trzy razy na tydzień, żeby poroz-dawać zadania. Coś w nim pękło. Zbiegł po schodach, myśląc tylko o tym, co musi jeszcze załatwić w drodze na lotnisko.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

I znowu stanął na lotnisku z tą samą misją co przed laty: zatrzymać Avę. To narzucające się de ja vu popsuło mu humor. Spojrzał na tablicę odlotów. Jeśli chciał znaleźć Avę, musiał się pośpieszyć, więc nie było czasu na analizę, czyjego czyn jest dostatecznie męski. Ava... jedyna kobieta, która widziała w nim więcej niż tylko dobrą partię i kompana do świetnej zabawy, jedyna, której pozwolił zajrzeć do swojego wnętrza. Jedyna kobieta dla niego. Ruszył pędem, wymijając kłębiący się kolorowy tłum, on, rekin z Collins Street, który nikomu nie pozwolił skraść sobie serca, biegł teraz z sercem na dłoni.

- Caleb?

Zatrzymał się raptownie na dźwięk tego dobrze sobie znanego głosu, zderzając się przy tym z wózkiem z bagażami, które jeden po drugim zaczęły spadać na ziemię. Odwrócił się powoli i spojrzał na Avę. Stała tam, przejmująco piękna, choć bardzo zmęczona, z nosem zaczerwienionym od płaczu. A więc to nie była tylko jego fantazja. Szybko

ŚWIETNA PARTIA

307

ułożył walizki starszej kobiety na wózku. Na co ludziom tyle bagaży?

- Caleb!

Raz jeszcze usłyszał swoje imię i zobaczył, jak Ava przedziera się do niego przez tłum. Na ten widok ścisnęło się jego utrapione, choć od niedawna wyzwolone serce. To przez niego płakała, przez jego głupią dumę. Najchętniej sam by sobie wymierzył policzek.

- Co tu robisz? - zapytała zszokowana.

- Daj mi tylko sekundę. - Zwrócił się do starszej pani: - Bardzo przepraszam za kłopot, czy już wszystko w porządku?

Gdy kiwnęła głową, pożegnał się i teraz już w pełni świadomy tej cudownej i znaczącej chwili, wyprostował się i spojrzał na Avę. Jak zwykle wyglądała niczym nastolatka: chaotycznie upięte włosy, dzinsowa kurtka, a pod nią czerwona bluza z kapturem i luźne sztruksy zsuwające się ze smukłych bioder. Była blada, ale policzki miała zaróżowione, może z emocji wywołanych tym spotkaniem. Patrzyła na niego olbrzymimi, błękitnymi oczami, jakby zobaczyła postać z bajki. I te piękne, rozchylone w zdziwieniu usta! Jak mógł kiedykolwiek zgodzić się, by odeszła? Jedyne, czego pragnął, to kochać się z nią i zasnąć, trzymając ją w objęciach.

- Cześć, kochanie... - Wiedział, że nadszedł ten wielki moment, by powiedzieć jej całą prawdę.

308 ALLY BLAKE

Nigdy wcześniej nie był tak zdenerwowany. Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął z niej stanik w kwiatki, który zadyndał mu na palcu.

- Nie mogłam go nigdzie wczoraj znaleźć - powiedziała zażenowana i nic nie rozumiejąc, szybko schowała stanik do torebki. - Trzeba było mi go wysłać.

- Nie znam adresu.

- Mogłeś zapytać rodziców.

- No tak, ale jakoś nie myślałem o nich, tylko o tobie.

Nie zamierzała mu dziękować, nie zasługiwał na to.

- I co, rzeczywiście wracasz?

- Tak, i wszystkich rzucę na kolana pracą doktorską. Już dzwoniłam do Taylora, by mu to powiedzieć, i poprosiłam, żeby nie zasiadał w komisji w czasie mojego egzaminu.

Jeśli przyjechał tu po to, żeby znów ją stracić, to znaczy, że był kompletnym głupcem. Była tak piękna, że nie mógł oderwać od niej oczu. Ten dystans między nimi sprawiał mu fizyczny ból.

- Jak to przyjął?

- Niezbyt dobrze. Raczej już mnie nie lubi...

- Mnie to nie przeszkadza.

- Mnie też. - Oczy jej zalśniły. Patrzyła na niego tak, jakby był zawilą teorią, której nie udało jej się dotąd rozwikłać. - Jeżeli chciałeś pożegnać Damiena i Chelsea, to się spóźniłeś.

ŚWIETNA PARTIA 309

- Oni mi nie uciekną...

- Więc nie po to przyjechałeś?

- Nie, nie po to. - Ach, te ich dialogi niczym niekończąca się gra wstępna. Dość już tego, uciekały cenne sekundy, które chciał odtąd spędzić z nią. Odetchnął głęboko, wsunął rękę do kieszeni i...

- Proszę pana...

- Tak? - Odwrócił się i zobaczył za sobą kobietę, której zrzucił walizki z wózka.

- Był pan taki uprzejmy, że pomyślałam... - Stała z wyciągniętą w jego kierunku ręką, w której trzymała czekoladki.

On uprzejmy? Nigdy by nie przypuszczał, że tak mógł go postrzegać świat. Musiał się ostatnio zmienić.

- Nie, naprawdę dziękuję. Przepraszam, ale jestem w trakcie bardzo ważnej rozmowy. - Właśnie, to nie mogło być aż takie trudne. Znów odetchnął i spojrzał na Ave, seksowną, mądrą, słodką i rozsypaną Ave. Ujął jej dłoń i klęknął.

Z wrażenia przytknęła rękę do ust.

- Caleb - wyszeptała - co robisz?

- Czasem się zastanawiam, czego was tam uczą - odparł z zaczepnym uśmiechem.

- Ale wszyscy się gapią.

- I co z tego? - Czekał, aż skoncentruje się tylko na nim, na tej chwili, która miała być najważniejszą chwilą w ich życiu. Nagle jej wzrok złagodniał, a na ustach pojawił się słodki uśmiech, który

ALLY BLAKE

zawsze chwycił go za serce. Wtedy powiedział: - Koniec tej ucieczki.

- Aleja wcale...

- Avo, kochanie - wszedł jej w słowo - to ja, Caleb, ten sam chłopak, który uważał, że jesteś najładniejszą dziewczyną na świecie, który od tamtej pamiętnej nocy nie doświadczył nigdy niczego piękniejszego, ale który był wtedy zbyt niepewny, by prosić cię o więcej, błagać, byś porzuciła swoje marzenia i została. Cóż, nie odważyłem się. Zostałem sam i po jakimś czasie uznałem, że kariera, szybkie samochody i proste relacje wystarczają do szczęścia. Aż wreszcie ten facet zdał sobie sprawę, że gdybyś poprosiła go, by to wszystko rzucił, zrobiłby to. Dla ciebie, Avo. Nie chcę dłużej na ciebie czekać, chcę cię teraz, od tej chwili na zawsze.

- Caleb... - Osunęła się na kolana, a on przytulił ją z całych sił. Gdy przestała już drzeć, popatrzył jej w oczy i powiedział:

- Kiedyś byliśmy tu już, niemal w tym samym miejscu, lecz wszystko schrząknęło, bo nie byłem szczery wobec ciebie i siebie samego.

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową, a potem delikatnie pocałowała go w usta. Jej oczy lśniły od łez. Caleb musiał wziąć się w garść, żeby i jego to nie spotkało. Wyjął z kieszeni małe pudełeczko i podał je Avie.

- O rany - westchnęła, widząc śliczny pierścionek z lśniącym brylantem.

ŚWIETNA PARTIA 311

Rozległy się okrzyki i śmiechy. Tłum, który zgromadził się wokół nich, zaczął klaskać entuzjastycznie.

Caleb wstał, pomógł podnieść się Avie i zaprowadził ją do małej, kameralnej poczekalni, gdzie usiedli na sofie w rogu sali.

- Wiedziałaś, że złoto jest tak delikatne, że można je roztopić serdecznym uściskiem dłoni?

- Tak. - Uśmiechnęła się, tym razem już pewnie i zmysłowo.

- No jasne, co za głupie pytanie, na pewno skończyłaś też chemię molekularną, tylko zapomniałaś o tym wspomnieć.

- Uczyłam się jej tylko trochę w szkole średniej - odparła z promiennym uśmiechem. A więc kochał ją i należał do niej, tak jak ona należała do niego. To było cudowne, zbawienne uczucie. - Caleb - wydusiła przez zaciśnięte gardło - zanim cokolwiek powiesz, chcę, żebyś wiedział, że kupiłam bilet powrotny, co oznacza, że za trzy miesiące wrócę do domu. To będzie najszybsza obrona doktoratu w dziejach Harvardu, a wszystko po to, by znaleźć się tu znowu i przekonać cię, że za mną tęskniłeś.

Fali uczucia, która spłynęła na niego, gdy usłyszał te cudowne słowa, z niczym nie dało się porównać. Jak wspaniale było wiedzieć, że i ona nie chciała dać mu odejść. Wyjął z jej dłoni pudełeczko z pierścionkiem, sięgnął raz jeszcze do

ALLY BLAKE

kieszeni marynarki i podał jej paszport i komputerowy wydruk biletu do Bostonu na dzisiejsze popołudnie.

- Ale co z firmą? - zapytała z oczami pełnymi łez.

- Rozmawiałem z Damienem, tuż przed odlotem, i zgodził się na moje odejście.

- A co z twoimi klientami, sercem, które włożyłeś w tę pracę?

- Mam dziwne przeczucie, że bogaci Amerykanie nie różnią się aż tak bardzo od bogatych Australijczyków, ale gdybyś chciała wybić mi z głowy przeprowadzkę do Bostonu, założenie własnej firmy i zakup obrzydliwie drogiego apartamentu dla nas, to jesteś z góry skazana na porażkę. A do tego zamierzam kupić białego cadillaca ze staromodnym klaksonem.

- Chcesz poświęcić dla mnie wszystko, co do tej pory osiągnąłeś?

- Nie, dla nas chcę odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Zbyt długo czułem się jak wielka ryba w małym stawie i bardzo pragnę tej zmiany. A na dodatek jesteś największym wyzwaniem w moim życiu, moja kapryśna księżniczko. - Wyjął z pudełeczka pierścioneł, który lśnił w promieniach słońca wpadającego przez okna do poczekalni. - To co, wyjdiesz za mnie?

- Nawet nie próbuj mnie od tego powstrzymywać. - Rzuciła mu się na szyję.

ŚWIETNA PARTIA

313

Trwali w tym uścisku dłuższą chwilę, a potem Caleb zapytał:

- Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię Kocham?
- Jeśli to choć jedna dziesiąta tego, jak ja cię Kocham, to wszystko jasne.
- Ale wczorajszej pizzy nigdy nie będę jadł.
- A ja nigdy nie wstąpię do klubu tenisowego!
- W takim razie będę musiał się jeszcze zastanowić. - Podniósł rękę z pierścionkiem, jednak Ava mocarnym chwytem ściągnęła ją w dół. - Au! No dobrze, jest jeszcze coś, co chciałbyś mi powiedzieć? - Trzymał pierścionelek zaledwie o centymetr od jej palca.

Spoważniała.

- Tak, obiecaj mi, że nawet jeśli doprowadzimy się do szału, nie będziemy lądować w oddzielnych sypialniach.
- Kochanie, jeśli w końcu uda nam się wylądować na tym samym kontynencie, możesz być pewna, że już nigdy nie wypuszczę cię ze swojego łóżka.
- To właśnie chciałam usłyszeć. To co, dostanę wreszcie ten pierścionelek?
- A nie jest zbyt szpanerski jak na twój gust?
- W sam raz. - Czuła się tak, jakby miała dostać za chwilę kawałek czekoladowego tortu i pyszną kawę po dziesięciu latach spędzonych na pustyni.

ALLY BLAKE

I wtedy stało się to, na co tak długo czekali. Caleb wsunął jej na palec pierścionek, który, jak się okazało, idealnie pasował, i nie mógł się już doczekać, by znaleźli się wreszcie w najbardziej luksusowym hotelu w Bostonie, gdzie będą mogli uczcić tę cudowną chwilę. Nareszcie spełniło się jego najskrytsze marzenie. Teraz już nic nie stało im na drodze do szczęścia.